

Jacqueline Baird

Grecki multimilioner

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jemma Barnes bazgroliła po leżącym przed nią notatniku, zwracając nikłą zaledwie uwagę na toczącą się konwersację. Jej ojciec, dyrektor naczelny Vanity Flair, nalegał na jej obecność na spotkaniu zarządu teraz, kiedy została spadkobierczynią swojej zmarłej ciotki, a tym samym jednym z głównych akcjonariuszy spółki. Nie miała pojęcia, dlaczego tak bardzo się przy tym upierał, bo giełda i tym podobne były dla niej czarną magią. I tak miała już dosyć problemów z rozliczeniami finansowymi własnej firmy, co mogła potwierdzić Liz, jej najlepsza przyjaciółka i partnerka w kwiaciarni, którą wspólnie prowadziły w Chelsea.

- Jemma? - ostry głos ojca przerwał jej zadumę. - Zgadzasz się z nami?

Uniosła głowę i zobaczyła kilkanaście wlepionych w siebie par oczu. Napotkała spojrzenie błyszczących, brązowych tęczówek siedzącego naprzeciwko Greka, pana Devetzi. Wcześniej ojciec przedstawił ich sobie i starszy pan nawet się Jemie spodobał. Przed kilku laty poznał jej ciotkę na wyspie Zante. Jemma spędziła tam z nią ostatnie wspólne wakacje. Z wielu przyczyn wspominała je niechętnie, między innymi dlatego, że ciotka zmarła zaledwie kilka miesięcy później.

Starszy pan uśmiechnął się lekko, najpewniej wyczytał z jej spanikowanego wyrazu twarzy, że nie ma najmniejszego pojęcia, z czym powinna się zgadzać.

Uśmiechnął się szerzej, mrugnął i kiwnięciem srebrzystej głowy podpowiedział jej odpowiedź.

- Oczywiście, ojciec - odpowiedziała Jemma i spotkanie zostało zakończone.

- Dlaczego mnie nie zawiadomiłeś? - chciał wiedzieć Luke Devetzi. Wpatrywał się w dziadka spoczywającego na

sofie, z jedną kostką grubo zabandażowaną i opartą na stołeczku. - Wiesz przecież, że przyjechałbym natychmiast. - Nerwowo przeczesał palcami ciemne włosy. - I co właściwie robisz w Londynie? O ile dobrze pamiętam, po ostatnich kłopotach z sercem lekarz zabronił ci podróżować.

- Interesy - wyjaśnił Theo Devetzi mętnie.

- Przecież już dawno wycofałeś się z interesów - przypomniał mu Luke

- Nie z tych. Właściwie dzwoniłem do ciebie kilka dni temu, ale w twoim nowojorskim biurze poinformowano mnie, że wyjechałeś na długi weekend i można ci przeszkodzić tylko w razie bardzo pilnej potrzeby. - Starszy pan uniósł kpiąco brew. - Ponieważ dzwoniłem towarzysko, postanowiłem ci nie przeszkadzać. Chciałem cię tylko uprzedzić, że zamierzam skorzystać z twojego londyńskiego apartamentu.

Luke opanował grymas. Rzeczywiście, wydał sekretarce takie polecenie i teraz czuł się winny. Życie jego dziadków zostało przewrócone do góry nogami przed trzydziestu ośmiu laty, kiedy ich jedyna córka Anna zaszła w ciążę z przygodnym żeglarzem. Nie chcąc narażać Anny i jej nienarodzonego dziecka na potępienie ze strony wyspiarskiej społeczności, przeprowadzili się do Aten, gdzie nikt ich nie znał. Anna zmarła przy porodzie i wychowanie wnuka spadło na nich.

Luke nie wiedział, kto był jego biologicznym ojcem do momentu ukończenia studiów. Odmówił przystąpienia do rodzinnego handlu rybami i przyjął pracę stewarda na luksusowym statku wycieczkowym. W ataku furii Theo zarzucił mu wtedy, że jest tak samo nieodpowiedzialny jak jego francuski ojciec, uwodzący dziewczęta na pokładzie swojego jachtu. Z rzuconych w złości słów Luke dowiedział się, że dziadek przez cały czas znał jego nazwisko.

Luke trzasnął drzwiami i ruszył na poszukiwanie ojca. Zdołał ustalić adres okazalej rezydencji we Francji, gdzie mężczyzna mieszkał wraz z żoną i dwoma synami, starszymi od Luke'a.

Kiedy Luke stanął przed nim, tamten uśmiechnął się szyderczo.

- Nawet gdybym był wtedy wolny, to i tak nie ożeniłbym się z jakąś grecką wieśniaczką - rzucił, a potem, przy pomocy swoich antypatycznych synów, wyrzucił Luke'a z terenu posiadłości.

Luke przyłączył się do załogi statku wycieczkowego. Zawarł tam przyjaźń ze starszym nowojorskim bankierem, który zwerbował go do pomocy przy transakcjach giełdowych. Kiedy statek zacumował w Nowym Jorku, mężczyzna zaoferował mu pracę w swojej firmie. Luke okazał się wspaniałym nabytkiem i w pięć lat później założył własną bankierską firmę inwestycyjną, Devetzi International.

Przez lata nie przejmował się już więcej swoim pochodzeniem, a o dziadku myślał tylko z miłością.

- Powinieneś wiedzieć, Theo, że nie ciąży mi nic, co mogę zrobić dla ciebie.

Theo zaczynał się starzeć. Jego pobrużdżona twarz nie ukrywała siódmego krzyżyka. Ale wyraz żywo patrzących oczu był wciąż młody, jak wtedy, gdy wraz ze swoim przyjacielem Milem zakładał firmę. Luke zawdzięczał Theo życie, a poza tym dziadek był jego jedyną rodziną.

- Pragnąłbym widzieć przy tobie żonę i dzieci, które zapewniłyby przetrwanie naszego rodu. Chyba jednak będę musiał porzucić to marzenie. - Theo wziął do ręki kolorowy magazyn i machnął nim w kierunku Luke'a. - Popatrz tylko na swoją ostatnią dziewczynę.

Luke rzeczywiście spotykał się z Daviną Lovejoy od kilka tygodni i spędził z nią tamten długi weekend. Nie powiedział

dziadkowi, że nie zamierza się z nią wiązać, bo nie był zachwycony ingerencją Theo w jego życie towarzyskie. Luke nie miał zaufania do kobiet, więc nie spieszył się do stałego związku.

Znów dotarł do niego głos dziadka.

- ...sądziłem, że masz lepszy gust, ale jak widać, myliłem się. Czytałeś to? - Theo machnął kolorowym magazynem. - W wieku dziewiętnastu lat miała operację plastyczną nosa. Mogę zrozumieć to, a nawet powiększenie biustu, ale ta ostatnia sprawa... Nigdy w życiu o czymś takim nie słyszałem. Równie dobrze mógłbyś wziąć do łóżka plastikową lalkę.

- Co takiego? Pokaż. - Luke niemal wyrwał dziadkowi pismo. Szybki rzut oka na tekst powiedział mu, że starszy pan miał rację.

Zdjęcie przedstawiało jego i Davinę, opuszczających restaurację, chyba mniej więcej przed miesiącem. Artykuł poniżej opisywał jej kolejne operacje plastyczne i przedstawiał nowego mężczyznę w jej życiu.

Z najwyższym niesmakiem odłożył pismo na stolik.

Theo zaaprobował ten gest lekkim uśmiechem.

Luke przeczesał palcami ciemne włosy.

- Nie miałem o tym pojęcia - powiedział mrukliwie, siadając obok dziadka. - Davina jest dekoratorką wnętrz. Poznałem ją przy urządzaniu mojego apartamentu w Nowym Jorku, ale nie zamierzałem się z nią wiązać.

Chociaż nie brakowało jej urody i inteligencji, ten ostatni wspólny weekend nie był tak udany, jak się spodziewał.

- Doskonale. W takim razie możesz mi zrobić przysługę - stwierdził Theo. - Od śmierci twojej babki czynię starania o odkupienie naszego rodzinnego domu na Zante. Sprzedałem go, kiedy wyjechaliśmy do Aten, ale dom i zatoka należały do naszej rodziny od pokoleń. Chcę je odzyskać - powiedział z uczuciem. - Zostałem poczęty na tej plaży, tam się zalecałem

do twojej babki i tam została poczęta twoja matka. Mam stamtąd mnóstwo szczęśliwych wspomnień, a w moim wieku przywiązuje się do nich coraz większą wagę. - Theo westchnął i mówił dalej: - Dowiedziałem się, że rodzina tamtego właściciela sprzedała dom jakiemuś biznesmenowi z Aten. Podobno podarował go swojej kochance, Angielce o imieniu Mary James, botanikowi z Londynu. Spotkałem ją raz na wyspie. Była piękną kobietą. Opowiadała mi o swojej pracy i firmie Vanity Flair produkującej homeopatyczne, nieuczulające kosmetyki do makijażu, którą założyły z siostrą. Potem jej siostra wyszła za mąż za księgowego firmy, niejakiego Davida Sutherlanda, i rozszerzyli sprzedaż na całą Europę. Zapytałem, czy sprzeda mi dom na Zante, ale odmówiła kategorycznie. Więc kiedy usłyszałem, że firma ma wejść na londyńską giełdę z zamiarem rozszerzenia wpływów na Amerykę, wykupiłem dosyć udziałów, żeby móc je wykorzystać jako argument w sprawie sprzedaży domu na wyspie.

Luke zmarszczył brwi. To były ryzykowne operacje.

- Radziłbym ci to szybko sprzedać. Stary dom nie jest wart takiego ryzyka. Myślałem, że lubisz nasz dom? Nigdy się nie skarżyłeś.

- Jest wspaniały, ale od śmierci twojej babki czuję się tam samotny.

Luke wiedział, że Zante jest obecnie bardzo popularna wśród turystów.

- Na wyspie nie jest już tak, jak za dawnych lat. - powiedział. - Znienawidzisz to miejsce, kiedy tam zamieszkaż.

Luke wiedział coś na ten temat, ponieważ zacumował tam swój jacht na jedną letnią noc i chociaż miejsce było przepiękne, rankiem szybko odpłynął.

- Mylisz się. Zamierzam odzyskać moją własność. - Oczy Thea błyszczały dawno niewidzianym blaskiem. - Odkryłem, że Mary James zmarła kilka miesięcy temu i natychmiast kupiłem więcej akcji. - Gestem powstrzymał Luke'a od komentarza. - Wiem, że jak sam powiedziałaś, akcje ostatnio spadają, ale ja kupiłem je bardzo tanio.

Luke nie odezwał się, bo nie chciał się kłócić z dziadkiem.

- W zeszłym tygodniu uczestniczyłem w zebraniu zarządu Vanity Flair. Pojechałem tam w piątek i poszedłem na drinka z Sutherlandem. Zaprosił mnie do siebie na kolację i na urodziny córki w tym tygodniu.

- To nie wyjaśnia, w jaki sposób skrzyłeś kostkę ani dlaczego, gdyby Milo nie skontaktował się ze mną zeszłej nocy w Nowym Jorku, nie miałbym o niczym pojęcia.

- Zawiadomiłbym cię. Miałem zamiar zadzwonić do ciebie, jak tylko wrócę ze szpitala, ale Milo uprzedził mnie. Nawiasem mówiąc, skrzyłem kostkę wczoraj, na wewnętrznych schodach twojego mieszkania. - Rozejrzał się lekceważąco po luksusowo urządzonej wnętrze.

- No cóż, całe szczęście, że był z tobą Milo - wymamrotał Luke. - Nie chcę nawet myśleć, co mogłoby się stać, gdybyś był tu sam.

- Milo tak samo niecierpliwie wyczekuje powrotu naszej rodziny do domu na wyspę, jak ja. Tam spotkaliśmy się po raz pierwszy i zostaliśmy przyjaciółmi. Odwiedzał nas zawsze, kiedy jego kuter zawijał do portu. Myślałem, że zwiąże się z twoją matką, ale widać nie było im pisane...

- No więc co zamierzasz teraz? - zapytał.

- Teraz kolej na ciebie - odparł Theo, uśmiechając się szeroko. - Na spotkaniu zarządu poznałem córkę Sutherlanda. To piękna kobieta, absolutnie bez pojęcia o interesach, chociaż sama prowadzi firmę. Rozmawialiśmy chwilę i zdradziła mi, że uczestniczy w tym spotkaniu tylko na

wyraźne polecenie ojca. Odziedziczyła po ciotce udziały w firmie, a co ważniejsze, także posiadłość na Zante.

- Dobra wiadomość. - Luke wstał, podszedł do barku na kółkach i nalał sobie whisky z lodem. - Pewnie wszystko sprzedaje, a ty chcesz, żebym to kupił, tak? Nie ma sprawy. - Pociągnął łyk, patrząc na dziadka z czułością.

- Nie, chciałbym ją tylko skłonić do sprzedaży willi. Chcę, żebyś za mnie poszedł na kolację dziś wieczorem i wypróbował na niej jeden z twoich słynnych sposobów na czarowanie kobiet. Potem, kiedy spotkamy się w sobotę na jej urodzinach, może zdołam ją wzruszyć i wyjaśnić, co to znaczy dla starego człowieka odzyskać dom swoich przodków i przekazać go swojemu następcy. I kiedy ją znów poproszę, żeby mi sprzedała willę, będzie gotowa to zrobić dla ciebie.

- Czy ty chcesz, żebym ją uwiódł? - Luke napotkał niewinne spojrzenie dziadka i uniósł brew, uśmiechając się szyderczo. - Zdziwiasz mnie, w końcu przez całe lata narzekałeś na moje zachowanie wobec kobiet. Wstyd mi za ciebie, Theo.

- Nie musisz posuwać się aż tak daleko... ale to bardzo atrakcyjna dziewczyna. - Theo uśmiechnął się. - Gdybym miał czterdzieści lat mniej, sam bym się nią zajął. Luke roześmiał się.

- Jesteś niepoprawny, ale dobrze. Uprzedź Sutherlanda, że będę zamiast ciebie dziś wieczorem, a zrobię co w mojej mocy, żeby oczarować tę dziewczynę. Muszę się tylko wykapać i przebrać. - Dopił drinka. - Jak ona ma na imię?

Theo sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do Sutherlanda.

- Coś na J... Jem czy Jen - odpowiedział, wybierając numer.

Luke pogimnastykował ramiona, starając się usunąć z nich napięcie wywołane długą podróżą. Podążył do sypialni z nadzieją, że ta Jem czy też Jen będzie warta zachodu.

Luke wrócił do apartamentu dobrze po północy zmęczony, ale zadowolony z siebie.

- No i jak było? Spotkałeś ją? Podobała ci się? A ty jej się spodobałeś? - Theo od progu zasypał go pytaniami.

- Trzy razy tak - odpowiedział Luke z uśmiechem. - Ale nie powinieneś być na mnie czekać.

- Nieważne. Opowiedz mi wszystko.

Luke opadł na sofę, rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk koszuli.

- Poznałem Sutherlanda i to on przedstawił mnie swojej córce Jan. Zabawnym zbiegiem okoliczności okazało się, że ją znam.

- Znasz ją? Jesteś pewien?

- Tak. Spotkałem ją kiedyś w Nowym Jorku. pracowała tam jako modelka i umówiłem się z nią kilka razy. Nie musisz się o nic martwić. Nie odstępowała mnie na krok. Jutro wieczorem idziemy razem na kolację, a do soboty będzie cała moja.

Luke podniósł się z sofy.

- A teraz idę spać i tobie radzę zrobić to samo.

- Jemma! Telefon! - zawołała Liz. - Twoja macocha.

Jemma niechętnie oderwała się od pracy. Z westchnieniem odłożyła narzędzia, zdjęła rękawice ochronne i podniosła słuchawkę.

- Tak, Leanne? - Przez następne kilka minut słuchała jednym uchem potoku wymowy swojej macochy.

Jej matka zmarła po długiej chorobie, kiedy Jemma była dwunastolatką, a sześć miesięcy później jej ojciec poślubił swoją sekretarkę, matkę szesnastoletniej Janine, która właśnie rozpoczynała karierę modelki.

Dziewczynki zaprzyjaźniły się raczej jak koleżanki niż rodzina, ale ojciec Jemmy oficjalnie zaadoptował Janine, więc obie nosiły to samo nazwisko.

- Rozumiesz, Jemmo?

- Tak, rozumiem doskonale. - Jemma zyskała pierwszą szansę odezwania się. - Zamówiłam kwiaty, tak jak chciałaś, i będę w sobotę wcześniej rano, żeby udekorować dom na przyjęcie urodzinowe Jan. - Jemma odłożyła słuchawkę i popatrzyła na Liz. - Na pewno sobie poradzicie z Patty w sobotę wieczorem? Może zamkniemy wcześniej i pójdiesz ze mną?

- Serdeczne dzięki - odpowiedziała Liz.

- Wiesz, że toleruję piękną Janine wyłącznie w dawkach minimalnych.

- Między nami mówiąc, zgadzam się z tobą. Jan spotkała na wczorajszym przyjęciu swojego byłego chłopaka.

- Na tym przyjęciu, z którego się wykręciłaś bólem głowy?

- Tak. Ten facet jest wciąż kawalerem i to szalenie przystojnym. Jan chce go złapać, więc nie wolno zdradzać jej prawdziwego wieku.

- Czemu mnie to wcale nie dziwi? - Liz zachichotała, a w jej ciemnych oczach zatańczył ogień.

- Och ty! - Jemma uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Ty też byś się czasem mogła z niej pośmiać - westchnęła Liz. - Czas, żebyś się w końcu trochę rozerwała.

- Idę na przyjęcie w sobotę. - Jemma wyjęła Liz z ręki książkę zamówień. - A ty idź na lunch. Patty i Ray zaraz wrócą.

Pat była praktykantką, a Ray wykwalifikowanym kwiaciarzem, który jednak spędzał większość czasu jako dostawca zamówionych kwiatów.

- No to idę. Pomyśl o tym, co powiedziałam. To już dwa lata od śmieci Alana. Celibat jest nie tylko mało zabawny, ale i niezdrowy.

Ku swojemu najwyższemu zawstydzeniu, przez ostatnie dwa lata Jemma nie żyła w całkowitym celibacie. Popeliła jeden karygodny błąd, którego poprzysięgła sobie nigdy więcej nie powtórzyć, ale nie miała odwagi wyznać prawdy nawet swojej najlepszej przyjaciółce. Zamiast tego rzuciła w nią wilgotną gąbką.

- Idź już!

Patrzyła, jak rozbawiona Liz znika za drzwiami i westchnęła. Spotkała już kiedyś wymarzonego mężczyznę, poślubiła go, a potem straciła.

Po śmierci matki zaczęła spędzać coraz więcej czasu z ciotką Mary. Jej ojciec sprzedał dom rodzinny otoczony rozległym ogrodem i kupił dla swojej nowej żony imponujący dom w mieście. Jemma kochała ogrodnictwo, a ciotka, botanik z wykształcenia i wykładowca akademicki, pozwoliła jej eksperymentować we własnym ogrodzie. Wtedy właśnie Jemma poznała asystenta ciotki, młodego naukowca, Alana Barnesa. Zadurzyła się w nim bez pamięci, a on został jej najlepszym przyjacielem i powiernikiem.

Wiedziała, że nie robi, wzorem ciotki, kariery naukowej. Miała jednak dobrą rękę do roślin: i ukończyła dwuletnią florystyczną szkołę pomaturalną, gdzie poznała Liz. Jej przyjaźń z Alanem przemieniła się w głębokie, niewzruszone uczucie i to właśnie za jego poradą i zachętą otworzyły razem z Liz kwiaciarnię. Życie układało się wspaniale, a stało się jeszcze wspanialsze po bajkowym ślubie dwudziestodwuletniej Jemmy z Alanem.

Niestety, po szczęśliwych czterech latach, Alan zginął w wypadku szybowca. Oboje z Jemmą kochali i uprawiali ten sport. Jemma wciąż czuła się winna, że nie było jej przy nim feralnego dnia.

Wspomnienie Alana nadal boleśnie ścisnęło jej serce, ale dzięki niezawodnemu wsparciu Liz przestała przynajmniej

plakać na samą myśl o nim i mogła w miarę normalnie funkcjonować.

Luke spojrział na elegancką blondynkę, która wisiała u jego ramienia od chwili, gdy pokojówka wprowadziła jego i Thea do przestronnego salonu w domu Sutherlandów.

- Wszystkiego najlepszego, Jan. Przypuszczam, że znasz mojego dziadka...

Nie pozwoliła mu skończyć.

- Oczywiście. To straszne - rzuciła uśmiech w kierunku Theo. - Słyszałam o pańskim wypadku. Bardzo mi przykro, ale z drugiej strony dzięki temu mogłam spotkać Luke'a. To przeznaczenie, że spotkaliśmy się ponownie, prawda, kochanie? - wyrzuciła z siebie, przenosząc wzrok na Luke'a odchylając głowę, by mógł ją pocałować.

Luke uśmiechnął się w duchu.

Jan była kobietą światową, doskonale świadomą zasad gry. Znał ten typ, dziwiło go natomiast, że Theo uznał ją za atrakcyjną. Nie sądził, że może go pociągać wysoka, tyczkowata modelka.

Jemma najpierw usłyszała głosy. Okiem profesjonalistki oceniła kwietną ekspozycję na stole w holu i niechętnie zwróciła się ku źródłu wrzawy. Po śmierci Alana bardzo rzadko uczestniczyła w większych przyjęciach, ale dziś nie mogła tego uniknąć.

Weszła do zatłoczonego salonu i rozejrzała się wokoło. Jej spojrzenie zatrzymało się na solenizantce. Jan nie odrywała wzroku od mężczyzny, odwróconego do Jemmy plecami. Wysoki, ponad metr osiemdziesiąt, o czarnych włosach i szerokich ramionach, nawet z tyłu robił imponujące wrażenie i stanowił doskonały kontrast dla jasnych włosów i smukłej sylwetki Jan.

Jemma zerknęła na nich z aprobatą i jej myśli odpłynęły w dal, by zaraz skupić się ponownie na starszym mężczyźnie,

samotnie obserwującym obejmującą się czule parę. Oparty ciężko na lasce ze srebrną gałką, miał na twarzy wyraz całkowitej konsternacji. Rozpoznała tę twarz natychmiast i szybko podeszła do niego.

- Pan Devetzi... - Uśmiechnęła się na wspomnienie poprzedniego, oficjalnego spotkania. - Miło pana znów widzieć. - Podała mu dłoń, którą uścisnął z radością.

- Bardzo mi przyjemnie - odpowiedział, z staroświecką galanterią uniósł jej dłoń do ust i pocałował. - Proszę mi mówić: Theo.

- Dziękuję - odpowiedziała Jemma z uśmiechem.

Luke w tym samym momencie poczuł szarpnięcie za rękaw i rozpoznał miękki kobiecy głos. Odwrócił się powoli i zobaczył Jemkę trzymającą jego dziadka za rękę i uśmiechającą się do niego zalotnie.

Zesztywniał. Znał tę kobietę, znał ją w sposób najbardziej intymny z możliwych, w ciągu minionego roku jej obraz często nawiedzał go w snach. Gardził nią wprawdzie, ale jego ciało wciąż za nią tęskniło. Zanim jednak zdołał sformułować wystarczająco jadownicze słowa powitania, Jan zacieśniła uścisk na jego drugim ramieniu.

- Jemmo, kochanie - odezwała się Jan - poznaj Luke'a. To ten wspaniały facet, o którym ci opowiadałam.

Głos Jan dobiegał jakby z daleka. Jemma. A gdzie się podziała Mimie? - pomyślał cynicznie. Oczywiście, zdradzając męża, posłużyła się pseudonimem. Jej niewierność nie zmieniała jednak w żaden sposób faktu, że była jeszcze bardziej pociągająca, niż zapamiętał.

Spotkał ją przed rokiem, podczas wyprawy jachtem na greckie wyspy. W dniu urodzin jednej z koleżanek najpierw urządzili imprezę na po - kładzie, a na kolację zeszli na ląd. Wtedy właśnie wymknął się samotnie do portu, żeby odpocząć od zgiełku i dymu papierosowego tam ją spotkał. Siedziała

przy stoliku portowej tawerny nad szklaneczką czerwonego wina i wyglądała, jakby właśnie zstąpiła z płótna Rosettiego. Bez makijażu, ale uderzająco piękna. Regularne rysy, wysokie kości policzkowe, krótki, zgrabny nos, doskonale ukształtowane usta, pełne i naturalnie różowe wargi. Złotobrazowe pasma spływały kaskadą na plecy, przywodząc mu na myśl bogactwo barw jesieni.

Obserwował ją, kiedy ktoś potrącił jej stolik; szklanka i karafka z winem potoczyły się na ziemię. Dziewczyna zerwała się na nogi, a Luke skoczył jej na pomoc.

Chętnie zgodziła się na jego propozycję, by oczyścić z plam jej jasny top i szorty na jego jachcie. Kochali się wtedy i był to najlepszy seks w jego życiu. Na wspomnienie tego, co nastąpiło potem, wciąż jeszcze gotował się ze złości. Unikając jego spojrzenia, wyskoczyła z łóżka, mówiąc, że musi iść do łazienki. Zabrała rzeczy i zniknęła pod prysznicem.

Kiedy wróciła, całkowicie ubrana, wsuwała na serdeczny palec obrączkę. Luke nie wierzył własnym oczom.

- Jestem mężatką. To był błąd. Luke z zasady nie sypiał mężatkami.

- Lepiej znikaj stąd teraz. Zaraz wrócą goście i wołałbym, żeby cię tu nie spotkali, zwłaszcza pewna dziewczyna.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła bez słowa.

Luke nie posiadał się z wściekłości. Nie miewał przygód na jedną noc, odkąd był nastolatkiem. Zwykle spotykał się z kobietą przynajmniej trzy razy, zanim posunął się dalej. Tej nocy jednak złamał tę zasadę.

Kiedy patrzył na nią teraz, wydawała się bardzo opanowana. Wprost ciężko mu było uwierzyć, że to ta sama, pełna ognistej pasji dziewczyna, którą poderwał na Zante. Upięte wysoko włosy podkreślały jej regularne rysy i łabędzią szyję, ozdobioną platynowym medalionem.

Nosiła prostą, ale doskonale skrojoną, czarną sukienkę z mikroskopijnymi rękawkami. Wycięcie w karo uwydatniało kremową skórę i piękny kształt jędrnych piersi. Doskonały gatunkowo materiał podkreślał ponętne zaokrąglenia jej ciała. Sukienka sięgała przed kolana i odsłaniała zgrabne, długie nogi, obute w sandały na wysokim obcasie, uwidaczniające zadbane, pomalowane na różowo paznokcie. Od stóp do głów była skończoną doskonałością. Żywe wspomnienie jej nagiego ciała, smukłych nóg zaparło mu dech w piersi. Po raz pierwszy w życiu był zazdrosny o własnego dziadka.

Przypomniął sobie z bólem, że jest mężatką.

Jemma usłyszała imię „Luke”, ale puściła je mimo uszu. Uśmiechnęła się do Jan i zerknęła na mężczyznę u jej boku. W tej samej chwili jej oczy rozszerzyły się strachem, krew odpłynęła z twarzy, serce zaczęło tłuc się w piersi jak oszalałe. Luke górował nad tłumem gości. Ubrany w nienaganną czerń, roztaczał wokół siebie aurę pewności siebie i męskości, której nie dawało się zignorować.

Jemma wprost nie wierzyła własnym oczom. Raz jeden popełniła taki błąd i oto ten mężczyzna stał tu, o niecały metr od niej! Nie pamiętała nawet jego nazwiska, a przecież przespała się z nim.

No nie, sen nie miał z tym nic wspólnego. To był seks, wspaniały seks i nic więcej. Nienawidziła siebie, a jeszcze mocniej gardziła nim za niewątpliwą niewierność wobec własnej partnerki, chwilowo nieobecnej na jachcie.

Zdołała wypowiedzieć zdawkowe pozdrowienie, a potem, unikając wzroku Luke'a, odwróciła się i skupiła uwagę na Theo.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dla Luke'a Devetzi było to zupełnie nowe doświadczenie, które zdecydowanie nie przypadło mu do gustu. Bursztynowe oczy chłodno prześlizgnęły się po nim, by natychmiast wrócić do Thea. Nie spodobało mu się to. Nie był wprawdzie zachwycony perspektywą rozmowy z Jemmą w towarzystwie wiszącej mu u ramienia Jan, ale nie był też przygotowany na tak wyraźne oznaki lekceważenia.

- Jemma, prawda? - zamruczał prowokująco. Odwróciła się do niego na mgnienie.

- Owszem - i natychmiast znów spojrzała w inną stronę.

- Ponieważ nie zostaliśmy sobie formalnie przedstawieni, proszę mi pozwolić dopełnić tej powinności. Jestem Luke Devetzi.

Konieczniewie chciał, żeby go zauważyła, i rozmyślnie wyciągnął do niej dłoń. W zamian otrzymał mroźne spojrzenie i niechętny gest małej dłoni. Uścisnął ją, czując miękkość skóry i natychmiastowy przyływ pożądania. Ostatni raz był tak podniecony przy poprzednim spotkaniu z Jemmą, czy też Mimie, jakkolwiek się wtedy nazywała. Spojrzał na ich złączone dłonie i zobaczył błysk ślubnej obrączki.

Jeszcze zmrożona niespodziewanym wrażeniem, Jemma usłyszała kuszący ton w jego głosie, zauważyła wyzwanie i błysk zmysłowości w szarych oczach.

Gwałtownie wyrwała dłoń z jego uścisku.

- Jemma Barnes.

W tym samym momencie wtrąciła się Jan:

- Jemmo, czy zechciałabyś zająć się dziadkiem Luke'a? Kilka dni temu miał wypadek i jeszcze niezbyt pewnie chodzi.

- Jak zwykle nie grzeszyła nadmiarem wrażliwości. - Luke chciałby porozmawiać z Davidem.

Jakże wdzięczna była siostrze za te słowa.

- Bardzo chętnie.

Jan ujęła Luke'a pod ramię i para zniknęła w tłumie gości. Jemma odetchnęła z ulgą, chociaż w środku wciąż jeszcze dygotała. Luke Devetzi zjawił się przed nią niby zmora z najgorszego snu!

Zdziwiła się, że jest spokrewniony z Theo, bo Theo był ciemnooki, niewysoki i mocno zbudowany, a Luke był wysoki, miał oczy jasnoszare, kontrastujące z oliwkową skórą. To właśnie te oczy najpierw zwróciły jej uwagę, kiedy spotkali się przed rokiem.

Fakt, że Luke pojawił się w domu jej ojca w roli chłopaka jej przybranej siostry, było najgorszym z możliwych zbiegów okoliczności. Odwróciła się do Thea, który wciąż patrzył w ślad za Jan. Na twarzy miał wyraz kompletnego zaskoczenia. Jemma czuła się podobnie, tylko z całkiem innego powodu.

- Jan zawsze robi piorunujące wrażenie na mężczyznach, ale myślę, że pański wnuk sobie z nią poradzi - powiedziała uspokajająco. - Świetnie razem wyglądają.

Starszy pan mruknął coś niewyraźnie, a potem uniósł dłoń do ust i rozkaszał się gwałtownie.

Jemma nie mogła teraz wyjść. Starszy pan czuł się wyraźnie źle.

- Nie wygląda pan najlepiej, Theo. Proponuję, żebyśmy znaleźli sobie jakiś zaciszny kącik i przyniosę panu szampana - zaproponowała, ujmując go pod ramię. - Opowie mi pan o tym wypadku i wyjaśni, na co się zgodziłam w zeszłą sobotę - zażartowała słabo.

- Doskonale - uśmiechnął się niepewnie. - Ale najpierw proszę mi powiedzieć, kim jest kobieta u boku mojego wnuka? - Wskazał w ich kierunku srebrną gałką swojej laski.

- To moja przyrodnia siostra, Jan - wyjaśniła Jemma, prowadząc go w kierunku sofy stojącej w odległym rogu eleganckiego salonu. - Dobrze się pan czuje? - zapytała z troską, pomagając mu usiąść. - Wygląda pan dosyć blado.

- Chyba potrzebuję drinka - wychrypiał Theo, a potem dodał po grecku coś, co w uszach Jemmy zabrzmiało jak przekleństwo.

- Proszę tu zaczekać, przyniosę brandy - zaproponowała Jemma. - To będzie chyba lepsze niż szampan.

Tymczasem Luke objął Jan i sterował nią poprzez tłum. Uśmiechał się stosownie do okoliczności, podczas gdy Jan przyjmowała życzenia urodzinowe. Kierowali się ku rodzicom, stojącym w odległym końcu salonu. Luke nie poświęcał nawet jednej myśli odgrywanej przez siebie roli, bo cały jego umysł był skupiony na uroczej Jemmie.

Rozejrzał się wokoło, próbując zgadnąć, który z obecnych mężczyzn jest jej mężem. Szczęściarz z niego, a może i nie, pomyślał Luke cynicznie. Jej mąż zasługiwał więc raczej na współczucie niż zazdrość.

Przypomniawszy sobie, że powinien skupić się na Jan i na obietnicy danej dziadkowi. Zerknął w kierunku Thea i ich oczy spotkały się na krótko. Na widok zbliżającej się Jemmy Theo rozjaśnił się uśmiechem.

Jemma podała mu szklaneczkę brandy.

- Wszystko w porządku? - zapytała, siadając obok niego i pociągając łyk szampana.

- Dużo lepiej - zapewnił ją Theo, upijając łyk brandy. - Wydaje się, że pani siostra dobrze zna Luke'a. Spotkaliście się już kiedyś? - zapytał lekkim tonem.

- Nie - skłamała. Nie mogła zdradzić starszemu panu, co zaszło pomiędzy nią a Lukiem.

Oboje dopili swoje drinki i odstawili puste kieliszki na stojący obok stół.

- Chciałbym panią o coś prosić - Theo skwapliwie wykorzystał okazję. - Proszę mi sprzedać dom pani ciotki na Zante. Dawno temu był to mój dom rodzinny. Może jestem

sentymentalny, ale chciałbym go odzyskać. Dobrze zapłacę, jeżeli się pani zgodzi.

- Bardzo bym chciała móc spełnić pańską prośbę, ale niestety to niemożliwe. - Jemma zauważyła konsternację Thea. - Ciotka Mary przekazała go mnie w zarząd powierniczy dla moich dzieci, a potem dla ich dzieci i tak dalej.

- Rozumiem. - Ciemne oczy mężczyzny zwięzły się w zamyśleniu. - Czy rozważała pani możliwość zniesienia powiernictwa? Przypuszczam, że to możliwe.

- Może, kiedyś... - Kiedy będę zbyt stara, żeby mieć dzieci, pomyślała. W obecnej chwili nie miała ochoty wtajemniczać Thea w całą historię.

- Oczywiście decyzja należy do pani - powiedział, unosząc dłonie w geście rezygnacji. - Żyję już dostatecznie długo, by wiedzieć, że człowiek rzadko dostaje to, o czym marzy. - Z uśmiechem rozejrzał się po pokoju. - Proszę mi powiedzieć, co pani myśli o moim wnuku?

Drapieżnik seksualny, biegły w sztuce uwodzenia, bezwzględnie wykorzystujący słabość kobiet, pomyślała, ale zachowała to dla siebie.

- Wygląda... sympatycznie. Jan wiąże z nim wiele nadziei.

Po drugiej stronie pokoju Luke sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego rozmową z Sutherlandami, chociaż jego umysł krążył wokół raportu, który przeczytał rano. W ciągu minionych dwóch dni jego londyńskie biuro sprawdziło pewne fakty. David Sutherland miał kłopoty, chociaż się do tego nie przyznawał. Luke uśmiechnął się i wymienił z parą małżonków grzeczne pozdrowienie. Domyślał się, czego mógł chcieć od niego Sutherland. Luke, jako właściciel Devetzi International, miałby zainwestować w Vanity Flair albo przynajmniej polecać tę firmę swoim klientom, co

wspomogłoby jej szeroko zakrojone plany rozwoju. Luke nie zamierzał robić ani jednego, ani drugiego, ale musiał wszystko rozegrać bardzo ostrożnie.

Przez dwa wieczory spędzone w tym tygodniu z Jan nie wspomniał o jej spadku, starając się utrzymać ich znajomość na poziomie lekkiego flirtu. Jan chętnie opowiadała o sobie i agencji modelek, którą założyła niedawno, co zgadzało się ze wzmianką Thea na temat jej własnej firmy.

Rozejrzał się, dostrzegł dziadka siedzącego na sofie z wiarołomną Jemmą Barnes u boku. Starszy pan odwrócił lekko głowę, skierował spojrzenie ciemnych oczu na Luke'a i wykonał laską naglący gest. O co w tym wszystkim chodzi?

Uśmiechnął się przepraszająco do Jan i jej rodziców i ruszył w stronę Thea.

Powitał go potok greki. Wynikało z niej jasno, że Luke jest wyjątkowym idiotą. Co też on sobie wyobraża? Były dwie córki, a on zajął się niewłaściwą, adoptowaną. Powinien był uwodzić Jemmę, a teraz pogrzebał szanse Thea na odzyskanie starego domu.

Zaskoczony oskarżeniami, Luke prznosił niepewnie wzrok z Thea na Jemmę i z powrotem. Potem złość wzięła górę. Skąd, u licha, miał wiedzieć, że są dwie córki, skoro nie wiedział tego nawet sam Theo? Poza tym to nikt inny, jak Theo właśnie, powiedział, że dziewczyna ma na imię Jan.

Niepotrzebnie dal się wplątać w intrygę. Teraz musi się wywinąć ze związku z Jan, do którego zresztą podchodził mało entuzjastycznie. A to nie będzie łatwe.

Jemma domyślała się, że między dwoma mężczyznami zaistniało nieporozumienie i chociaż wolałaby uniknąć konfrontacji z Lukiem, współczucie dla Thea wzięło górę nad obawami. Wstała i przerwała potok greki chłodnym, wdzięcznie modulowanym głosem.

- Bardzo przepraszam, panie Devetzi, ale pański dziadek nie czuje się najlepiej i powinien teraz odpoczywać w domu.

Jemma mówiła mu, co ma robić! Taka bezczelność wprost nie mieściła mu się w głowie!

- Wiem doskonale, czego potrzebuje. - Rzucił dziadkowi mordercze spojrzenie i zauważył, że starszy pan się uśmiecha. - Próbowałem zatrzymać go w domu, ale chciał koniecznie spotkać ciebie, Jemmo - powiedział Luke. - Chyba zrobiłaś na nim wrażenie, bo nie przestaje o tobie mówić. Zapomniał tylko wspomnieć, że masz męża... - Przerwał i rozmyślnie spojrzał na obrączkę na jej palcu, zanim dodał: - Może nie mówi wystarczająco biegle po angielsku. Z przyjemnością poznałbym twojego męża - rzucił znacząco, przygwożdżając ją spojrzeniem stalowoszarych oczu.

Jemma nie mogła nic poradzić na wypieki, które pojawiły się na jej policzkach pod jego bezczelnym spojrzeniem. Nie chciała jednak pozwolić, by Luke w tak arogancki sposób kwestionował znajomość angielskiego Thea.

Spojrzała na starszego pana z sympatią.

- Mówi pan po angielsku bardzo dobrze i nie mam żadnych problemów ze zrozumieniem - zapewniła go, zanim podniosła głowę, by spojrzeć na górującego nad nią mężczyznę. - A po tobie spodziewałabym się lepszych manier niż krytykowanie dziadka w obecności obcych – powiedziała napiętym tonem, a jej złociste oczy zamglila złość. Wydawało się, że są w pokoju tylko we dwoje; a napięcie między nimi było wręcz namacalne.

- Mój mąż nie żyje. Czy to właśnie chciałeś usłyszeć?

Luke milczał, skonsternowany. Gdyby tylko Theo właściwie naświetlił mu fakty... A więc Jemma była wolna. Ach, po co umawiał się z Jan!

Prostując się, zobaczył w jej wielkich, bursztynowych oczach cień smutku, którego nie zdołała ukryć, i poczuł się jak łajdak.

- Tak mi przykro, Jemmo... Nie miałem zamiaru obrazić ciebie ani Thea. Czy mogę ci złożyć wyrazy współczucia z powodu śmierci męża?

- Dziękuję - odpowiedziała krótko, w końcu odwracając od niego wzrok.

Nie uwierzyła w jego szczerość, ale była zbyt wstrząśnięta, by zareagować inaczej. Po raz pierwszy komuś udało się sprowokować ją do publicznego wyznania, że Alan nie żyje.

- Proszę wybaczyć mojemu wnukowi. Wiem doskonale, jak się pani czuje - odezwał się Theo i Jemma była mu za to wdzięczna. - Ja też straciłem żonę. - Uśmiechnął się do niej i spojrzał na wnuka.

- Jemma ma rację, nie powinienem był wychodzić dziś wieczorem. - Wstał i ujął Luke'a pod ramię dokładnie w chwili, gdy pojawiła się Jan.

- Luke, kochanie, czy wszystko w porządku? - Gestem właścicielki położyła dłoń na jego piersi.

- Nie, dziadek nie czuje się dobrze i zamierzam zabrać go do domu. Przykro mi, ale to konieczne - wyrecytował gładko.

- Och, doprawdy? - odparła z nadąsaną miną.

- Ależ ty możesz zostać, a dla pana wezwiemy taksówkę.

- Nie mogę pozwolić, żeby Theo wracał do domu sam. - Luke usunął dłoń Jan ze swojej koszuli.

Jego ton wyraźnie stwardniał, a Jemma pomyślała, że Jan popełniła właśnie ogromny błąd w kontaktach z tym mężczyzną.

- Ależ, wcale nie - wypaliła Jan, zwracając prośące spojrzenie na Jemkę. - Zrób Luke'owi i mnie jeszcze jedną grzeczność i odwieź pana Devetzi do domu, dobrze? Wiem, że

i tak nie lubisz przyjąć. A Luke i ja będziemy przynajmniej mogli porozmawiać z Davidem.

Jemma o mało się nie roześmiała. Tupet Jan niezmiennie ją rozbawiał. Otworzyła usta, żeby dać jakąś wymijającą odpowiedź, kiedy wyręczył ją Theo.

- Dziękujemy bardzo, panno Sutherland. Czułbym się nie w porządku, wykorzystując pani siostrę w taki sposób. Czas na nas. - Ujął Luke'a za ramię i jeszcze raz przeprosił, że go zabiera.

Sam Luke też nie czuł się najlepiej. Zazwyczaj to on kontrolował sytuację i teraz niełatwo mu było przyznać, że wydarzenia wieczoru całkowicie go zaskoczyły.

Przede wszystkim chciał porozmawiać z Jem - . mą, a właściwie chciał od niej dużo więcej, niż tylko porozmawiać. Ale to nie był odpowiedni czas ani miejsce. Im szybciej znikną z tego fatalnego przyjęcia, tym lepiej.

- Przepraszamy panie, ale musimy już iść - powiedział. - Proszę przekazać nasze przeprosiny ojcu. Zadzwonię do ciebie później, Jan. Z pewnością jeszcze się spotkamy, Jemmo.

Na pewno nie, jeżeli to będzie zależało ode mnie, pomyślała Jemma. Potem pochyliła się i pocałowała starszego pana w policzek.

- Proszę na siebie uważać, Theo.

- Na pewno. Byłaś dla mnie bardzo miła, Jemmo. I chociaż jestem rozczarowany z powodu Willi, chciałbym zaprosić cię jutro na lunch. Potem wracam do Grecji.

- Niestety, nie mogę. - Jemma odmówiła, zadowolona, że ma prawdziwą wymówkę.

Już raz okłamała Thea i nie chciała tego robić ponownie. Tak się jednak złożyło, że, jak co miesiąc, zaplanowała lunch z rodzicami Alana w Eastbourne.

- Jem jutro lunch z moimi teściami. Choć od śmierci mojego męża minęły już dwa lata, wciąż się widzimy. Może innym razem - odpowiedziała spokojnie.

Bardzo polubiła starszego pana, ale za żadne skarby nie chciała mieć nic wspólnego z jego wnukiem. Im szybciej panowie Devetzi znikną z horyzontu, tym lepiej. Theo podążył za Jan i Lukiem do holu, a Jemma westchnęła z ulgą. - Wielkie dzięki - rzuciła Jan sarkastycznie pięć minut później, kiedy już odprowadziła obu mężczyzn do drzwi. - Mogłaś powiedzieć, że go odwieziesz, to Luke zostałby dłużej.

- Może. W końcu ty go znasz lepiej niż ja - odparła Jemma, wzruszając ramionami. - Ale wydaje mi się, że to człowiek, który ma swoje zdanie. Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz - dodała jeszcze.

Jan była samolubna, ale niczemu niewinna i Jemma nie chciała, żeby została zraniona.

W górującym nad miastem apartamencie na ostatnim piętrze drogiego hotelu Luke Devetzi obserwował dziadka z mieszanią frustracji i niepokoju. W drodze do domu Theo nie odezwał się ani słowem. Kiedy dotarli na górę, nalał im obu drinka i beznamyślnie wyjaśnił, że willa nie jest na sprzedaż, a on sam uznaje tę sprawę za zakończoną. Siedział teraz na sofie z nogami opartymi na podnóżku. W ciemnych oczach nie było już iskierek podniecenia, na twarzy pojawił się wyraz rezygnacji.

- Nie rozumiem, dlaczego to wszystko nagle przestało cię obchodzić?

- Obchodzi mnie dalej, tylko uświadomiłem sobie, że to niemożliwe - odparł Theo ze spokojem. - Jemma nie może sprzedać willi ze względu na powiernictwo dla jej dzieci i wnuków.

- Powiernictwo można znieść - zasugerował Luke. - Nie rezygnuj jeszcze.

- Może... - Theo westchnął. - To jednak zajęłoby całe lata, a nawet gdybym żył wystarczająco długo... zresztą poznałeś Jemkę. Wyobrazasz sobie, żeby taka kobieta, piękna, współczująca, jeszcze długo była sama? Jest młoda, a jej mąż nie żyje od ponad dwóch lat.

Luke nagle osłabł i usiadł, omal nie upuszczając swojej whisky. A więc tamtej, pamiętnej nocy Jemma nie była mężatką!

- Dwa lata, mówisz? Jesteś pewien?

W stosunkach z Jemką popełnił już zbyt wiele błędów i był zdecydowany na tym poprzestać. Pomylił się co do niej i to wcale nie było zabawne. Jego dziadek stracił szansę na realizację swojego marzenia, a on uwiódł i obraził najbardziej seksowną kobietę, jaką kiedykolwiek spotkał.

- Tak, powiedziała mi o tym dzisiaj, przy pożegnaniu. Być może sama nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy, ale okres jej żałoby jest zakończony. Jestem przekonany, że Jemma będzie miała męża i dziecko na długo przedtem, zanim byłoby możliwe zniesienie powiernictwa. To beznadziejne. Idę do łóżka. - Podniósł łaskę, wstał i pokuśtykał na piętro. Na górze przystanął i powiedział:

- Ja i Milo odlatujemy rano do Grecji. Dobranoc.

Luke zauważył przygnębienie w postawie dziadka. Było mu przykro, ale rzeczywiście odzyskanie willi wydawało się w chwili obecnej całkowicie poza ich zasięgiem.

Oczami wyobraźni zobaczył znowu Jemkę, tak serdeczną w stosunku do Thea, a tak chłodną wobec niego. Przypomniał sobie jej nagie ciało, jedwabistość skóry, słodki smak, wszechogarniającą namiętność...

Zerwał się na nogi, by nalać sobie następną whisky, ale powstrzymał się. Nie powinien pić. Może gdyby porozmawiał z Jemką i zaoferował jej pieniądze, zgodziłaby się odstąpić od powiernictwa. Z wyjątkiem swojej babki nie spotkał nigdy

kobiety, która nie dbałaby o pieniądze. A gdyby plan zawiódł, w co wątpił, miał jeszcze drugi...

Miał trzydzieści siedem lat, większość mężczyzn żeni się dużo wcześniej. On też powinien zdecydować się na ten krok. Gdyby poślubił Jemmę i miał z nią dziecko, to wilę odziedziczyłby wnuk Thea. Dom na zawsze pozostałby w rodzinie, a tym samym spełniłoby się najgorętsze pragnienie dziadka. Ponadto Luke gorąco pragnął Jemmy...

W planie numer dwa były dwie przeszkody. Wydarzenia sprzed roku i jego obecny status „faceta Jan”. Luke usadowił się na sofie i zmarszczył brwi. Jeszcze raz przetrwał wszystkie informacje, jakie udało mu się zebrać w ciągu ostatnich kilku dni. Rozchmurzył się, na wargach zagościł drapieżny uśmiech, a szare oczy zabłysły wyzwaniem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jemma zaparkowała swoje kombi na parkingu dla mieszkańców, przed własnymi drzwiami wejściowymi. Zabrała z przedniego siedzenia torbę z zakupami i wysiadła. Ogarnęła wzrokiem barwną plamę frontowego ogródka i westchnęła z zadowoleniem.

To był wspaniały dzień. Pomogła teściowi w ogrodzie, a potem wszyscy razem zjedli pyszny lunch przygotowany przez Mavis. Po jedzeniu spacerowali po plaży i odwiedzili grób Alana. Potem wrócili do domu na herbatę.

Jemma, pokrzepiona dobrocią i gościnnością rodziców Alana, zdołała oddalić od siebie przykre wspomnienia, które nie pozwoliły jej spać poprzedniej nocy.

Nieświadoma obecności eleganckiego, czarnego samochodu, zadowolona, że jest już w domu, grzebała w torbie w poszukiwaniu kluczy. Dom na ulicy Bayswater kupili z Alanem wkrótce po ślubie. Otworzyła drzwi, weszła do holu i postawiła zakupy na podłodze. Odwróciła się, żeby zamknąć drzwi, i wydała stłumiony okrzyk.

- Mogę? - Zanim zdołała odpowiedzieć, Luke Devetzi był już w holu, a drzwi zamknęły się za nim. - Musimy porozmawiać, Jemmo. A może powinienem powiedzieć: Mimie?

Przez chwilę patrzyła na niego oniemiała, potem eksplodowała w niej wściekłość.

- Nie chcę cię znać! Wynoś się w tej chwili z mojego domu! - warknęła.

- Co za temperament! Doprawdy zaskakujesz mnie. Co w tym złego, że dwójka starych przyjaciół utnie sobie miłą pogawędkę? - rzucił z cynicznym rozbawieniem.

Wysiłkiem woli Jemma zmusiła się, by myśleć jasno. Żałowała, że kiedykolwiek spotkała Luke'a Devetzi. Zamiast rozmawiać, chętnie wyrzuciłaby go za drzwi. Ale wystarczył

rzut oka na wyraz determinacji na jego twarzy, by zrozumiała, że nie ma na to żadnych szans.

Był ubrany w jasnobrązową kurtkę skórzaną. Biała, sportowa, rozpięta pod szyją koszula kontrastowała z opaloną skórą. Jasne spodnie, opinające smukłe biodra, podtrzymywał szeroki pas. Rozstawione szeroko nogi i lekkie pochylenie tułowia w przód eksponowało jego męskość i sprawiało groźne wrażenie.

Nie chcąc dać się zastraszyć w swoim własnym domu, Jemma wyprostowała plecy i uniosła podbródek, a jej bursztynowe oczy rzuciły wyzwanie. Jak mogła kiedykolwiek myśleć, że Luke miał oczy tego samego koloru, co jej umiłowany Alan? Drgnęła i szybko oddaliła wzruszające wspomnienie, nakazując sobie spokój. Luke nie miał z nią nic wspólnego.

- Nie mam ci nic do powiedzenia, więc bardzo proszę, wyjdź.

- Przykro mi cię rozczarować, ale nie zamierzam wyjść, dopóki mi nie odpowiesz na kilka pytań - odpowiedział gładko.

Uświadomiła sobie, że nie jest jej tak obojętny, jak chciała, żeby wierzył. Pod żółtym jak jaskier, kusym topem, uroczo przylegającym do kształtnych piersi, najwyraźniej nie nosiła stanika. Pomiedzy topem i obcisłymi, białymi spodniami uwidaczniał się kusząco pasek gładkiej, kremowej skóry. Fason spodni jeszcze podkreślał ponętne kształty smukłych bioder i nóg. Na stopach miała płaskie sandały.

Podniósł wzrok i w bursztynowych oczach zobaczył lęk. Trwali w napiętym milczeniu, nie odrywając od siebie wzroku. Jemma załamała się jako pierwsza.

- W takim razie - pochyliła się i podniosła torbę z zakupami, unikając jego natarczywego spojrzenia - zapraszam do kuchni. Powiesz mi, co masz do powiedzenia, a ja zrobię z

tym porządek. - Przeszła przez hol, mijając schody i kierując się w głąb domu.

Nie chciała zapraszać Luke'a do salonu, ale kuchnia była wystarczająco neutralna na to spotkanie. Obeszła stół i postawiła torbę na ławie pod oknem. Tuż za sobą wyczuła obecność Luke'a. Pomyślała, że spotkanie w tak niewielkim pomieszczeniu nie było najlepszym pomysłem.

- Jeżeli mnie przepuścisz, przyniosę ci coś do picia - zaproponowała chłodno.

Był zbyt blisko. Jemma gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie, tamten wieczór się nie powtórzy...

- Nie chcę nic do picia, Jemmo - odpowiedział, zdecydowany zachować się przyzwoicie, chociaż kusilo go, by porwać dziewczynę w ramiona i całować do utraty tchu. - Chciałbym z tobą pomówić o możliwościach zniesienia powiernictwa na dom na Zante, tak aby mój dziadek mógł go odkupić. Poza tym chciałbym wiedzieć, dlaczego gdy spotkaliśmy się przed rokiem, powiedziałaś mi, że jesteś mężatką. - Przerwał, w kącikach ust igrał mu uśmiezek. - No i chciałbym być z tobą... ale niekoniecznie w tej kolejności.

Jemma usilnie próbowała zachować spokój, ale nie zdołała opanować wywołanego strachem gniewu.

- W żadnej kolejności - odpowiedziała ze złością. - Nie ma mowy o zniesieniu powiernictwa. Dom nie może zostać sprzedany. Nie należą ci się ode mnie żadne wyjaśnienia i nie zamierzam ci poświęcać czasu, tym bardziej że spotykasz się z Jan. Jeżeli obawiasz się, że opowiem jej o naszej krótkiej i niefortunnej przygodzie, uspokoję cię.

Prędzej obciąłabym sobie język, niż przyznała, że cię dotknęłam.

- Rozumiem więc, że nie ma sensu prosić cię, żebyś za mnie wyszła? - zapytał Luke z lekkim rozbawieniem w głosie, zmierzając wprost do planu numer dwa.

- Nigdy nie poślubiłabym tak lubieżnego kobieciarza, nawet gdybyś był ostatnim facetem na ziemi! - odpaliła.

Podniosła rękę, żeby go odepchnąć, ale kiedy oparła mu dłoń na piersi, zrozumiała, że popełniła błąd. Iskierki rozbawienia w jego oczach zniknęły, ich miejsce zajęła zimna furia, dorównująca jej własnej.

- Skoro takie właśnie masz o mnie zdanie, nie mam nic do stracenia, nie sądzisz?

W tej samej chwili para silnych ramion uniosła ją i przygarnęła mocno do twardej piersi. Błyskawicznie pochylił ciemną głowę i przycisnął usta do jej warg z pasją, w której więcej było woli dominacji niż pożądania.

Jemma, uwięziona w silnym uścisku, w żaden sposób nie mogła uciec. Próbowwała odwracać głowę, ale natychmiast unieruchomił ją, przytrzymując jedną ręką za włosy. Wyczuwała napięcie w jego mięśniach, a kiedy ją pocałował, ogarnęło ją nagłe podniecenie.

To właśnie uczucie starała się wymazać z pamięci przez dwanaście minionych miesięcy, tego właśnie się bała. Tego całkowitego zawładnięcia jej zmysłami. Teraz jednak, kiedy jej ciało zdradziecko ogarnął żar, nie zdołała nad nim zapanować.

- Jemmo! - jęknął. - Albo Mimie... Nigdy nie zapomniałem tamtej nocy! I tak bardzo chcę cię znowu! - Uniósł głowę i przygwoździł ją spojrzeniem. - Powiedz: tak!

Imię „Mimie” błyskawicznie ją otrzeźwiło. Tylko Alan miał prawo używać tego imienia. Kiedy ciotka Mary przedstawiła ją Alanowi, mówiąc: „Moja bratanica, Jemmina”, Alan natychmiast zdrobnił to na „Mimie”. Słyszeć to w ustach Luke'a, wydawało się zdradą najgorszego rodzaju.

- Nie śmiej nazywać mnie „Mimie” - syknęła i rozpaczliwym pchnięciem wyzwoliła się z jego uścisku.

Na drżących nogach przemknęła przez kuchnię, by oddzielić się od niego szerokością stołu. Zarumieniona, wściekła, z sercem tłukącym się szaleńczo w piersi oparła dłonie na poręczy sosnowego krzesła.

Luke odwrócił się i swobodnie oparł o ławę. Nie powinien był zachowywać się tak obcesowo. Rozzłościła go niepochlebna ocena i kompletnie stracił panowanie nad sobą, co było do niego zupełnie niepodobne.

- Zwykle „nie” załatwiłoby sprawę, Jemmo - powiedział, przeciągając samogłoski. – Nigdy nie zdobywałem kobiet siłą i nie mam zamiaru tego robić, więc możesz puścić to krzesło i poczęstować mnie tym drinkiem, o którym wspominałaś.

- Drinkiem? - Powtórzyła zaskoczona jego bezczelnością.
- Żartujesz? Wynoś się natychmiast z mojego domu.

- Miła jesteś, nie ma co. - Luke wyprostował się i ruszył do przodu. - Ciekawe, co by powiedział twój ojciec, gdyby usłyszał, jak jego córka potraktowała wnuka jednego z jego głównych akcjonariuszy. Poza tym, jak raczyłaś wspomnieć, jest jeszcze Jan. - Zatrzymał się obok niej.

- Mój ojciec? Jan? - powtórzyła Jemma. O czym on mówi?

- Jan jest pod wrażeniem twojej świętości i życia w cnotcie od śmierci męża. Ty nie masz zamiaru opowiadać jej o naszej przygodzie, ale ja nie mam takich obiekcji. Z przyjemnością opowiem o tym całemu światu, nawet gdyby miało to popsuć twój świątobliwy wizerunek.

Jego bezwzględność zraniła ją głęboko, bo jej smutek był szczery. Tęskniła za Alanem każdego dnia. Tęskniła za jego dobrocią, za rozmową z nim, za uczuciem zatracenia w absolutnej miłości i za pewnością i bezpieczeństwem, które jej ofiarował. A teraz ten arogancki, zarozumiały typ, który zapewne nigdy nikogo nie kochał, ośmielał się szydzić z jej bólu.

Zachowanie Luke'a przemieniło jej żal w zimną wściekłość. Jemma puściła oparcie krzesła i odwróciła się wolno, prostując ramiona.

- Ciekawe, czemu mnie to wcale nie dziwi? - Nie czekając na jego odpowiedź, dodała: - Chodź, przygotuję ci tego drinka. - Całkowicie go ignorując, wyszła z kuchni i otworzyła drzwi do salonu, doskonale świadoma, co tam zobaczy.

Podeszła do małego biureczka służącego jako barek i napełniła kryształową szklankę whisky.

- Obawiam się, że nie mam nic innego. - Zawróciła do miejsca, gdzie stał, rozglądając się ciekawie wokół. Podała mu szklankę, starając się nie dotknąć palcami jego dłoni.

- To dobra irlandzka whisky... tak mi się wydaje. - Podeszła do jednej z dużych sof, stojących po obu stronach kominka. - Ulubiony trunek Alana, a on był prawdziwym znawcą. Przypomnij mi teraz, dlaczego musiałeś tak pilnie wtargnąć do mojego domu? - Patrzyła, jak rozgląda się wokół ze szklanką w dłoni. Ten pokój, który zawsze uważała za przestronny, nagle skurczył się do rozmiarów domku dla lalek. Luke milczał i Jemma czuła się coraz bardziej niepewnie. - Proszę, usiądź - zaproponowała.

- Dziękuję, postoję. - Jedno spojrzenie wystarczyło, by Luke zrozumiał, że salon został zamieniony w sanktuarium poświęcone nieodżałowanemu Alanowi Barnesowi.

Podniósł oprawioną ślubną fotografię, jedną spośród tuzina zajmujących piękną, inkrustowaną szafkę, i skrzywił się. Panna młoda patrzyła w oczy swojego przyszłego męża z bezbrzeżnym oddaniem i miłością. Przystojny pan młody, o brązowych, kręconych włosach i roześmianych niebieskich oczach odwzajemniał czuły uśmiech. Jego uroda nie poprawiła Luke'owi nastroju.

- Byłaś piękną panną młodą - powiedział w końcu, spoglądając na nią.

Podziękowała skinieniem głowy.

Odłożył zdjęcie i spojrzał na inne. Ślub niewątpliwie był wydarzeniem. Kolejne fotki przedstawiały szczęśliwą parę otoczoną przyjaciółmi na barbecue i Jemmę z mężem przy basenie, roześmianych i trzymających się za ręce. Widok Jemmy w skąnym bikini jeszcze bardziej pogorszył mu humor.

Zmarszczył brwi i pociągnął łyk alkoholu. Bez wątpienia whisky była doskonała. Ale należała do innego mężczyzny, którego żony pożądał, i Luke poczuł w ustach niesmak. Przesunął się ku Jemmie, obserwującej go bacznym, chłodnym wzrokiem, i usiadł naprzeciw niej na sofie.

- Jak długo byliście razem przed ślubem? - zapytał, niepewny, dlaczego właściwie pyta.

Jemma fascynowała go w inny sposób. Spokojna i wyważona na zewnątrz, w środku istny wulkan namiętności.

- Chcesz usłyszeć skróconą historię mojego życia? - zapytała. - I dasz mi potem święty spokój?

- Jeżeli właśnie tego chcesz? Tak - zgodził się.

- Poznałam Alana, kiedy miałam dwanaście lat, a on dwadzieścia jeden. Był asystentem mojej ciotki. Został moim przyjacielem i chłopakiem, kiedy poszłam na uczelnię. Zachęcał mnie do rozwijania zainteresowania kwiaciarstwem, a po studiach do założenia własnej firmy. Był dobry, kochał mnie i wspierał. Pobraliśmy się, kiedy miałam dwadzieścia dwa lata. Cztery lata później zginął w wypadku szybowca.

- Mógł być wzorem wszelkich cnót, ale dlaczego ryzykował, mając tak wspaniałą żonę, to nie rozumiem - wymamrotał Luke.

- Nie znałeś go, więc twoje zdanie nic tu nie znaczy - odpowiedziała chłodno.

- Był dobrym kochankiem?

- To nie twoja sprawa - odparowała ostro, zaskoczona śmiałością pytania. - A teraz, kiedy już odpowiedziałam na twoje pytania, czy zechciałbyś opuścić mój dom?

- Oczywiście, ale chyba mogę dokończyć moją whisky? - Uniósł szklaneczkę w geście pozdrowienia, upił łyk i ponownie rozparł się na sofie, nonszalancko wyciągając przed siebie długie nogi.

- Muszę przyznać, że twój mąż miał doskonały gust, jeżeli chodzi o alkohole... i nie tylko.

Siedziała sztywna i chłodna, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i ściśniętymi kolanami, a przecież on wiedział, że to tylko poza. Dlaczego usiłowała przeczyć istnieniu przyciągania między nimi?

- Czy po śmierci męża byłem twoim jedynym kochankiem? - zapytał.

Natychmiast zobaczył błysk wściekłości w jej oczach.

- Tak - odpowiedziała bez wahania.

- Więc... dlaczego ja? - Nie odrywał wzroku od jej miotających złe błyski oczu. - Chciałbym wiedzieć, bo niecodziennie facet podrywa śliczną dziewczynę, idzie z nią do łóżka, a potem ona pokazuje mu obrączkę i oznajmia, że jest mężatką.

- Przyzwoici faceci nie podrywają dziewcząt

- odgryzła się, wciąż od nowa zaskakiwana bezpośredniością jego pytań.

- A przyzwoite dziewczyny nie dają się poderwać - odparował Luke sucho. - Wygląda na to, że należymy do tej samej grupy, nie sądzisz?

To obraźliwe stwierdzenie wywołało rumieniec na jej twarzy.

- Żałuję, że ci to wszystko opowiedziałam.

- Ale nie mogła zaprzeczyć trafności jego rozumowania.

- I tak nie wyjdę, dopóki nie zrozumiem, dlaczego przespałaś się ze mną, oczywiście wyjąwszy mój wrodzony wdzięk - powiedział z uśmiechem. - Pamiętam, że było nam wspaniale, więc dlaczego kłamałaś?

W ciszy przypatrywali się sobie wzajemnie, a powietrze gęstniało od napięcia. Jemma z całych sił próbowała wymazać z pamięci to, co się między nimi wydarzyło, chociaż na samo wspomnienie oblewał ją żar.

Zamrugła. Nie chciała mieć nic wspólnego z obytym w świecie potentatem finansowym, takim jak Luke Devetzi. Sama należała do klasy średniej, firma jej ojca rozrosła się po jego powtórny ożenku i podobno ostatnio świetnie prosperowała, ale Jemma niewiele o tym wiedziała. Ona sama pracowała na siebie.

- Zadałem ci pytanie - nalegał ostro Luke. Z wyrazu jej twarzy wywnioskował, że nie myśli już o nim, i wcale mu się to nie spodobało. - Dlaczego kłamałaś?

Jego głęboki głos w końcu ściągnął uwagę Jemmy. Uświadomiła sobie, że rozpamiętywanie przeszłości nie pomoże jej w obecnej sytuacji, a zdrowy rozsądek podpowiadał, że Luke nie da jej spokoju, dopóki nie dostanie wyjaśnienia.

Podniosła się powoli i spojrzała na niego z góry.

- Zawrzyjmy umowę. Powiem ci to, co chcesz wiedzieć. - Wewnętrzna uczciwość nakazywała powiedzieć mu prawdę i zakończyć całą tę sprawę. - Ale potem wyjdiesz i już nigdy nie będziesz mnie niepokoił.

- Uczciwy układ - zgodził się gładko. Nie była pewna, czy może zaufać jego słowom, ale postanowiła rozstrzygnąć wątpliwości na jego korzyść, głównie dlatego, że nie widziała innej możliwości pozbycia się go. Przeszła przez pokój i zabrała swoje ulubione zdjęcie Alana z konsolki, a potem wróciła na sofę. Przez chwilę patrzyła na zdjęcie, a kiedy

podniosła wzrok, zobaczyła, że Luke obserwuje ją twardym spojrzeniem.

- Tamtego dnia przypadała czwarta rocznica mojego ślubu - zaczęła beznamiętnie. Zobaczyła, jak się krzywi i wiedziała, że zdobyła punkt. - To był zły dzień - przerwała na moment - kulminacja katastrof, jeżeli można to tak nazwać. Przyjechałam na Zante dwa tygodnie wcześniej, na prośbę ciotki Mary. To był mój pierwszy pobyt na wyspie i nie wiedziałam nawet, że ciotka ma tam dom. Chciała, żebym jej towarzyszyła, głównie dlatego, że miesiąc wcześniej dowiedziała się, że pozostało jej już bardzo niewiele życia. Byłam tym bardzo przygnębiona, a ciotka rzeczywiście zmarła niedługo potem. - Bursztynowe oczy pociemniały na to smutne wspomnienie. - Nie były to dla mnie najszcześniejsze wakacje, ale próbowałyśmy cieszyć się swoją obecnością i założyłam jej ogródek skalny, jaki zawsze chciała mieć. W czasie pracy kamień spadł mi na rękę. Trzy palce spuchły paskudnie, a moją ślubną obrączkę trzeba było rozciąć. - Spojrzała na Luke'a, a na jej wyrazistej twarzy malował się głęboki smutek. - Zabrałam ją do reperacji, a kiedy spotkałam ciebie, właśnie odebrałam ją od jubilera. Próbowałam ją od razu założyć, ale palce były jeszcze trochę spuchnięte. Nie rozumiesz tego, bo nigdy nie byłeś żonaty, ale byłam naprawdę przygnębiona. Zazwyczaj nie piję, ale wtedy, czekając na autobus, zamówiłam kieliszek wina. Kelner przyniósł mi całą karafkę. Wypiłam kilka kieliszków, może więcej, rozmyślając o Alanie i naszej rocznicy, a potem wino się rozlało i pojawiłeś się ty. - Przerwała na chwilę i podała mu zdjęcie. - Zobacz.

Bez komentarza wziął je z jej wyciągniętej dłoni.

- To moje ulubione zdjęcie Alana. Kiedy tamtego dnia spojrzałam ci w oczy, takie zatroskane, prawie takie jak Alana, a ty zapytałeś mnie o imię, byłam trochę pijana i

powiedziała Mimie, bo Alan tak mnie zawsze nazywał. A potem po prostu poszłam za tobą. Przyznaję, że zachowałam się źle i kiedy odzyskałam jasność myślenia, byłam wstrząśnięta i przestraszona. - Jej gładkie czoło przecięła pionowa zmarszczka. - Bo przecież twoje oczy są zupełnie inne niż Alana, są szare, jak granit - powiedziała, spoglądając na niego. Zauważyła marsa na jego czole i zorientowała się, że odbiegła od tematu. - W każdym razie, wpadłam do łazienki, ubrałam się i wcisnęłam obrączkę na palec. Resztę znasz.

- No wiesz...! - Przepełniająca Luke'a furia musiała w końcu znaleźć ujście. Już sam fakt, że kobieta, z którą uprawiał seks, była tym wstrząśnięta i przerażona, był wystarczająco zły, ale reszta...? - Chcesz, żebym uwierzył, że poszłaś ze mną do łóżka, bo przypominałem ci zmarłego męża? - zapytał zjadliwie. Upuścił zdjęcie i zerwał się na nogi. - Wcale nie jestem do niego podobny!

Obserwował ją zwięzonymi złością oczami.

Zdumiona jego wybuchem, Jemma patrzyła, jak wysokie kości policzkowe pokrywa mu ciemny rumieniec, a w oczach pojawia się lodowaty błysk. Zbyt późno zrozumiała, że szczerłość nie była najlepszym pomysłem.

Osobnikowi o tak silnie rozwiniętym ego niewątpliwie niełatwo się było pogodzić z rolą zamiennika innego mężczyzny.

Wstała z sofy i stanęła jak najdalej od niego.

- Nie powiedziałaś, że wyglądałeś jak on. W tamtym oświetleniu twoje oczy wydawały się niebieskie. - Próbowала go ułagodzić. - Przynależ mi, że wyjdiesz, jeżeli powiem ci prawdę, więc to zrobiłam.

- Już idę. - Luke postąpił krok w jej kierunku i Jemma przez chwilę sądziła, że naprawdę wyjdzie. - Ale najpierw udowodnię ci, że sama siebie oszukujesz. - I zanim zdążyła

zareagować na to oburzające stwierdzenie, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na mgnienie zamarła, kiedy próbował siłą rozchylić jej wargi. Ale tylko na mgnienie. Uderzyła go zaciśniętą pięścią i uniosła kolano, celując w najwrażliwsze miejsce. Zorientował się i szarpnął w bok, ale stracił równowagę i upadł, pociągając ją za sobą. Wylądowali na sofie.

Zanim zdążyła się zorientować w sytuacji, leżała pod nim, a jego ciężkie ciało przygniatało ją do podłoża. Spróbowała znów go uderzyć, ale przytrzymał jej ręce nad głową.

- Uprzedzam, że nie zamierzam tolerować przemocy w stosunku do mnie, a już na pewno nie z rąk takiej diablicy jak ty.

- Ciekawe, jak nazwiesz to, co ty robisz! - krzyknęła, próbując się spod niego uwolnić.

- Pokażę ci, jak się żegna kochanka. - Pochylił się, żeby ją pocałować. - Choćbyś nie wiem jak chciała, żeby było inaczej, to ja jestem twoim ostatnim kochankiem, a nie twój mąż.

Furia walczyła w niej z rosnącym podnieceniem, które starała się opanować.

Luke ujął jej brodę dwoma palcami i obrócił do siebie.

- Wiesz, że mam rację - wymruczał, nagryzając jej dolną wargę.

Wciąż próbowała się opierać i być może udałoby się jej, gdyby dalej naciskał. Ale on był zbyt doświadczonym kochankiem, by zachować się tak prostacko. I Jemma uległa jego wprawnym dłoniom. Otworzyła oczy, kiedy jeden z jego długich palców obrysował jej obrzmiałe wargi.

- Powiedz moje imię.

- Luke - wydyszała.

- Jeszcze - nalegał, nie przerywając pieszczot.

- Luke - jęknęła. - Nie przestawaj...

- Doskonale. - Z wysiłkiem wstał.

Jemma spojrzała na niego oczami zamglonymi namiętnością i bezwiednie wyciągnęła do niego rękę. Poczowała chłód na nagiej piersi, ale to było nic w porównaniu z jego mroźnym spojrzeniem.

- Teraz już nigdy nie pomylisz mnie ze swoim mężem ani z nikim innym.

Nieprzejednany ton jego głosu przyprawił ją o dreszcz. Instynktownie usiadła.

- Nie zamierzam kochać się z tobą na tym ołtarzu poświęconym mężowi. - Ta wygłoszona jedwabistym głosem uwaga podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. - Następnym razem to ja wybiorę czas i miejsce, Jemmo.

Patrzyła na jego gładką, obojętną twarz, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. Rozpoznała błysk cynicznego tryumfu w stalowoszarych oczach i mrok pożądania w rozszerzonych źrenicach. Odwróciła wzrok. Jak mogła być tak głupia? I tak naiwna?

Walczyły w niej pożądanie i odraza. Kątem oka dostrzegła zdjęcie Alana, rzucone na sofę naprzeciwko. W jakiś sposób dało jej ono siłę i determinację, by nie dać mu tej satysfakcji. Postanowiła zagrać z nim w tę samą grę.

- Niezły pomysł - przymusiła opuchnięte wargi do uśmiechu i ześlizgnęła się z sofy. Podnosząc swój top, dodała: - Masz rację. To nie jest dobre miejsce. - Wciągnęła top przez głowę i wygładziła na piersiach, zyskując jeszcze chwilę, zanim spojrzy mu w oczy. Gdyby tylko nie była tak okropnie zawstydzona i zła, mogłaby się roześmiać na widok wyrazu jego twarzy. Z całą pewnością nie spodziewał się po niej takiej reakcji. - Dziękuję, że mi o tym przypomniałeś, a teraz chyba powinieneś już iść.

Resztkami siły woli zmusiła się, by podejść do drzwi. Udało jej się zrobić trzy kroki, zanim Luke złapał ją za ramię i

szarpnięciem odwrócił twarzą do siebie. W przenikliwych szarych oczach malowało się pytanie.

- Nagle stałaś się bardzo rozsądna.

- Czemu nie?

Otworzyła drzwi wyjściowe, wybiegła na zewnątrz, na krótką ścieżkę ogrodową i odwróciła się, by spojrzeć, czy Luke jest za nią. Śmiało spojrzała mu w oczy, chociaż w środku trzęsła się z upokorzenia i wściekłości.

- Poza tym oboje wiemy, że to się nigdy nie zdarzy. Bo ty nie potrafisz się kochać – dodała słodko.

- Nie potrafię? - powtórzył w zdumieniu. Dlaczego ona próbuje zdeprecjonować jego talenty erotyczne, skoro i tak wie, że będzie jak wosk w jego ramionach, kiedy tylko zechce. Potrząsnął w złości głową. Jemma była najbardziej irytującą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał.

- To prawda. Nie potrafisz, ty po prostu uprawiasz seks z niezliczonymi kobietami. Wprawnie naciskasz guziki i nic więcej. Jesteś całkowicie pozbawiony wrażliwości. Ja poznałam prawdziwą miłość i nigdy nie zgodziłabym się na coś podobnego - zakończyła, nie próbując ukryć pogardy.

Luke, rozwścieczony taką charakterystyką, był tym bardziej zły, że słowa Jemmy nie były całkowicie pozbawione słuszności. Wziął głęboki oddech, próbując się opanować.

- Teraz tak mówisz. - Uśmiechnął się nieprzyjemnie. - Ale wkrótce możesz nie mieć wyboru.

- Zawsze mamy jakiś wybór - odparła sentencjonalnie.

- To prawda. Ale czasami nie wybierasz między dobrym i złym, słusznym i niesłusznym.

- Obserwował ją badawczo, - Czasami wybierasz mniejsze zło, co z pewnością wkrótce zrozumiesz.

Patrzyła, jak Luke wkłada kurtkę i obdarzywszy ją ostatnim pogardliwym spojrzeniem, odwraca się na pięcie i odchodzi. Wsiadł do zaparkowanego kilka metrów dalej

czarnego sportowego auta i odjechał, nie zaszczycając jej już ani jednym spojrzeniem.

Jemma wypuściła wstrzymywany długo oddech. Odjechał. Dzięki Bogu! W końcu zdołała się od niego uwolnić i powinna odczuwać ulgę, jednak kiedy wróciła do domu, wciąż dręczył ją lęk i wspomnienie pełnego pogardy spojrzenia, jakim ją obrzucił. Co miał na myśli, mówiąc, że może nie mieć wyboru?

W pół godziny później, kiedy już posprzątała pokój, Jemma usiadła na sofie z filiżanką herbaty. Rozejrzała się po znajomych pamiątkach, ale nie czuła się wśród nich tak dobrze, jak zazwyczaj. Obecność Luke'a Devetzi w jakiś sposób zaburzyła równowagę tego miejsca.

Po dziesięciu minutach poddała się i zaczęła krążyć po pokoju. Dotykała ulubionych pamiątek, ale wciąż nie potrafiła odzyskać równowagi. Weszła na górę z zamiarem wzięcia relaksującej kąpieli i wczesnego pójścia do łóżka. O piątej rano musiała być na giełdzie kwiatowej.

Dwie godziny później leżała już w królewskich rozmiarów łóżu, które kiedyś dzieliła z Alanem, ale nie mogła zasnąć ani nawet ułożyć się wygodnie. W końcu wybrała pozycję na plecach, wpatrzona obojętnie w sufit. Przesunęła palcami po lekko spuchniętych wargach i zawstydziała się, bo pomyślała o Luke'u. Przed oczami pojawiły się obrazy z ich poprzednich spotkań. Jaki kaprys losu chciał, żeby się spotkali ponownie? Wtedy na jachcie przyjęła jego pomoc w sposób tak naturalny. Kiedy zaprowadził ją do łazienki, żeby wzięła prysznic, i przyniósł suche rzeczy, nie podejrzewała nic złego. Zrozumiała, że była wtedy pod wpływem szoku. Poza Alanem nikt nigdy nie widział jej nagiej, nikt nigdy nie nazywał Mimie ani nie mówił, że jest piękna. Nic więc dziwnego, że tak zareagowała, kiedy Luke nazwał ją zdrobniałym imieniem i pocałował z czułością. Musiała przyznać, że to, czego

doświadczyła z Lukiem, było zupełnie inne od pieszczot z mężem. Wspominanie tamtej nocy było teraz ponad siły Jemmy. Pozbawiona nadziei na sen wyslizgnęła się z łóżka i powędrowała do kuchni po kubek ciepłego mleka.

Miała nadzieję, że rano wszystko będzie wyglądało lepiej. Luke odszedł, a po tym, jak go obraziła, z pewnością nie wróci.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jemma wniosła do sklepu ostatnią skrzynkę i z najwyższą ulgą opuściła ciężar na podłogę. Bardzo lubiła wybierać kwiaty na giełdzie, ale nie przepadała za wstawianiem o świcie. Teraz marzyła tylko o kawie.

Dziś wstanie przed piątą nie było aż takie trudne, bo i tak mało spała tej nocy. W świetle dnia wszystko wyglądało dużo lepiej. Miała swoją firmę, przyjaciół i dom z ogrodem. Po katastrofalnym weekendzie wszystko wracało do normy. Dopiła kawę i zaczęła rozpakowywać zakupy. Włożyła kilka bukietów do wody, inne umieściła na półkach pod ścianami. Do czasu przybycia Liz Jemma zdążyła odnowić wystawę i otworzyć sklep.

- Wystawa świetna, ale ty nie wyglądasz najlepiej - oceniła Liz.

- Serdeczne dzięki - odpowiedziała Jemma w nadziei, że uda jej się powstrzymać Liz od nieuchronnego zadawania pytań.

- Wiem, że radziłam ci zacząć znów żyć, ale to musiała być niezła impreza. - Liz zachichotała.

- Chodź, opowiesz mi wszystko. Niech ja też coś z tego mam. - Jemma wiedziała, że Liz nie widzi świata poza swoim mężem, Peterem, i dwuletnim synkiem, Thomasem, i za żadne skarby nie zmieniłaby swojego życia, dlatego uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi. - Nie ma nic do opowiadania. Ci sami goście i to samo zamieszanie co zwykle, a ja wcześniej wyszłam. I tyle.

- Nie uda ci się zbyć mnie w ten sposób! Powiedz przynajmniej, jaki jest ten nowy facet Jan. Czy to poważny kandydat do małżeństwa? - Dopytywała się Liz ciekawie. - Porażający przystojniak czy stary i tłusty? Na pewno nadzieany, jak znam Jan.

Jemma wiedziała, że Liz nie zamilknie, dopóki nie wyciągnie z niej całej historii, ale tym razem spowiedź nie miała być kompletna.

- Wysoki, ciemnowłosy, dość przystojny, po trzydziestce. Raczej typ kolekcjonera. Jan jest zadurzona, a on nieprzyzwoicie bogaty.

- Jak się nazywa?

- Luke... Devetzi chyba. - Jemma nie chciała się wydać zbyt pewna, bo do cudzych sekretów Liz miała nos jak pies gończy.

- O, mój Boże! Nie wierzę! - wykrzyknęła Liz. - Naprawdę poznałaś Luke'a Devetzi? Dość przystojny! Czy ty jesteś ślepa, Jemmo? Ten facet to kawał przystojniaka. Widziałam jego zdjęcia w różnych magazynach, ale masz rację, to babiarz. Za każdym razem z inną. Słabe szanse, żeby Jan zdołała go zaciągnąć do ołtarza. Ale i tak ma szczęście, taki facet na urodziny! Niezły prezent.

- Liz, zachowujesz się skandalicznie. I to ty stateczna mężatka! - Zazartowała Jemma, ale w środku zebrało jej się na wymioty.

Jeżeli Liz, to i cały świat słyszał o Luke'u Devetzi. Ona jedna nie. Po tym, co usłyszała od Liz, przestała się obawiać, że Luke będzie jej szukał. Tak atrakcyjny facet ma na pewno z czego wybierać. Miała nadzieję, że nie będzie jej już nigdy niepokoił.

- Wolno pomarzyć, no nie? - ciemne oczy Liz błyszczały szelmowsko.

- Marzenia nie załatwią za nas przedpołudniowych zamówień - odpowiedziała Jemma sucho.

- No już dobrze. Zaraz ci pomogę. Na pewno dobrze się czujesz?

- Tak. Wczoraj się najeździłam, a dziś rano wstałam - wyjaśniła, wzruszając ramionami.

- Wszystko rozumiem. - Liz objęła ją i uścisnęła.

Jemma poczuła się wstętną oszustką.

Tamiza lśniła w południowym słońcu, kiedy Jemma wjeżdżała na Tower Bridge. Był ostatni dzień sierpnia, wspaniały, letni dzień, urodziny jej ojca. Jemma westchnęła zadowolona. Przed godziną podpisała ważną umowę na dostawę kwiatów.

Będą miały więcej pracy, no i trzeba będzie za - trudnić kierowcę na pełny etat, ale Jemma spodziewała się, nie bez podstaw, że za tą umową pójda następne.

Sprawy zawodowe szły doskonale i Jemma cię szyła się perspektywą lunchu z ojcem. Zamówiła stół w dobrej restauracji, gdzie mieli dotrzeć na dwunastą. Wybierała się też na uroczyste przyjęcie wieczorem, ale zamierzała urwać się stamtąd wcześniej.

Skrzywiła się, parkując przed imponującą rezydencją przy Connaught Square.

Wysiadła z samochodu i wygładziła klapy dopasowanego zakietu z kremowego jedwabiu, z krótkimi rękawami, i krótką spódniczkę. Nieczęsto ubierała się tak elegancko, wołała raczej swobodniejsze rzeczy, ale przez lata zebrała zestaw klasycznych ubrań na specjalne okazje, takie jak dzisiejsza. Świadoma, że wygląda dobrze, lekko wbiegła po schodach do frontowego wejścia.

Weszła do środka, pozdrowiła gospodynię i zapytała o ojca.

- Cześć, Maggie. Tata jest u siebie?

- Nie. Czeka na ciebie w saloniku na piętrze. Jemma zerknęła na zegarek. Dopiero jedenasta trzydzieści.

- Wprost nie do wiary, że jest już gotowy - uśmiechnęła się do Maggie, ale gospodyni nie odpowiedziała uśmiechem.

- Mnie nie pytaj. Ja tu tylko pracuję. - ku konsternacji Jemmy, Maggie oddaliła się szybkim krokiem.

Co też ją ugryzło? - zastanawiała się Jemma idąc na górę. Maggie była zazwyczaj bardzo przyjazna.

Ojciec Jemmy siedział w ulubionym fotelu przed kominkiem z filiżanką kawy w dłoni.

- Wszystkiego najlepszego, tato. - Jemma z uśmiechem zrobiła kilka kroków w jego kierunku.

- Dziękuję ci - w odpowiedzi uśmiechnął się blado i spuścił wzrok.

Niezbyt entuzjastyczne przyjęcie, pomyślała, a potem nagle zjeżyły jej się włosy na karku. Ostrożnie rozejrzała się po pokoju i zrozumiała. Nie byli sami...

Mężczyzna był odwrócony tyłem do okna. Jego sylwetka rysowała się w południowym słońcu. Nie widziała wyraźnie jego twarzy, ale czuła, że to Luke Devetzi. Serce zabiło jej mocniej.

- Dzień dobry, Jemmo.

- Dzień dobry... - zająknęła się niepewnie. Zbliżył się parę kroków. Miał dopasowaną, grafitowoszarą marynarkę, białą koszulę i niebieski krawat. Włosy dłuższe, niż zapamiętała.

- Miło cię znowu spotkać - powiedział gładko i uśmiechnął się.

Spojrzała na niego, a on odwzajemnił spojrzenie tak intensywnie skupione na niej, że w głowie zadzwoniły jej się dzwonki alarmowe.

W popłochu zerknęła na ojca, ale stamtąd nie mogła spodziewać się pomocy. Siedział wpatrzony w swoją filiżankę, jakby od tego zależało jego życie.

Nagle pomyślała, że niepotrzebnie się niepokoi. Luke był przyjacielem Jan. Wiedziała, że może na niego wpaść w podobnych okolicznościach, no i tak się właśnie stało. Ale to nic wielkiego. Wróciła jej pewność siebie.

- Miło cię znów widzieć, Luke. Zabieram ojca na lunch, więc nie zdążymy pogadać - rzuciła lekko. - Ale rozgość się i

czuj, jak u siebie. Jan z pewnością niedługo przyjdzie. - Pogratulowała sobie chłodnego i dojrzałego podejścia do sytuacji, nie dostrzegając spojrzenia wymienionego przez obu mężczyzn.

- Czy ona wie, Sutherland? - Luke patrzył na jej ojca z wyrazem niechęci. - Nic jej nie powiedziałaś?

- O co chodzi? - spytała.

- Nie przyszedłem do Jan. Jestem tu, by spotkać się z tobą, między innymi. - Po tym krótkim wyjaśnieniu Luke zwrócił się ponownie do starszego pana: - Mówiłeś jej?

- Nie mogłem. Jemma nie ma pojęcia o interesach. I tak by nie zrozumiała.

- Czego bym nie zrozumiała? – Przeniosła spojrzenie na ojca, zaskoczona, że tak łatwo zaprzeczył jej inteligencji w obecności Luke'a.

- Usiądź, Jemmo. - Luke zacisnął dłoń na jej przedramieniu i niemal siłą podprowadził ją do sofy. - Wierz mi, tak będzie lepiej.

- Tato - zwróciła się do ojca. - Co...?

- Usiądź, jak radzi Luke. Mam ci coś do powiedzenia.

Widok zamkniętej, wymizerowanej twarzy ojca przeraził ją, a fakt, że Luke przysiadł obok niej, wcale jej nie uspokoił.

- Kocham cię, Jemmo, i za nic nie chciałbym cię zranić. Ale niestety, w ciągu ostatnich kilku lat nie zawsze dokonywałem trafnych wyborów. Firma przestała przynosić zyski i...

Słuchała słów ojca z rosnącym lękiem, a kiedy skończył, spojrzała na jego twarz, szarą jak popiół. Poza błędnymi decyzjami, ojciec przez lata pożyczał pieniądze z firmy. A potem nie zdołał w terminie spłacić pożyczek,

- Nie mogę w to uwierzyć. Tato, jak mogłeś? - zapytała, ale znała odpowiedź.

Leanne miała kosztowny gust, ten dom, willa na Majorce. Wiedziała też, że ojciec sfinansował przed rokiem agencję modelek Jan.

- Nie ma sensu się martwić, Jemmo. Luke też ma ci coś do powiedzenia i to może byłoby najlepsze rozwiązanie.

Jemma rzuciła Luke'owi mordercze spojrzenie.

- To nie ma z tobą nic wspólnego. W ogóle nie powinno cię tu być. - Wasze szczęście, że jestem - odparował, a w jego oczach pojawił się błysk. - Chyba że chcesz, żeby twój ojciec trafił do więzienia za defraudację.

- Do więzienia! - Jemma zwróciła wzrok na ojca w nadziei, że zaprzeczy obraźliwemu komentarzowi. - Powiedz, że to nieprawda - błagała.

- Przykro mi - wymamrotał w odpowiedzi.

Wstał. Ramiona mu obwisły, wzrok miał przygaszony, twarz bladą i mizerną. Nie przypominał pogodnego, pełnego życia mężczyzny, którego kochała. Wyglądał jak starzec, chociaż miał dopiero sześćdziesiąt lat. Jemma zrozumiała, że Luke mówi prawdę. Ojciec położył jej dłoń na ramieniu, a ona współczującym gestem nakryła ją swoją.

- Nie chciałem tego, Jemmo - powiedział zmęczonym tonem. - Jeżeli się zgodzisz, nie pójdę z tobą na lunch. Idź z Lukiem. On ci wyjaśni to wszystko lepiej ode mnie. Jeżeli się dogadacie, to będzie najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich. Taką mam nadzieję, bo jeżeli będę musiał powiedzieć o wszystkim Leanne... - Poklepał ją po ramieniu. - Zobaczymy się wieczorem.

W końcu dotarła do niej potworność tej sytuacji. Od jej ugody z Lukiem miało zależeć, czy jej ojciec trafi do więzienia. To wszystko nie miało sensu. Dlaczego ona była w to wplątana, skoro ojciec nie odważył się powiedzieć prawdy nawet własnej żonie? Chciała porozmawiać z nim sam na sam, ale on już pospiesznie zdążył do drzwi. Ze - rwała się, żeby za

nim pobiec, ale silna dłoń przytrzymała jej nadgarstek. Luke boleśnie przypomniał jej o swojej obecności.

Puścił jej dłoń, ale zaraz objął ramieniem talię.

- Puść mnie! - Jemma spróbowała się uwolnić ale zacieśnił uścisk.

- Chcesz go wypytywać teraz, kiedy nawet nie jest w stanie dać sensownych wyjaśnień? - Ironicznie uniósł brew. - Nie wierzę.

- Co to wszystko ma wspólnego z tobą?! - krzyknęła.

- Jestem udziałowcem Vanity Flair - przypomniał jej z półuśmiechem.

Jemma tak intensywnie rozmyślała o ojcu, że zupełnie zapomniała o wmieszanych w sprawę współnikach.

- O mój Boże! - wykrzyknęła. - Twój dziadek musiał stracić fortunę!

- Nie martw się o Thea. On nic nie stracił. Odkupiłem jego udziały dwa miesiące temu, więc to o mnie powinnaś się martwić. Słyszałaś, co mówił ojciec: chodźmy na lunch i wszystko ci wyjaśnię.

Do Jemmy nagle dotarła straszna prawda.

- To wszystko twoja wina! - wyrzuciła z siebie.

- Nie. To po pierwsze niegodziwe złodziejstwo twojego ojca. - Luke zobaczył napięcie na jej wdzięcznej twarzy, strach, którego nie zdołała ukryć, w ogromnych oczach i instynktownie zapragnął jej chronić.

Jej ojciec zawiódł. Jemma nie miała pojęcia, jak dalece, a on sam nie wiedział, jak powinien się zachować.

- Mój ojciec nie jest złodziejem. To ty jesteś niegodziwy! - odparowała. - To ty powinieneś zostać oskarżony. - Znów spróbowała się uwolnić z uścisku jego ramienia.

Ku swojemu zaskoczeniu, nie musiała o to walczyć. Luke puścił ją i cofnął się o krok.

Wszystkie jego wątpliwości znikły pod wpływem jej obraźliwych słów. Już zbyt wiele od niej zniósł.

- Nigdy w życiu niczego nie ukradłem. Ale zapomnę o tym, co powiedziałaś, bo wiem, że to był dla ciebie duży wstrząs. Jeżeli chcesz uratować ojca i jego firmę od ruiny, chodźmy na lunch. Oczywiście decyzja należy do ciebie...

Jaki miała wybór? Własny ojciec radził jej. wysłuchać Luke'a.

- Nie jestem głodna. I nie zamierzam z tobą rozmawiać o moich prywatnych sprawach w publicznym miejscu, gdzie każdy może nas usłyszeć. Chętnie wysłucham tego, co masz mi do powiedzenia, tutaj.

Podeszła do sofy, niepewna, jak długo jeszcze zdoła utrzymać się na drżących nogach.

Luke położył jej dłoń na ramieniu. Jemma zeszywniała, instynkt samoobrony kazał jej uciekać, ale powstrzymało ją wyobrażenie zmizerniałej twarzy ojca.

- Rozumiem twoje obawy - powiedział. - Ale jestem głodny. Znam miejsce, gdzie jedzenie jest doskonałe, a prywatność zapewniona. Idziemy?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dlatego właśnie, w pół godziny później, Jemma znalazła się w apartamencie Luke'a. Siedziała na czarnej, skórzanej sofie, ze szklaneczką białego wina w dłoni, obserwując z niepokojem, jak Luke wypakowuje zawartość kartonowych pudełek na niski stolik. Złożył zamówienie przez telefon, jak tylko wsiedli do samochodu. Jemma zorientowała się, że znów popełniła błąd.

- Mam nadzieję, że to lubisz - powiedział beznamiętnie, podając jej miseczkę i pałeczki.

Sam z apetytem zajął się swoją porcją. Jemma była zbyt zdenerwowana, by jeść. Zaczęła natomiast rozglądać się po apartamencie i zastanawiać, jak też mogła dopuścić, by znaleźć się w takiej pułapce. Wystrój wnętrza był imponujący, wszędzie tylko czerń, biel i stal. Na zajmującym całą ścianę oknie nie było zasłon. W całości nic nie przywodziło na myśl domu. Doskonałe kawalerskie lokum.

Jemma nie była tym zdziwiona. Luke Devetzi z pewnością nie był typem domatora. Kiedy uspokoiła się na tyle, by móc znowu myśleć i poczuła się trochę lepiej.

W zeszłym miesiącu kancelaria radcy prawnego ciotki Mary poinformowała ją o zatwierdzeniu testamentu. Tak więc Jemma była teraz oficjalną właścicielką jednej trzeciej Vanity Flair, a także willi na Zante. Dzwoniła już do opiekuna willi na wyspie i umówiła się z nim na drugi weekend września, by zdecydować o koniecznych przeróbkach.

Jemma żyła całkiem nieźle z zysków, które przynosiła kwiaciarnia, a poza tym miała pieniądze z polisy Alana, które zamierzała zainwestować w firmę. W zasadzie nie korzystała z dywidend, ale była głównym udziałowcem i ojciec potrzebował jej zgody na plan awaryjny Luke'a. Z pewnością chciał odzyskać pieniądze wyłożone na zakup udziałów Thea.

- Jeszcze wina? - pytanie Luke'a przerwało tok jej myśli.

Pospiesznie nakryła szklaneczkę dłonią. To właśnie nadmiar wina był przyczyną jej pierwszych kłopotów z Lukiem, a teraz nie miała zamiaru powtarzać tamtego błędu.

- Dziękuję. Przejdźmy lepiej do interesów. Po to tu przecież jestem. - Odważnie mówiła dalej: - Popraw mnie, jeżeli się mylę, ale sędzę, że jako główny udziałowiec powinnam ci udzielić zgody na wszelkie działania związane z firmą, bo nie możesz o niczym decydować bez konsultacji ze mną. Luke, rozparty wygodnie na sofie, uśmiechał się lekko.

- W zasadzie się nie mylisz. - Przerwał na chwilę. - Istotnie jesteś głównym udziałowcem, dlatego straciłaś najwięcej i zgodnie z prawem nie można podejmować żadnych działań bez twojej zgody.

Jemma wydała ciche westchnienie ulgi, okazało się jednak, że była to ulga przedwczesna. Luke mówił dalej:

- Niestety kłopoty twojego ojca sięgają daleko w przeszłość. Zgodnie z moimi informacjami, dopóki nie ukończyłaś osiemnastu lat, twój ojciec był powiernikiem dziesięciu procent udziałów, które zostawiła ci matka. Potem zostałaś współniczką, razem z ciotką i ojcem i przez następne cztery lata, dopóki nie sprzedałaś udziałów matki ojcu, byłaś bezpośrednio odpowiedzialna za kierowanie firmą, podobnie jak inni członkowie rodziny. Na szczęście nie byłaś udziałowcem w czasach najgorszych wybryków twojego ojca. Teoretycznie rzecz biorąc, mogłabyś zostać oskarżona razem z ojcem o wczesne defraudacje.

- Ja?! - wykrzyknęła. - Oszalałeś? To niemożliwe. Nigdy nie miałam nic wspólnego z tą firmą. Sprzedałam udziały, które zostawiła mi matka, ojcu, żeby spłacić dom, który kupiliśmy z Alanem.

Nigdy nawet nie byłam na zebraniu rady nadzorczej aż do tej wiosny, kiedy mój ojciec się przy tym uparł, bo odziedziczyłam udziały ciotki Mary.

- Wiem. Twój ojciec mi powiedział - przyznał Luke obojętnie, wstając z sofy. - Musiał to zrobić bo widziałem twój podpis na wcześniejszych dokumentach. Czy ty przynajmniej sprawdzałaś, co podpisujesz?

Jemma patrzyła na Luke'a z poszarzałą twarzą, nareszcie w pełni świadoma powagi sytuacji.

- Nigdy - przyznała. - Myślałam, że to tylko formalność.

- Wierzę ci. Ale to nie zmienia faktu, że jedynym sposobem powstrzymania katastrofy jest duży zastrzyk gotówki.

- Ile? - spytała tępo. - Mogłabym sprzedać dom, a z czasem i willę w Grecji. - Zamrugła, próbując powstrzymać łzy.

Trudno było uwierzyć, że jej własny ojciec już dziesięć lat temu wplątał ją w aferę kryminalną. Wiedziała jednak, że Luke mówi prawdę. Wyraz winy na twarzy ojca i jego niepewne zachowanie były tego jawnym dowodem.

Luke usiadł obok niej, ujął jej twarz w obie dłonie i zwrócił do siebie.

- Zaproponuję ci rozwiązanie. Jestem gotów zainwestować całą sumę potrzebną, żeby wyciągnąć was z kłopotów, ale chcę czegoś w zamian.

- Jestem pewna, że ojciec zrobi wszystko, co zaproponujesz. To dobry człowiek, ale...

- Ma żonę o kosztownych nawykach i żyje ponad stan - dokończył Luke cynicznie. - Ale nie chodzi mi o twojego ojca, ale o ciebie. Chcę, żebyś za mnie wyszła.

W pierwszej chwili pomyślała, że postradał zmysły, ale zobaczyła błysk determinacji w jego oczach i nie była już taka pewna.

- Moglibyśmy ogłosić zaręczyny na urodzinowym przyjęciu dziś wieczorem.

Propozycja była tak zaskakująca, że wyrwała Jemmę z przygnębienia. Wyobraziła sobie minę Jan i omal nie parsknęła śmiechem.

- Żartujesz? Przecież umawiasz się z moją siostrą! - Jemma nagle wpadła na wspaniały pomysł. - Ją powinieneś o to prosić, nie mnie. Na pewno chętnie się zgodzi.

- Jan jest dla mnie tylko znajomą, niczym więcej. - Patrzył jej prosto w oczy, aż się zarumieniła. - Więc z tym nie ma problemu. - Jego długie palce przesunęły się na jej policzek i okręciły kosmyk włosów wokół jej ucha. Drgnęła, a on dodał: - Zapomnij o Jan. Jeżeli chcesz pomóc ojcu, wyjdź za mnie.

Jego głęboki głos podrażnił jej zmysły, w ustach nagle zrobiło się sucho.

- To twój wybór, ale chcę wiedzieć, co postanowiłaś.

Słowo wybór uświadomiło jej realność zagrożenia. Zerwała się na równe nogi.

- Dlaczego ja? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.

Luke znowu odchylił się na oparcie, całkowicie zrelaksowany, podczas gdy ona stała przed nim na drżących nogach, zastanawiając się, jakim cudem tak miło zapowiadający się dzień zmienił się w horror.

- Naprawdę musisz pytać? - Przesunął wzrokiem po jej ponętnych krągłościach. - Byłaś już mężatką, więc nie bądź taka naiwna.

- Właśnie. - Jemma wpadła mu w słowo. - Dobrze wiem, czym jest małżeństwo. Miłość jest jego integralną częścią, a my się nie kochamy.

Nawet go nie lubiła! Był zbyt silny, zbyt arogancki, zbyt władczy. Zbyt wyraźnie był człowiekiem sukcesu. Zachowała jednak na tyle zdrowego rozsądku, żeby mu tego nie powiedzieć.

- Miłość nie istnieje. To tylko słowo na określenie pożądanego - odpowiedział cynicznie. - I nie ma nic wspólnego z moją propozycją. Kiedy spłacę długi, Vanity Flair będzie należała wyłącznie do rodziny. Oczywiście będę potrzebował zabezpieczenia moich pieniędzy. Uzyskam je, żeniąc się z tobą.

- Ależ to jest równoznaczne z szantażem... - szepnęła.

Potrząsnęła głową, próbując uporządkować myśli. Podniosła wzrok, szukając na jego twarzy znaku, że to wszystko był okrutny żart.

Ale twarz Luke'a była bez wyrazu. Równie dobrze mógł prowadzić rozmowy handlowe. Właściwie w pewien sposób tak było. Tylko że tym razem kupował małżeństwo, w końcu zbił fortunę, handlując, czym się da. Czemu tym razem miałyby być inaczej, pomyślała gorzko.

- Mimo wszystko nie rozumiem, dlaczego chcesz mieć niechętną ci żonę - powiedziała beznamiętnie. - Poza tym mogłabym się zgodzić, a po pół roku rozwieść się z tobą. Wtedy byłabym trochę bogatsza, a ty wręcz przeciwnie.

- Niezły pomysł. - Miał czelność uśmiechnąć się, wstając i władczo obejmując ją ramieniem. - Przykro mi, że cię rozczaruję, ale to nie byłoby takie proste, bo jest jeszcze jeden warunek. Chcę mieć z tobą dziecko, a żeby być pewnym twojej uległości, będę wpłacał pieniądze w przeciągu trzech lat.

Matka jego dziecka. Trzy proste słowa, ale dla Jemmy bardzo sugestywne. Najszczęśliwsze chwile jej dzieciństwa to była wspólna z mamą praca w ogródku. Nieodłączną cechą jej natury była fascynacja ciągłością życia w każdej formie. Myśl o dziecku poruszyła głębszą strunę w jej wnętrzu. Od dnia swojego ślubu Jemma marzyła o dziecku, ale Alan chciał poczekać, a potem było za późno.

- No więc, Jemmo? Jaka będzie odpowiedź? Tak czy nie?
- Luke przesunął dłoń na jej kark.

- Wiesz, że dobrze nam razem. - Pochylił głowę jakby zamierzał ją pocałować.

- Nie. - Odepchnęła go i cofnęła się o krok. Przez chwilę dała się porwać jego wizjom, ale przecież on próbował wymusić na niej małżeństwo!

- Szkoda. - Luke wzruszył ramionami

- Dwóch starych mężczyzn spotka wielkie rozczarowanie. Twojego ojca dotknie to jeszcze mocniej niż Thea.

W nagłym przebłysku olśnienia zrozumiała wszystko.

- A więc to tak! - krzyknęła, a w bursztynowych oczach zabłysła złość. - Myślałam, że twój dziadek jest uroczym starszym panem, a tymczasem zamierzacie zrujnować mojego ojca, żeby dostać dom na Zante albo przynajmniej zyskać gwarancję, że dostanie go twoje dziecko! Nietrudno mi uwierzyć w twoją podłość, ale nigdy nie podejrzewałam o to Thea - powiedziała z goryczą. - Co jest z wami, panowie Devetzi? Dlaczego tak wam zależy, by zniszczyć moje życie?

- Nie - rzucił Luke ostro i znów oparł dłonie na jej ramionach. - Theo nie ma z tym nic wspólnego i cokolwiek się zdarzy, nie może się dowiedzieć o naszej rozmowie. Powiedział mi po tamtym przyjęciu, że rezygnuje ze starań o wille, bo uświadomił sobie, że jesteś wspaniałą kobietą, która z pewnością długo nie pozostanie wolna i bezdzietna. Niech to, co się dzieje między nami, nie wpłynie na twoje zdanie o Theo. - Widzę, że naprawdę ci na nim zależy - mruknęła zaskoczona.

Nie sądziła, by Luke Devetzi liczył się z kimkolwiek.

- Tak. - Zmarszczone brwi zbiegły się w poziomą kreskę.
- Nie jestem całkowicie pozbawiony ludzkich odruchów. Powiem szczerze, nigdy nie zamierzałem się żenić. Robię to, ponieważ powiedziałaś Theo, że tylko twoje dzieci mogą

odziedziczyć willę na Zante. Możliwość uszcześliwienia Thea i zapewnienia mu spokoju ducha poprzez danie mu prawnuka, o którym marzy, prawnuka, który kiedyś odziedziczy jego dawny dom, jest dla mnie warta wszystkich pieniędzy świata.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, Jemma poczuła dla Luke'a niechętny szacunek.

- Czy on jest twoją jedyną rodziną? - zapytała.

- Tak i jeżeli odpowiesz „nie” na moją propozycję, prawdopodobnie już tak zostanie. To stary człowiek.

Chociaż nie chciała przyznać, że ma cokolwiek wspólnego z Lukiem, rozumiała, jak się czuł. Ona też miała tylko ojca.

- Jeżeli za ciebie nie wyjdę, co się stanie z moim ojcem? - zapytała ostrożnie. W jej głowie zaczął kiełkować pewien pomysł.

- Kiedy cała sprawa się wyda, co się stać musi, bo są przecież inni udziałowcy, w najgorszym wypadku skończy w więzieniu, w najlepszym zostanie bez centa.

- A jeżeli się zgodzę, ale pod kilkoma warunkami? - Jemma wiedziała, że już nigdy się nie zakocha i, chociaż rozważała możliwość sztucznego zapłodnienia, ten pomysł niezbyt jej się podobał. Teraz znów rysowała się przed nią możliwość wyboru i mogło z tego wyniknąć coś pozytywnego.

- Nie stoisz na pozycji osoby, która mogłabyś dyktować warunki, ale słucham.

Czy naprawdę tego chce? Jemma nie była zupełnie pewna. Przez chwilę obserwowała jego nieprzeniknioną twarz. Nie rozumiała, dlaczego chciał właśnie jej, dopóki nie wspomniał domu na Zante. Teraz jednak wyczuwała intuicyjnie, że miał jeszcze jakiś inny powód. Człowiek z takim ego nie mógł znieść odrzucenia. Ona zrobiła to dwukrotnie... A on nie zapomniał.

- Wiem, że dużo podróżujesz w interesach, do Ameryki i na Daleki Wschód. To mi nie odpowiada. Chcę mieszkać w Londynie i prowadzić moją firmę.

- Wyjdź za mnie, a zgodzę się na twoje warunki z kilkoma zastrzeżeniami. - Czy ona zdaje sobie sprawę, że oferuje mu najlepszą możliwość? Żona opiekująca się dzieckiem w Londynie i wolność prowadzenia życia, do jakiego przywykł. - Sprzedasz dom i zamieszkamy w moim apartamencie. Oczywiście w twoim życiu nie będzie żadnych mężczyzn. Będziesz jeździła ze mną do Grecji, do Thea. Co do reszty, rzeczywiście jeżdżę w interesach po całym świecie i nie widzę potrzeby, żebyś mi towarzyszyła, a już z pewnością nie wtedy, kiedy urodzi się nasze dziecko. Więc?

Luke uniósł jej podbródek jednym palcem.

- Wiesz, że to ma sens - dodał. Jego głos stał się nagle aksamitny i głęboki. - Wyjdź za mnie i bądź matką mojego dziecka.

Ścisnęło ją w żołądku. Luke wspomniał kiedyś, że czasem trzeba wybrać mniejsze zło. Miał rację. Co było gorsze? Odmówić poślubienia niekochanego mężczyzny, tym samym skazując ojca na więzienie, czy wyjść za mąż i stworzyć nowe życie? Żadne rozwiązanie nie było naprawdę dobre, ale to drugie wydawało się mniejszym złem.

- Tak - zgodziła się w końcu.

- To dobrze. Musimy jeszcze dziś wybrać pierścionek zaręczynowy.

Nieuchronność tego, co zrobiła, uderzyła ją jak obuchem. Spojrzała na swoje złożone dłonie, dostrzegając błysk ślubnej obrączki. Za wszelką cenę chciała opóźnić moment, kiedy będzie musiała zdjąć ją z palca.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Tak - odpowiedział. - Twój mąż nie żyje od dwóch lat i już wystarczająco długo byłaś sama. Zdejmij tę obrączkę. Już jej nie potrzebujesz.

Jemma spróbowała mu się wyrwać, ale przytrzymał ją mocniej.

- Pogódź się z tym, kochanie. To ja jestem twoją przyszłością. - Przyciągnął ją bliżej.

Miała ochotę go uderzyć. Zanim zdążyła obrócić myśl w czyn, pocałował ją.

- Szkoda, że nie mamy czasu na więcej. - Uśmiechnął się i puścił ją. - Jubiler czeka. I trzeba tu posprzątać.

Wciąż otumaniona, Jemma obserwowała krzątającego się Luke'a. Trudno byłoby sobie wyobrazić mniej entuzjastycznie nastawioną narzeczoną. Ale przecież nie było tu mowy o miłości. Ich związek był tylko układem handlowym, niczym więcej.

Jemma niechętnie wspominała przyjęcie urodzinowe Jan, ale to było nic w porównaniu z urodzinami jej ojca. Była kłębkim nerwów i nawet stała obecność Luke'a przy jej boku nie była w stanie pomóc.

Luke zapłacił fortunę za okazały pierścionek z brylantem i szmaragdami. Potem odwiózł ją do domu i obiecał wrócić o wpół do ósmej. Jemma spędziła ten czas, blakając się po domu w pewnego rodzaju otumanieniu. Mechanicznie wzięła prysznic i ubrała się. Kiedy zdjęła obrączkę, świadomość tego, co robi, dotarła do niej w całej pełni. Rozplakała się, nagle przepełniona nieznośnym smutkiem i żalem.

O siódmej trzydzieści otworzyła drzwi, ubrana w klasyczną czarną sukienkę, tę samą, którą nosiła na urodzinach Jan. Zobaczyła błysk dezaprobaty w oczach Luke'a. Kiedy wziął ją za rękę, zeszywniała. Natychmiast zauważył pasek bledszej skóry, dotychczas ukryty pod obrączką, i uśmiechnął się, usatysfakcjonowany.

- Przypomnij mi tylko, żebym ci kupił jakieś kolorowe ubrania. Nie jesteś już przecież pogrążoną w żałobie wdową.

Poprowadził ją do czekającej limuzyny, gdzie szofer przytrzymał przed nią otwarte drzwi. Jemma wsunęła się na tylne siedzenie, za nią szybko wsiadł Luke.

Nie zareagowała na jego uwagę na temat jej wdowieństwa.

- Dlaczego jedziemy limuzyną? - zapytała natomiast, obserwując go spod opuszczonych powiek i próbując nie zauważać, jak przystojnie wygląda w nienagannym wieczorowym stroju.

Sięgnął do kieszeni po pierścionek i wsunął go jej na palec.

- Przypuszczam, że wychylimy dzisiaj niejeden toast.

Jemma dotknęła pierścionka.

- Czy to naprawdę konieczne? - Poczowała dreszcz strachu sunący wzdłuż kręgosłupa. - Co pomyślą znajomi? Mój ojciec, Leanne i ich przyjaciele nigdy nie uwierzą w naszą szaloną miłość, a co dopiero Jan!

- Uwierzą. Przed godziną rozmawiałem z twoim ojcem.

Spojrzała jeszcze raz na migocące kamienie i przypomniała sobie ostatni raz, kiedy mężczyzna wkładał jej na palec pierścionek - symbol uczucia. To, co działo się teraz, było jak drwina ze wszystkiego, w co dotąd wierzyła i czego pragnęła. Nagle zapragnęła zrzucić tę fałszywkę.

- Nawet o tym nie myśl - Luke zdawał się czytać w jej myślach i zanim zdążyła odpowiedzieć, pocałował ją.

Potem było już tylko gorzej. Kiedy przyjechali na miejsce, ojciec pogratulował jej, mówiąc:

- Cieszę się, że udało się wam pogodzić. Jemma wciąż usiłowała zrozumieć, co miał na myśli, kiedy Leanne w zaskakującym pokazie czułości uścisnęła ją i życzyła szczęścia.

Jan, której towarzyszył bardzo młody i przystojny model, objęła ją i wyszeptała do ucha:

- Dobra robota.

Jej rodzina była zadowolona, to nie ulegało wątpliwości. Właściwie wszyscy naokoło wyglądali na uszczęśliwionych, poza nią samą. Bezwiednie ścisnęła między palcami medalion, który miała na szyi, i trochę się odprężyła.

Luke wyczuł to i pomyślał, że w końcu pogodziła się z sytuacją i spojrzał na nią z uśmiechem.

- Dobrze się bawisz, kochanie? Jemma nie chciała kłamać.

- Nie. Szczerze mówiąc, nie lubię przyjęć, a teraz wszyscy się na mnie gapią. - To był koszmary dzień i miała go serdecznie dosyć, a w dodatku czuła nadchodzącą migrenę. - Chcę porozmawiać z ojcem, a potem idę do domu - rzuciła wyzywająco i spróbowała się uwolnić z jego uścisku.

Luke mógł ją z łatwością przytrzymać, ale nie zrobił tego.

- Masz rację, właściwie możemy już iść. - Pocałował ją i wypuścił z objęć. Został nagrodzony rumieńcem, który zabarwił jej bladą twarz, i błyskiem w jej niewiarygodnych oczach.

- Przyjdę po ciebie za dziesięć minut. - Obserwował, jak toruje sobie drogę przez tłum, jakby ścigały ją ognie piekielne.

Uśmiechnął się złośliwie. Jak na kobietę, która była już zamężna, Jemma wykazywała zdumiewającą naiwność. Jego krew aż się gotowała na myśl o nadchodzącej nocy.

Jemma nie mogła nic poradzić na krępujący rumieniec, jaki pojawił się na jej policzkach. Zobaczyła, że ojciec wymyka się do holu i podążyła za nim. Chciała usłyszeć prawdę z jego własnych ust. Czy od początku wiedział, co planuje Luke? I co miał na myśli, mówiąc, że dobrze, że się pogodzili?

Dotarła do holu w chwili, gdy właśnie zniknął w swojej pracowni, ale zanim zdążyła wejść za nim, podeszła do niej lekko wstawiona Jan.

- Czarny koń z ciebie, Jemmo. Nigdy bym się nie spodziewała. Nawet kiedy Luke mi powiedział że uważa mnie tylko za przyjaciółkę i wypytywał o ciebie, nie sądziłam, że znasz go tak dobrze. Ale do...

- Tak dobrze! - Jemmo zbladła. Luke musiał opowiedzieć Jan o ich wspólnie spędzonej nocy. Jak mógł?

- Przestań już zgrywać cierpiącą wdowę. Matka powiedziała mi o tym, kiedy tu dziś przyszliście.

- Leanne ci powiedziała? - Z każdą sekundą było coraz gorzej.

Jemmo nie zauważyła nadchodzącego ojca, dopóki nie pojawił się obok niej. Cały rozpromieniony, objął ją i uściskał.

- W porządku, Jemmo. Nie powinnaś się tak przejmować. Luke naciskał, żebym powiedział Leanne prawdę o firmie. Na początku była trochę przygnębiona, ale kiedy wyjaśniłem jej, że znacie się z Lukiem od ponad roku, a rozstaliście się z powodu błahej sprzeczki i teraz Luke chce się z tobą pogodzić, pobrać i pomóc nam, Leanne chciała od razu do ciebie zadzwonić, ale jej nie pozwoliłem.

Jemmo z niedowierzaniem patrzyła na wyraz dumy na jego twarzy.

- Powiedziałem, że nie możemy się wtrącać i, jak się okazuje, miałem rację. Wystarczył wam wspólny lunch, a ja jestem dziś najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

- Może ci po prostu ulżyło, pomyślała Jemmo gorzko.

- Luke naprawdę ci mówił, że już się znamy? - zapytała.

- Mogłaś mi powiedzieć - wtrąciła Jan - że go spotkałaś w Grecji i tak dalej, zamiast pozwolić, żebym robiła z siebie idiotkę. Ale co tam. Najlepszy po bogatym mężu jest bogaty

szwagier. Mogłam się była domyślić, kiedy zaproponował, że zainwestuje w moją firmę.

Jemma nie mogła wydobyć z siebie głosu. Zresztą, co mogła powiedzieć?

- Czy można się przyłączyć? - Leanne, szeroko uśmiechnięta, otoczyła ramieniem talię męża. - Serdecznie gratuluję, Jemmo.

Niepewna, czy zdoła powstrzymać wybuch furii, Jemma odwróciła się, by odejść, i wpadła prosto na Luke'a. Objął ją i podtrzymał, a w szarych oczach zobaczyła szyderczy błysk.

Doskonale świadomy jej nastroju, przytulił ją do siebie i uśmiechnął się do jej ojca.

- Wybaczysz nam, prawda? To przede wszystkim twoje święto, Davidzie. Pozwól, że się pożegnamy.

Jemma milczała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jak tylko wyszli za próg, odwróciła się do Luke'a.

- Jak śmiałeś?!

- Zaczekaj, aż wsiądziemy do samochodu - odpowiedział krótko.

Prawie wepchnął ją do środka i sam wsunął się za nią. Podał kierowcy adres i samochód ruszył.

- Nie rozkazuj mi! - parsknęła Jemma. - Jak mogłeś powiedzieć mojemu ojcu, że byliśmy... - przerwała, bo słowo „kochankami” nie chciało jej przejść przez gardło. Z nienawiścią patrzyła na jego kpiąco uniesione brwi.

- Tak długo chowałeś głowę w piasek, że nie możesz znieść wypowiedzianej głośno prawdy...

- Ty nie rozpoznałbyś prawdy, nawet gdyby nagle wyskoczyła i ugryzła cię w tyłek - odparowała - bo jesteś pokretnym, przebiegłym łajdakiem. Udało ci się ogłupić mojego ojca, ale nie uda ci się to ze mną. Byłam idiotką, wyobrażając sobie, że to może się udać.

Ścisnął jej ramię tak, że musiała spojrzeć mu w twarz. Wyraz jego oczu przyprawił ją o ciarki.

Oszukujesz samą siebie. Ja nie kłamię i zabił - bym mężczyznę, który obraziłby mnie tak, jak to robisz - syknął.

Jemma uświadomiła sobie, że wzniesienie jego złości było co najmniej nieroztropne. - Masz szczęście, że potrafię się opanować. - Skoro tak mówisz. - Zdaniem Jemmy wcale nie wyglądał na opanowanego, ale jego bliskość nagle przestała budzić w niej strach. Straciła ochotę, żeby z nim walczyć, a to, co czuła, zabarwiło jej policzki zdradzieckim rumieńcem.

- Tak właśnie mówię. I jeżeli to małżeństwo ma być przekonujące dla mojego dziadka i dla naszego otoczenia, proponuję ci to samo. Dlatego powiedziałem twojemu ojcu, że spotkaliśmy się przed rokiem na moim jachcie, a potem się

pokłóciliśmy. Jak dotąd to prawda, chyba sama przyznasz - dodał miękko.

- Tak - szepnęła.

- A więc w końcu jesteśmy zgodni. Twój ojciec usłyszał to, co chciał usłyszeć, a nasze zaręczyny dziś wieczorem uwolniły go od poczucia winy.

- Musnął wargami jej usta, najpierw delikatnie, potem mocniej. Kiedy podniósł głowę, Jemma bezwolnie i bez tchu opierała mu się na piersi.

- Twoja rodzina jest przekonana, że się kochamy.

- Jego dłoń jakby od niechcienia opadła na jej udo. Spróbowała się usunąć, ale raczej bez przekonania.

- Wiem, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie, chociaż nie chcesz się do tego przyznać. A teraz oczekuję, że będziesz się zachowywać jak rozsądna kobieta, jaką przecież jesteś. Rozumiemy się?

Jemma w milczeniu skinęła głową. Choć niechętnie, musiała przyznać, że Luke ma rację. Dzięki niemu wszyscy, łącznie z nią, zdołali zachować twarz.

Samochód zatrzymał się i Luke pomógł jej wysiąść.

- Zaczekaj - zaprotestowała. - To nie moja ulica.

- Moja. Mamy sporo do omówienia, a jutro wyjeżdżam do Nowego Jorku. Musimy ustalić szczegóły ślubu, a nie mam zamiaru tego robić w domu twojego zmarłego męża.

Jemma w ostatniej chwili powstrzymała się przed odmową. To on rozdawał karty, a poza tym, z niewiadomych przyczyn, potrafił momentalnie przyspieszyć bicie jej serca. Dlatego zgodziła się bez dyskusji.

- Bardzo mądrze - pochwalił ją miękko i wprowadził do holu.

Zatrzymał się obok dyżurki i przedstawił ją umundurowanemu strażnikowi.

- Sam, to jest Jemma, moja narzeczona. Wyjeżdżam jutro, ale Jemma wprowadzi się tutaj w przyszłym tygodniu. Bardzo proszę, żebyś jej we wszystkim pomagał i poinformował o tej sytuacji resztę personelu.

- Czy to naprawdę konieczne? - zapytała, jak tylko drzwi windy zamknęły się za nimi bezszelestnie - To znaczy...

- Jemmo, im szybciej zaakceptujesz zasady gry tym lepiej dla nas obojga.

Nie była tego taka pewna i czuła dziecinne pragnienie, by odwrócić się na pięcie i umknąć. Widząc jej wahanie, Luke niemal siłą posadził ją na sofie. Sam zrzucił marynarkę i krawat, a potem odwrócił się do barku.

- Czego się napijesz? - zapytał przez ramię.

- Proszę wody. Dwa kieliszki wina to dla mnie dosyć.

Skrzywił się, ale zaraz podał jej kryształową szklankę.

- Proszę bardzo. - Usiadł obok niej. - Naprawdę musimy porozmawiać, Jemmo. W Anglii można wziąć ślub w ciągu szesnastu dni. Proponuję ślub cywilny w sobotę, za dwa tygodnie. Złożyłem już dokumenty w urzędzie stanu cywilnego. Ty musisz zrobić to samo. Co o tym myślisz?

Jemma nie była zachwycona. Luke już o wszystkim zdecydował, a tymczasem ona też miała swoje plany i nie zamierzała z nich rezygnować. Postarała się jednak opanować.

- Obawiam się, że to niemożliwe. W sobotę za dwa tygodnie nie będzie mnie tutaj. Za tydzień lecę na Zante, by spotkać się z opiekunem willi i zdecydować o remoncie. Mam już bilet na samolot. Ślub trzeba odłożyć.

- Wcale nie. - Luke odwrócił się do niej. Biała koszula, rozpięta pod szyją, uwidaczniała opaloną pierś, pokrytą czarnymi kędziorami. Jemma przełknęła z trudem, usiłując skupić się na jego słowach. - Wszystko doskonale się składa. Bez problemu załatwię ślub w Grecji.

- W Grecji? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- To doskonale rozwiązanie. Pobierzemy się w sobotę za tydzień w moim domu. Załatwię przelot dla twojej rodziny i przyjaciół, a Theo nie będzie musiał podróżować. Pierwszy tydzień po ślubie spędzimy na Zante, w willi, a potem gdzieś pojedziemy. Theo wszystkiego dopilnuje.

- Nie możemy zostać w willi - zaprotestowała energicznie. - Theo też nie. Nie będzie mu tam dość wygodnie.

- No to zamieszkamy w hotelu, a Theo będzie musiał zaczekać, aż zobaczy swój stary dom.

- Z rozbawieniem dodał: - Czas już, żebym zobaczył dom, który kosztuje mnie taką masę pieniędzy i moją wolność.

- Nigdy nie widziałeś willi? Myślałam, że się tam urodziłeś.

- Nie. Theo się tam urodził i moja matka.

- Luke dopił drinka i odstawił szklaneczkę na stolik. - Ja urodziłem się w Atenach, a moja matka nie była zamężna. Moja babka nalegała, żeby przeprowadzić się do Aten, gdzie nikt o niczym nie wiedział. Matka zmarła w kilka dni po porodzie i wychowali mnie dziadkowie. Theo czasami wspominał Zante, babka nigdy, więc nie interesowałem się tym miejscem. Wstyd mi, że nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo Theo tęsknił za wyspą, dopóki nie odkryłem, że od śmierci babki próbował odzyskać willę.

- A czemu nie spróbował tego zrobić wcześniej? - zapytała Jemma.

Szeroki uśmiech rozświetlił twarz Luke'a, nadając mu niemal chłopięcy wygląd.

- Nie odważył się i wcale mu się nie dziwię. Gdybyś kiedykolwiek spotkała moją babkę, zrozumiałabyś. To była drobna, pełna uroku, ale niezwykle groźna kobieta. Postanowiła zapomnieć o wyspie, a że była uparta jak osioł,

nawet ktoś dzielniejszy niż Theo i ja nie odważyłby się jej przeciwstawić.

Jemma spróbowała wyobrazić sobie drobną Greczynkę, zdolną onieśmielić Luke'a Devetzi.

- Chciałabym ją poznać - powiedziała cierpko. - Może nauczyłabym się czegoś od niej - dodała z figlarnym uśmiechem.

Luke, po raz pierwszy obdarowany jej uśmiechem, gwałtownie wciągnął oddech. Objął głowę dłońmi i musnął wargami słodko rozchylone usta.

- Oj, chyba nie musiałybyś się uczyć - wymruczał, zanim ją znów pocałował. Poczul lekki opór, który natychmiast stopniał w ciepłe ich zmieszanych oddechów.

Luke uniósł głowę, by sięgnąć do zamka czarnej sukienki i spojrzał w bursztynowe, przepelnione pragnieniem oczy. Podniósł się, unosząc ją w ramionach.

- Co robisz? - zapytała.

- Zabieram cię do łóżka - roześmiał się. - Co mógłbym zrobić innego?

Dużo, dużo później Luke oparty na łokciu spoglądał w jej piękną twarz.

Jemma otworzyła oczy. Namiętność minęła i znów poczuła się niepewnie. Chciała zostać sama i spróbować ogarnąć to wszystko, co się zdarzyło w ciągu ostatnich dwóch dni.

- Muszę już iść. Piątek to dla nas bardzo pracowity dzień. - Zsunęła się na brzeg łóżka i wstała, zawstydzona własną nagością, ale zdecydowana tego nie pokazać. - O piątej rano muszę być na giełdzie, a chciałabym się jeszcze przespać kilka godzin. - Podniosła z podłogi sponiewieraną sukienkę i wciągnęła ją przez głowę. Dopiero teraz odważyła się spojrzeć na Luke'a.

Rozciągnięty na łożu, seksownie potargany, podpierał głowę jedną ręką.

- Szkoda. Na pewno nie zdołam cię skusić, żebyś została?
- spytał leniwie. - Wyjeżdżam dopiero o dziewiątej.

Bardzo starała się nie ulec. Luke najprawdopodobniej zdołałby skusić nawet świętego.

- Pamiętaj o naszej umowie. Chcę zachować swoją firmę.
- Okay. - Wyskoczył z łóżka, nie przejmując się swoją nagością. - Ale nie zapomnij się tu wprowadzić, zanim wrócę.
- Pocałował ją mocno. Poczekaj pięć minut. Odwiozę cię.
Zniknął w łazience, a kiedy wrócił, w dżinsach i swetrze, była już całkowicie ubrana. Zostawił ją przed wejściem i pocałował na do widzenia. Dwadzieścia minut później była już w łóżku, wyczerpana fizycznie i z zamętem w głowie. Dlaczego zgodziła się poślubić mężczyznę, którego nie lubiła i któremu nie ufała? Liczne „dlaczego” kłębiły się w jej głowie. Nie poznawała samej siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jemma zaklęła, odłożyła słuchawkę i spojrzała na Liz.

- To znowu Luke, wyobrażasz sobie? Mam wziąć jutro wolny dzień, bo wysyła mnie po zakupy z Jan, na jego koszt! Ma tupet! Uważa, że nie potrafię się sama ubrać? - Patrzyła na telefon z taką złością, że Liz roześmiała się serdecznie.

- Oczywiście, że nie. On po prostu wariuje na twoim punkcie. To bardzo romantyczne, że dzwoni do ciebie po kilka razy dziennie. Weź wolne do końca tygodnia i przygotuj się na jego powrót.

Romantyczne, a jakże, pomyślała Jemma buntowniczo, ale nie powiedziała nic. W poprzedni piątek powiedziała Liz o zaręczynach, podając oficjalną wersję wydarzeń. Liz przełknęła gładko całą historię, a nawet była nią zachwycona. Teraz był wtorek, a Luke miał wrócić z Nowego Jorku w czwartek. W piątek wylatywali do Grecji, a ślub miał się odbyć w sobotę. Luke dzwonił do niej co pięć minut z najróżniejszymi informacjami.

Telefon zadzwonił ponownie.

- Ty odbierz, Liz, a jeżeli to Luke, powiedz mu, że wyszłam. Powiedz, że przewożę rzeczy do jego apartamentu.

- A to prawda? - spytała Liz, sięgając po słuchawkę.

- Tak - odpowiedziała Jemma. - Rzeczywiście wezmę wolne na resztę tygodnia, jeżeli tylko poradzisz sobie sama.

- Jasne, bez problemu.

- Świetnie. W takim razie zobaczymy się w sobotę na ślubie. - Jemma zarzuciła torbę na ramię i wybiegła ze sklepu.

Błyskawicznie wzięła prysznic i przebrała się, a potem pojechała do Eastbourne. Obawiała się trochę, jak rodzice Alana przyjmą nowinę, ale okazało się, że niepotrzebnie. Powiedzieli, że jest zbyt młoda, by poświęcić resztę życia pamięci Alana i żyć w samotności.

Późnym popołudniem następnego dnia Jemma otworzyła drzwi swojego domu i weszła do środka. Lunch i zakupy z Jan były męczące. Rzuciła torby na kuchenny stół i spojrzała na swój imponujący pierścionek. Czas uciekał. Luke miał wrócić nazajutrz, a ona jeszcze nawet nie zaczęła się pakować. Przechadzała się, dotykając znajomych przedmiotów. Podniosła zdjęcie ze ślubu i uśmiechnęła się do wspomnień.

W godzinę później zamknęła za sobą drzwi, zostawiając dom w stanie nienaruszonym, i pojechała do Luke'a z trzema walizkami ubrań i drobiazgów codziennego użytku.

Sam uparł się, że odwiezie jej bagaż na górę więc obdarzyła go uśmiechem i hojnym napiwkem. Rozejrzała się po salonie. Był tak surowy jak zapamiętała. W kuchni i jadalni królowały stal i szkło.

Sypialnie wcale nie były lepsze. Jedna biała a druga niebieska, obie funkcjonalne, ale pozbawione wyrazu. Jedyne wyłom w tej monotonii stanowił gabinet, wygodny, wypełniony półkami pełnymi książek, ze starym biurkiem, sprzętem elektronicznym, ciekawie zaprojektowanym kominkiem i dwoma wygodnymi fotelami, pokrytymi miękką, zieloną skórą.

Jemma podniosła walizkę i weszła do głównej sypialni. Ostatnim razem, kiedy tu była, nie poświęciła wiele uwagi wystrojowi wnętrza i teraz była mile zaskoczona. W pokoju dominowały barwy kremowa i indygo. Podłogę pokrywał gruby, kremowy dywan z obramowaniem w kolorze indygo. Długie zasłony były podwiązane sznurami tej samej barwy. Ukryte za nimi wielkie, szklane drzwi otwierały się na taras, na którym stała wyściełana sofa, krzesło i niski stolik. Całość sprawiała wrażenie dużo przytulniejsze niż reszta apartamentu.

Spojrzenie Jemmy zatrzymało się na masywnym łożu ustawionym pośrodku pokoju, ale szybko odwróciła wzrok.

Na przeciwległej ścianie znajdowało się dwoje drzwi. Pierwsze prowadziły do luksusowej, białej łazienki z prysznicem i dużą wanną do masażu wodnego.

Za następnymi drzwiami znajdowała się garderoba z pojemnymi szafami. Podłogę pokrywał taki sam puszysty dywan.

Jemma szybko wypakowała walizkę i rozwiesiła swoje rzeczy. Miejsca było mnóstwo, rzeczy Luke'a ledwo wypełniały jedną z szaf. Oczywiście nie spędza tu dużo czasu, pomyślała. Upuściła kasetkę z biżuterią i precjoza rozsypały się po podłodze. Pięć minut później wciąż jeszcze pełzała na czworakach, usiłując znaleźć ostatnią sztukę - platynowy medalion w kształcie serca.

- Cóż za zapraszający widok! - odezwał się Luke z niekłamany entuzjazmem na widok ponętnych pośladków ledwie zakrytych krótką, niebieską sukienką.

Nie mógł się powstrzymać, żeby ich nie poklepać.

Jemma usłyszała go na moment wcześniej, niż poczuła jego dotyk. Poderwała głowę i uderzyła w spód stolika.

- Przepraszam - wykrztusił Luke. Wspaniałe włosy Jemmy spadały jej na ramiona spletaną kaskadą, a oczy błyszczały jak topazy w zarumienionej twarzy. Niebieska, jedwabna sukienka ani trochę nie ukrywała ponętnych krągłości. - Masz piękną pupę. Nie mogłem się powstrzymać.
- Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać.

Ignorując zaproponowaną pomoc, niezgrabnie wstała.

- Może powinieneś spróbować - burknęła. - No nie złość się, nie jesteś przecież zakonnicą. - odparł z drwiącym rozbawieniem, co rozzłościło ją jeszcze mocniej.

- O tobie z pewnością nie da się tego po - wiedzieć - odparowała, rzucając mu wściekłe spojrzenie. Zauważyła, że rozbawienie w jego oczach zastępuje niebezpieczny błysk. - Co tu robisz? - spytała, gwałtownie zmieniając temat.

- Miałeś wrócić jutro.

- Skończyłem wcześniej, niż się spodziewałem. -
Podszedł bliżej, a Jemma cofnęła się o krok, ale zatrzymała ją
krawędź niskiego stolika. - Nie mogłem się doczekać -
wyciągnął ręce, by ją objąć - żeby cię zobaczyć. - Pocałował
ją i Jemma cała zatraciła się w tym pocałunku.

Przyłgnęła do niego, obejmując go ramionami, bezpieczna
w kojącym uścisku. Luke przerwał pocałunek i zanim miała
czas zaprotestować, uniósł ją i położył na stoliku. Pochylił się
nad nią i oboje ogarnęła mgła pożądania.

Jeszcze nigdy nie przeżyła tak gorącego i
natychmiastowego uniesienia. Luke z trudem łapał oddech.
Nie zdarzyło mu się dotąd tak kompletnie stracić kontroli nad
sobą, a ostatnie, czego chciał, to przestraszyć Jemkę przed
ślubem. W jej oczach widział odbicie przeżytego wstrząsu.
Pomógł jej wstać i wygładził sukienkę na piersiach i biodrach.
Jemma była zbyt odurzona, by się odezwać, zbyt zażenowana,
by patrzeć mu w oczy. Kiedy w końcu zdołała podnieść
wzrok, napotkała jego uważne spojrzenie.

- Jemmo, czy dobrze się czujesz? Jak się czuła? Spojrzała
na niego i na widok nienagannie zawiązanego krawata
parsknęła śmiechem. Była w tym śmiechu nuta hysterii, ale
Luke zdawał się tego nie dostrzegać.

- W porządku - odpowiedziała, kiedy w końcu odzyskała
kontrolę nad głosem. - Miałeś rację. Jestem rzeczywiście
naiwna, jeżeli chodzi o seks. Nigdy przedtem nie
doświadczyłam takiej żądz - przyznała szczerze. - To miłe od
czasu do czasu, ale chyba wolę coś bardziej tradycyjnego.

- Czy to zaproszenie? - Luke z uśmiechem wsunął jej
kilka niesfornych kosmyków za ucho.

W jego tonie usłyszała ulgę zmieszaną z zachętą.

- Nie - odpowiedziała szybko, próbując okrasić odmowę
uśmiechem.

Zaskoczyło ją, że potrafiła cieszyć się seksem bez emocjonalnego przywiązania do osoby kochanka. Teraz jednak nie była pora na samoanalizę. Jemma z pewnym wysiłkiem oddaliła myśli o seksie, wyprostowała się i cofnęła o krok.

- Kiedy wszedłeś - powiedziała - szukałam czegoś, co upadło na podłogę.

- Więc to dlatego siedziałaś pod stołem. To był bardzo ciekawy widok. - Luke zachichotał na samo wspomnienie.

- Nie mogę znaleźć mojego medalionu. - Jemma zmarszczyła brwi i rozglądała się wokoło. - Musiał chyba wpaść pod dywan. Uważaj, żeby go nie nadepnął. Dostałam go od Alana na dwudzieste pierwsze urodziny.

Udało jej się zbić Luke'a z tropu. To, że natychmiast po tak intensywnych przeżyciach z nim potrafiła z uczuciem wspominać zmarłego męża, boleśnie ubodło jego wybujałe męskie ego.

- Pomogę ci szukać - zaoferował się, ale mrukliwa odmowa, okraszona smutnym uśmiechem, rozzłościła go jeszcze bardziej.

Byстрыm okiem natychmiast dostrzegł medalion i przydeptał go od niechcienia.

- O, chyba znalazłem. - Pochylił się, podniósł i podał jej wgnieciony medalion. Nie był z siebie dumny, ale ostatecznie na wojnie i w miłości wszystkie chwytły są dozwolone. Nagle zeszywniał. W miłości? A skąd mu się to wzięło? Tego słowa nie było w jego słowniku... - Muszę wziąć prysznic - oznajmił gwałtownie. - Kupię ci inny medalion.

Jemma zamknęła medalion w dłoni.

- Dziękuję, nie trzeba - powiedziała chłodno.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, ale unikał jej wzroku. - Jak chcesz. - Wzruszył ramionami i Jemma zrozumiała, że zniszczył medalion celowo. - Napiłbym się

kawy, ale nie szykuj jedzenia - rzucił. - Niedługo pójdziemy na kolację. Jemma patrzyła, jak zdejmuje marynarkę i rozpina guziki koszuli.

Nie miała najmniejszego zamiaru dla niego gotować! Otworzyła usta, żeby mu to powiedzieć, ale powstrzymała się. Do tej pory nie zastanawiała się, co tak naprawdę oznacza małżeństwo z Lukiem. Jeżeli nie chce, by jej życie stało się piekłem, musi jakoś ułożyć sobie z nim stosunki. Ścisnęła medalion w dłoni. Tamte chwile już nie wrócą, pomyślała.

- Zaparzę kawę - mruknęła, znikając w kuchni.

Później, kiedy siedzieli w eleganckiej restauracji, delektując się kawą po doskonałym posiłku, Jemma pozwoliła sobie na uśmiech.

- Czemu się uśmiechasz? - zapytał Luke, pociągając łyk brandy.

- Bo właśnie tutaj zamierzałam zaprosić mojego ojca na urodzinowy lunch. A teraz siedzę tu z tobą i za kilka dni będziemy małżeństwem. Czy tobie nie przeszkadza, że zupełnie mnie nie znasz, Luke?

- W najmniejszym nawet stopniu. - Odstawił kieliszek i nakrył jej, oparte na blacie, dłonie swoimi. - Wystarczy mi to, co o tobie wiem.

- Nie chodzi mi o seks. - Spróbowała uwolnić dłoń, ale nie pozwolił.

- Pozwól mi dokończyć. Wiem, że pod tym względem pasujemy do siebie. - Puścił jej dłoń, pochylił się naprzód i jednym palcem uniósł jej podbródek. - Nie zaprzeczysz, że dobrze nam razem. W małżeństwie to bardzo ważne. A co do reszty, mamy całe życie, żeby się poznać. - Luke zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Wiem też, że oboje chcemy tego samego: mieć dziecko, albo dwoje, i być rodziną.

- Myślisz, że to wystarczy?

- To dużo więcej niż to, czym się zadowala większość ludzi - odpowiedział cynicznie. - Większość z nich nie bierze żadnej odpowiedzialności za dzieci, które rodzi. - Nachylił się do niej, - Ale wierz mi, chociaż dużo podróżuję, kiedy będziemy mieli dziecko, mój terminarz ulegnie zmianie. Nie chcę być nieobecny ojcem.

Zdziwiona, milczała przez chwilę, niepewna, co o tym wszystkim sądzić. Luke wstał.

- Chodźmy. - Obszedł stolik i podał jej ramię. Następnego ranka Jemma obudziła się w łóżku

Luke'a. Bolały ją nawet te mięśnie, o których istnieniu nie miała do tej pory pojęcia. Luke'a nie było i Jemma od razu wskoczyła pod prysznic. Na całe szczęście przywiozła poprzedniego dnia trochę ubrań. Wciągnęła jasnobezowe spodnie i pasującą do nich kolorem, jedwabną bluzkę. Uczesła włosy i przewiązała je barwną wstążką, a na stopy wsunęła zamszowe klapki. Musiała użyć całej siły woli, żeby wyjść z sypialni. Apartament wydawał się pusty. Jemma naląła sobie filiżankę kawy i przeszła do salonu niepewna, co robić. Pomyślała, że wyjdzie, kiedy pojawił się Luke w szarym garniturze, jasnoszarej koszuli i jedwabnym krawacie. Jemma nie mogła oderwać od niego wzroku, a jeszcze trudniej przyszło jej opanować zdradziecki rumieniec.

- Chciałem cię obudzić, ale widzę, że jesteś już gotowa. To dobrze. Mój prawnik będzie tu za kwadrans, podpiszemy umowę przedślubną. Wszystko gotowe, kochanie. - Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło. - A jeżeli jeszcze nie wystawiłaś swojego domu na sprzedaż, moi ludzie zorganizują to za ciebie.

Był taki rozluźniony, taki rzeczowy. Najwidoczniej noc namiętnego seksu nie zrobiła na nim większego wrażenia. Jemma obiecała sobie wkrótce nauczyć się tego samego.

- Dziękuję, ale panuję nad wszystkim. - Nie lubiła kłamać, ale w tej sytuacji nie miała innego wyjścia.

Prawnik okazał się profesjonalistą. Nalegał, by wysłuchali całości umowy przedślubnej. Na jej mocy oboje mieli prawo zachować to, co posiadali do tej pory. Gdyby rozstali się przed upływem trzech lat, Jemma nie dostanie nic. Było to oczywiste, ponieważ Luke przez następne trzy lata ma spłacać długi Vanity Flair. Potem Luke wyszedł razem z prawnikiem, zapowiadając, że wróci o szóstej.

Jemma w niedowierzaniu spoglądała na tłum gości. Kilka godzin wcześniej wzięli ślub w ogrodach greckiego domu Luke'a.

Przybyło co najmniej dwustu gości. Jemma ubrana w atlasową suknię barwy kości słoniowej siedziała przy boku Luke'a na wielkim tarasie biegnącym przez całą szerokość domu. Po licznych przemowach w końcu zaczęła grać muzyka i Luke poprowadził ją do tańca.

Jemma spojrzała na swojego świeżo poślubionego męża. Wraz z grupą mężczyzn, już bez marynarek i krawatów, tańczyli teraz tradycyjny grecki taniec. Muzyka była głośna. Jemie kręciło się w głowie. Oparła się o jedną z marmurowych kolumn podtrzymujących taras i rozejrzała wokoło.

Zrobiła to... była mężatką... i wszyscy byli szczęśliwi. Theo z pewnością. Uśmiechnęła się na wspomnienie jego przywitania. W znacznym stopniu zdołał złagodzić jej obawy związane z poślubieniem Luke'a.

Ostatniej nocy spała sama przez wzgląd na ślub i drażliwość Thea na to, co wypada, ale ku niezadowoleniu Luke'a.

Ku jej zaskoczeniu, wcześniej rano w jej pokoju pojawił się Theo z kawą. Wypili razem i Theo powiedział jej trochę o

Luke'u. Wierzył głęboko, że jego wnuk ją kocha, ale uprzedził, że potrafi być chłodny.

- Przepraszam... - Jemma podniosła wzrok i zobaczyła przystojnego starszego mężczyznę z grzywą siwych włosów. - Czy mógłbym zamienić z panią kilka słów?

- Oczywiście. Pan Karadis, prawda? - Zapamiętała jego nazwisko, bo wcześniej, przy składaniu życzeń, okazał na jej widok niezwykle poruszenie. Towarzyszyła mu żona, córka i syn w wieku Luke'a na wózku inwalidzkim.

- Pani Jemma Sutherland, przynajmniej do niedawna?

- Tak.

Jego piwne oczy pociemniały od wzruszenia i Jemma zastanawiała się, czy powinna wdawać się w pogawędkę z nieznajomym, ale mężczyzna uśmiechnął się.

- Jest pani bratanicą mojej cudownej Mary, prawda?

Pięć minut później Jemma miała w oczach łzy wzruszenia. Pan Karadis był przez trzydzieści lat kochankiem jej ciotki, a z powodu syna inwalidy nigdy nie opuścił żony. Jemma opowiedziała mu o testamencie ciotki i willi na Zante i teraz jego oczy wypełniły się łzami.

- Wybacz staremu romantykowi, ale cieszę się że mogłem ci powierzyć nasz sekret, bo wiem, że zachowasz w sercu wspomnienie o niej. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Widzę ją w twoich oczach. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, daj mi znać.

Luke rozglądał się za Jemną. Ruszył w kierunku domu, ale zatrzymał się. Jego świeżo poślubiona żona stała pod marmurowym filarem z bankierem Karadisem, pozwalając, by trzymał ją za rękę i całował w policzek. Mężczyzna, którego dopiero co poznała, prawdopodobnie jedyny człowiek w Grecji równie bogaty, jak Luke. Co było między nimi? Theo uległ jej urokowi od pierwszego spotkania, a najwyraźniej to samo przydarzyło się Karadisowi,

- A więc to tutaj się ukrywasz. - Jemma drgnęła na głos Luke'a.

Powiedział coś po grecku, Karadis odpowiedział mu i roześmiał się, zanim znów zwrócił się do Jemmy:

- Spotkanie z tobą sprawiło mi ogromną przyjemność. Niestety, muszę już iść. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

Jemma odwzajemniła uśmiech.

- Ja też - odpowiedziała miękko, a potem patrzyła, jak odchodzi.

- Bardzo wzruszające. Masz zamiar ukrywać się i flirtować z każdym napotkanym mężczyzną? warknął Luke.

- Ani nie flirtowałam, ani się nie ukrywałam, chciałam trochę ochłonać.

Kilka dni spędzonych z Lukiem pozwoliło Gemmie lepiej zrozumieć ciotkę i jej słabość do Greków.

- Skoro tak twierdzisz... - Luke wzruszył ramionami, ale czuła, że jest zły. - Ochłoniesz w helikopterze. Czas się pożegnać i lecieć na Zante.

- Ujął ją za rękę i poprowadził do gości.

Niedługo potem wylądowali na dachu budynku.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała. Luke spojrzał na nią z ukosa.

- W naszym hotelu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jemnę obudziło uczucie mrowienia wzdłuż kręgosłupa. Otworzyła oczy i zobaczyła szeroką pierś. Przeciągnęła się.

- Nareszcie się obudziłaś. - W ciasnym uścisku nie mogła nie zauważyć jego podniecenia.

- Jesteś nienasycony...

- Najpierw muszę ci coś powiedzieć... Ustaliłem z Liz, że na giełdę będzie jeździł wasz nowy pracownik.

- Jak to? - Jemma nie była już senna. - Nie miałaś prawa nic ustalać za moimi plecami. Byłam bardzo zadowolona z moich godzin pracy i Liz też.

- Nie ingerowałbym, ale Liz wcale nie była zachwycona. Zamieniała się z tobą tylko ze względu na waszą przyjaźń.

Jemma patrzyła na niego zaskoczona.

- To dlaczego nic mi o tym nie wspomniała?

- Mówiłem ci już, że często widzisz tylko to, co chcesz zobaczyć.

- Ależ wielokrotnie ją o to pytałam!

- Nie chciała sprawiać wrażenia, że się miga od pracy. Ale małe dziecko z pewnością nie daje jej spać po nocach, więc zrywanie się o świcie musi być dla niej męczące. Argumentacja Luke'a przemówiła do niej.

- Masz rację - przyznała zawstydzona. Uśmiechnął się, rozbawiony.

- Zwykle ją mam. Wspominałaś coś o moim nienasyceńiu... i w tym miałaś rację... - Przez jego wyraziste rysy przemknął cień pożądania. - Podoba ci się to, prawda?

Pocałował ją namiętnie i Jemma znów musiała przyznać mu rację...

W pół godziny później odmówiła wspólnego prysznicu. Chciała jeszcze poleżeć, ciesząc się uczuciem, jakie pozostawiły w jej ciele czułe, gorące pieszczoty. Był

poniedziałek rano. Od przyjazdu w sobotni wieczór praktycznie nie opuszczali apartamentu.

Luke odkrył przed nią całkiem nowy wymiar jej seksualności, o którego istnieniu nie miała do tej pory pojęcia. Kochała Alana, wciąż pamiętała ich pierwszą, wspólną noc. Płakała wtedy, wzruszona ich wzajemnym uczuciem. Kochali się często, ale raczej rzadko osiągała spełnienie. Nigdy się tym nie przejmowała, przekonana o łączącej ich miłości. Ból po jego stracie wydawał się nie do zniesienia.

Luke budził w niej wyłącznie dzikie pożądanie. Stała przy oknie, wpatrzona w bezkresne morze. Słyszała szum prysznic i odwróciła się, by spojrzeć na drzwi łazienki, a gdy wyobraziła sobie Luke'a nagiego w strugach wody, rytm jej serca przyspieszył.

Najprawdopodobniej dla kobieciarza traktującego małżeństwo jak biznes była żoną idealną. Oboje mieli pewne oczekiwania, ale nie dotyczyły one miłości. Jej to odpowiadało. Zrzuciła szlafrok i otworzyła drzwi łazienki, by przyłączyć się do Luke'a pod prysznicem.

Luke popatrzył na stopnie wyżłobione w skale i przeniósł wzrok na Jemmę.

- Czy to jedyne zejście?

- Można przy płynąć łodzią, ale z lądu to jedyna droga. - Uśmiechnęła się do niego i ruszyła przodem.

- Zaczekaj. Pójdę pierwszy. Przynajmniej cię złapię, jeśli się obsuniesz. - Nie miał najmniejszego zamiaru stracić swojej nowo poślubionej żony.

Dom na Zante był typową wyspiarską chatą, jednopoziomową, usytuowaną nieco powyżej plaży. Przed dziesięciu laty powiększono go, dobudowując z jednego końca wygodny salon ze szklanymi drzwiami od podłogi do sufitu, co pozwoliło w pełni korzystać ze wspaniałego widoku.

- Nie tak źle, jak myślałem - zauważył Luke, kiedy stanęli przed wejściem i Jemma uśmiechnęła się, ale następne słowa Luke'a natychmiast starły uśmiech z jej twarzy.

Architekt będzie w środe - dodał. Jemma nie miała ochoty, żeby ktoś obcy oglądał wnętrze domu jej ciotki, a już na pewno nie w jej obecności.

Otworzyła drzwi i poprowadziła Luke'a do salonu. Dwie kremowe sofy pokryte poduszkami, nieco sfatygowane po latach używania, stół o szklanym blacie oparty na dwóch delfinach, mały, półokrągły barek w jednym rogu i półki z książkami wokół ścian. Ślady obecności ciotki Mary były wszędzie i wspomnienia napływały do Jemmy falą. Podeszła do okna i spojrzała na morze, zastanawiając się, jak ciotka oceniłaby jej postępowanie.

Luke stanął obok niej i otoczył ramieniem jej talię. Oparła się o niego, po raz pierwszy zadowolona z jego obecności.

- Nie wiem, czemu uznałaś, że nie możemy tu zamieszkać. Świetny domek weekendowy. Teraz rozumiem, dlaczego Theo chciał tu wrócić. Ma rację, widok jest rzeczywiście fantastyczny.

- Tak. - Jemma spojrzała na klify ograniczające małą plażę. Z boku wykuto w skale wąską ścieżkę, prowadzącą do ogródka na tyłach domku.

- Chodź, obejrzymy sypialnie. Theo mówił, że są dwie, ale chyba powinno się je powiększyć i dobudować jeszcze dwie. - Luke spojrzał jej głęboko w oczy. - Nie lubię ciasnoty w łóżku.

Lekki rumieniec zabarwił policzki Jemmy.

Wpadła na pewien pomysł, ale na razie nie chciała się jeszcze z tym zdradzać.

Luke rzucił jej pytające spojrzenie.

- Dlaczego mam wrażenie, że coś kombinujesz?

Wciąż uśmiechnięta, otworzyła drzwi do sypialni i zapaliła światło.

- O mój Boże! - wykrzyknął Luke. Wyraz jego twarzy mówił sam za siebie i Jemma roześmiała się głośno. Dwie oryginalne sypialnie i łazienkę połączono w jedno duże pomieszczenie z przyległą łazienką. Ściany pokrywały erotyczne malowidła przedstawiające nagie postacie z greckich legend w nieprawdopodobnych pozach, z uwzględnieniem wszystkich intymnych szczegółów. W centralnym punkcie pokoju stało okrągłe łóżko ze złotym baldachimem wspartym na kolumnach w kształcie węży.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie chciałaś, żeby przyjechał tu Theo, ale nie rozumiem, dlaczego, uznałaś to za nieodpowiednie dla nas dwojga.

- Bo nie byłam pewna, jak na to zareagujesz. - Sama zdumiona własną śmiałością, otoczyła go ramionami.

- A teraz, kiedy już wiesz, może zostaniemy tu na chwilę?

- O tak! - Jemma przylgnęła do niego i zadrżała, kiedy uniósł ją i umieścił na ogromnym łóżku.

Zrzucił szorty i klapki, dołączył do niej i roześmiał się.

- Popatrz, baldachim z lustrem! Coraz lepiej!

Przebiegła dłońmi po jego piersi i ramionach. Luke zsunął jej wstążkę z włosów, aż rozsypały się kaskadą na ramionach. Tym razem rozbierał ją powoli, witając każdy odkryty fragment ciała pocałunkiem. Jemma westchnęła i zamknęła oczy.

Kiedy je znów otworzyła, Luke, wsparty na łokciu, obserwował ich w lustrze. Jemma nagle zawstydzila się swojej nagości. Co innego nadzy kochankowie, a co innego obserwować tę nagość w lustrze. Luke zwrócił uwagę na wyjątkowo pikantny szczegół ściennego rysunku.

- Twoja ciotka musiała mieć fantastyczną erotyczną wyobraźnię - stwierdził. - A może to raczej pomysł jej kochanka. Kto nim był?

- Nie mam pojęcia.

Luke zauważył, że Jemma unika jego wzroku, czuł też lekkie napięcie jej ciała. Dlaczego kłamała?

- Nie powiedziała ci?

- Nie. - Jemma odgarnęła włosy na plecy. - A teraz, skoro nie żyje, to i tak nie ma już znaczenia.

Było mu trochę przykro, że Jemma mu nie ufa. Ale dlaczego miałby się tym przejmować? Była jego żoną, pod względem seksualnym pasowali do siebie fantastycznie. Ciekawe jednak, jakie jeszcze ukrywa przed nim sekrety...

Jemma zadygotała. Nagle pokój wydał jej się klaustrofobiczny i zapragnęła go opuścić. Szybko włożyła szorty, ale musiała obejść całe łóżko, by znaleźć bluzkę. Drżącymi palcami zapięła guziki.

Uśmiechała się uspokajająco, ale Luke zauważył cień w jej oczach i pośpiech, z jakim się ubrała.

Zdołał poznać swoją młodą żonę na tyle, by wiedzieć, że jak na kobietę wcześniej zameżną miała zdumiewająco nikłe doświadczenie w sypialni. Mówił o tym jej dotyk, zdumienie i niepewność w spojrzeniu... Z pewnością nie przeżywała tego wcześniej, zresztą wyznała mu to.

Spojrzał na jej drobne stopy i uświadomił sobie, że je kocha.

Kochał w niej wszystko. Jedwabisty nieład jej wspaniałych włosów, delikatną buzię bez makijażu, nabrzmiałe wargi... Chciał ją znowu całować i mieć blisko przy sobie...

Jemma okazała się zachwycającą kochanką... nieśmiałą, ale co dzień śmielszą. Na wspomnienie otwartości, z jaką mu się oddawała, momentalnie jej znów zapragnął. Obserwował,

jak zapina bluzkę. Nie nosiła stanika, zresztą nie potrzebowała tego. Była tak naturalna jak kwiaty, które kochała.

Zobaczył, że zmierza do drzwi.

- Już?

Spojrzała na niego przez ramię.

- Tak. Zobaczyłeś dom, a pojutrze wrócimy tu z architektem. To świetny domek weekendowy, ale chyba zbyt trudno dostępny dla Thea. - Nie czekając na jego odpowiedź, otworzyła drzwi i wyszła.

Do Luke'a nagle dotarło, że nie wystarczy mu uszczęśliwianie Jemmy w łóżku. Chciał więcej, dużo więcej.

Oto Luke Devetzi, który nie wierzył w miłość, był zakochany. Przez rok po ich pierwszym spotkaniu żył w celibacie. W końcu desperacja pchnęła go w ramiona Daviny, ale kiedy ponownie spotkał Jemkę i zrozumiał, że jest wolna, postanowił ją zdobyć za wszelką cenę.

Rozejrzał się po sypialni. Urok tego ekscytującego miejsca nagle zbladł.

Jemma oddychała głęboko, wędrując plażą. Nie odezwała się, kiedy obok pojawił się Luke. Delikatnie ujął jej twarz w obie dłonie. Rozpuszczone włosy lśniły w słońcu, bursztynowe oczy popatrywały na niego niepewnie. Chciał jej powiedzieć, co czuje, ale nie potrafił. Pocałował ją natomiast, długo i czule.

Jemma należała do niego. Był pewien, że zrobi co w jego mocy, żeby z nim została.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W środę Luke oprowadził po domu architekta Paula. Jemma została na zewnątrz. Paul był młody, ciemnowłosy i przystojny. Na widok sypialni zabłyśły mu oczy. Przygotowali wstępny szkic i wyszli na zewnątrz. Jemma, w skąym bikini, leżała na ręczniku.

- Mamy już pewien pomysł - powiedział Luke. - Myślę, że ci się spodoba. - Wskazując ogródek i molo, wyjaśnił: - Powiększymy go z tej strony, w kształcie litery L. Powstaną cztery sypialnie, hangar na łódź i lądowisko. W ten sposób Theo będzie tu mógł bezpiecznie dotrzeć.

Spojrzała na niego przez zasłonę rzęs.

- Zamierzasz zniszczyć ogródek skalny?

- Tak. Ta strona jest słoneczna po południu. Przez całą długość domu pobiegnie weranda. Resztę wybrukujemy, żeby móc jadać na zewnątrz. Ustawimy donice z roślinami. Nie będzie przy nich dużo roboty.

- Nie zgadzam się - rzuciła. Zwróciła się bezpośrednio do Paula: - Przykro mi, ale musi pan znaleźć inne rozwiązanie. Może dobudować piętro albo przywrócić dwie oryginalne sypialnie? Luke był zaskoczony jej oporem.

- Zrozum, to jedyna możliwość. Tu jest tak pięknie, że nie potrzeba ogrodu.

- To zależy ode mnie - powiedziała stanowczo, unikając jego spojrzenia.

Luke wiedział, że ogrodnictwo jest jej pasją, ale zaczął być znudzony tą śmieszną sytuacją.

- W porządku - zwrócił się do Paula. - Proszę pokazać mojej żonie szkic, a sama się przekona, że to najlepsze rozwiązanie.

Ku jego zdumieniu Jemma wzięła szkic od Paula, spojrzała na niego i starannie podarła na małe kawałeczki.

- Obawiam się, że mój mąż wprowadził pana w błąd. Ten dom należy do mnie i tylko do mnie. Ja zdecyduję o wprowadzeniu ewentualnych zmian. Czyż nie tak, Luke? - dodała, patrząc na niego z nieukrywaną złością. - O ile pamiętam, uwzględniono to nawet w naszej umowie przedślubnej - przypomniała mu zjadliwie. - Ty zatrzymujesz to, co twoje, ja to, co moje. A teraz idę popływać.

- Jemma odwróciła się i zbiegła na plażę.

Luke mógłby ją udusić, ale musiał odprowadzić gościa do samochodu. Pożegnał go, obiecując odezwać się później. Wydrapując się na brzeg klifu i schodząc z powrotem na plażę, miał sporo czasu na zastanowienie i jego furia trochę osłabła.

Nie brakowało mu przenikliwości, w końcu zrobił fortunę na giełdzie, więc teraz posłużył się tą cechą, by zrozumieć zachowanie Jemmy. Była dobrą, otwartą istotą i wszyscy ją lubili. Miała łatwość nawiązywania kontaktów i, chociaż Luke nie dał jej wyboru, zmuszając ją do małżeństwa zaakceptowała tę sytuację bez specjalnego sprzeciwu, dając mu w zamian dużo więcej, niż się spodziewał.

Nigdy w życiu nie miał tak wspaniałej kochanki i wciąż jeszcze nie zdołał się nią nasycić. Jego samego przerażała siła własnych uczuć. To musiała być miłość, uczucie dotąd zupełnie mu obce.

Wiedział, że tak gwałtowne reakcje nie leżą w naturze Jemmy. Przebiegł wzrokiem po ogrodzie. Dlaczego to miejsce było dla niej takie ważne?

Przebrał się w czarne kąpielówki i pomaszerował do wody. Jemma akurat wynurzyła się z wody, jak Afrodyta z piany. Przerzuciła zmoczone włosy przez ramię i wyprostowała się. Znieruchomiała na moment, ale zaraz niechętnie ruszyła w jego stronę. Spotkali się na granicy wody.

- Paul wyjechał i nie wróci, dopóki nie wyrazisz zgody. -
Sięgnął po jej dłoń i splótł ich palce. - Powinniśmy
porozmawiać.

- To brzmi groźnie - spróbowała się roześmiać, ale
delikatnie musnął palcem jej wargi i poprowadził ją do
rozłożonego na piasku ręcznika.

- Muszę się ubrać. Za długo jestem na słońcu.

- Najpierw powiedz, dlaczego tak niewzruszenie bronisz
ogrodu. Wiem, że twoja ciotka dostała ten dom od bliskiego
mężczyzny, ale nie rozumiem, dlaczego to miejsce tak bardzo
cię obchodzi. Sama powiedziałaś, że jesteś tu dopiero drugi
raz, może więc chodzi o jakiś sekret twojej ciotki? Spróbuj mi
zaufać. Obiecuję, że to, co powiesz, zostanie między nami.

Wierzyła mu. Wyczuwała w nim wewnętrzną siłę i
uczciwość i miała wielką ochotę na zwierzenia. Strzeżona od
ponad roku tajemnica ciotki zaczynała jej mocno ciążyć.

Luke obserwował ją zza zasłony grubych rzęs.

- Będzie ci lżej, a ja jestem dobrym słuchaczem.

- Nie darujesz mi, prawda? - westchnęła i zaczęła
opowiadać. - Ponad dwadzieścia lat temu moja ciotka
oczekiwała dziecka swojego kochanka. Była w piątym
miesiącu ciąży, kiedy popłynęli na Zante, na schadzkę, jak
wielokrotnie przedtem. Tym razem ona poślizgnęła się i
upadła, wysiadając z łódki. Poroniła. Wszystko stało się w
ciągu godziny, zbyt szybko, by można jej było pomóc. To była
dziewczynka. Pochowali ją u podstawy klifu i zaznaczyli
miejsce kilkoma kamieniami. Dla Mary to dziecko było
symbolem więzi z ukochanym. Nie mogła postawić małej
nagrobka, więc założyłam w tym miejscu ogródek skalny i
obiecałam je ochraniać. - Oczy Jemmy zwilgotniały, kiedy
przypomniwała sobie wyraz bólu na twarzy ciotki,
opowiadającej tę historię.

Luke bez trudu zrozumiał, dlaczego dom został zapisany w powiernictwie. Ciotka Mary nie mogła zostawić go swojemu dziecku, więc zapisała go dzieciom Jemmy, ich dzieciom i ich dzieciom...

- Nic już nie mów, kochanie. Rozumiem. - Musnął wargami jej oczy, objął ją mocniej, przyciągnął bliżej i kołysał w ramionach.

Wyznanie przyniosło Jemmie ulgę.

- Naprawdę rozumiesz? Przecież ty nie wierzysz w miłość i może masz rację. Miłość to ból. - Nie zauważyła, że dłoń Luke'a opadła z jej pleców, nie zauważyła nagłego zaciśnięcia warg.

- Moja ciotka przez całe życie kochała mężczyznę, z którym nie mogła być, i pragnęła rodziny, której nie mogła mieć. Spędzała ze swoim mężczyzną zaledwie kilka tygodni w roku.

- Twoja ciotka dokonała pewnego wyboru. Jemma nagle przestraszyła się własnej szczerości i wysunęła z jego objęć.

- Czuję, że ten dom nie jest szczęśliwy. Przynajmniej nie był dla niej, nie przyniósł też szczęścia Theo, który musiał go opuścić.

Luke też wstał. Obserwował ją w napięciu przez kilka długich sekund, w końcu zmusił się do uśmiechu.

- Nie myśl teraz o domu. Popłyniemy w rejs i popracujemy nad powiększeniem rodziny.

Z głębokiego snu obudził Jemkę odgłos płynącej wody. Przeciągnęła się, ziewnęła i naciągnęła na nagie piersi cienkie, bawełniane prześcieradło. Zerknęła na zegarek przy łóżku. Dopiero szósta! Przypomniała sobie, że Luke leci rano do Nowego Jorku. Biorąc pod uwagę różnicę czasu, dotrze tam w porze lunchu. Właściwie powinien był polecieć poprzedniego wieczoru, ale zmienił zdanie, a obolałe mięśnie przypominały jej dlaczego.

Drzwi od łazienki otworzyły się i Jemma odruchowo skierowała wzrok na męża. Od ślubu upłynęły cztery miesiące. Poza rękawnikiem owiniętym wokół smukłych bioder Luke był nagi. Jemma, jak zwykle, nie mogła oderwać wzroku od muskularnej piersi. Jego widok niezmiennie robił na niej wrażenie.

Spotkali się wzrokiem.

- Znam to spojrzenie, Jemmo, ale muszę być w południe w Nowym Jorku, więc już mnie nie kuś - poprosił, znikając w garderobie.

Powinna się cieszyć, że Luke wyjeżdża i będzie miała chwilę swobody, ale nie wszystko układało się tak, jak spodziewała się na początku.

Kiedy wrócili do Londynu z podróży poślubnej, Jemma zastała czekające na nią nowe volvo kombi, prezent ślubny od Luke'a. Już dawno zauważył, że jej staremu autu należy się emerytura. W ciągu dziesięciu dni, które spędził w Londynie przed wylotem na Daleki Wschód, zdołał zaprzyjaźnić się z Liz i Peterem. zaproponował Peterowi pracę w swojej firmie i nie poprzestał na tym. Przy entuzjastycznym wsparciu Liz doradził Flower Power zatrudnienie przynajmniej dwóch nowych asystentów. Obie właścicielki mogły teraz pracować dużo krócej. Próby sprzeciwu ze strony Jemmy okazały się daremne. Luke był jak tornado, przestawiał wszystko, cokolwiek znalazło się na jego drodze.

Jedynym, nad czym zdołała zapanować, był dom na Zante. Zgodnie z jej sugestią willa zyskała piętro z czterema sypialniami i służyła jako domek weekendowy.

Ileż emocji mieści się w słowie „dom”, pomyślała, rozglądając się po sypialni. Czy ten apartament był jej domem? Nie umiała powiedzieć. Luke nie podróżował nawet w połowie tak wiele, jak zapowiadał na początku.

Boże Narodzenie spędzili w Grecji z Theo i już od trzech dni byli w Londynie. W sobotę wieczorem Luke podarował jej brylantową bransoletkę i nalegał, by uczcili czwarty miesiąc małżeństwa uroczystą kolacją i wyjściem do opery, którą Jemma lubiła, a on nie.

Wciąż kupował jej prezenty. Miała tyle biżuterii, że nie wiedziała, co z nią robić, to samo dotyczyło ubrań. Był niesłychanie hojny, nie przyjmował do wiadomości odmowy i Jemma zaczęła sobie w końcu zdawać sprawę, jak bardzo jest bogaty.

Podejrzewała, że może być w ciąży, ale na razie nie powiedziała jeszcze nic Luke'owi.

Ubrany Luke pojawił się obok niej.

- Czy mogę mieć nadzieję, że będziesz za mną tęsknić?

Jemma nerwowo owinęła się prześcieradłem. Luke wyleczył ją wprawdzie z wszelkich zahamowań w sypialni, ale jego pytanie uświadomiło jej, że rzeczywiście będzie za nim tęskniła.

Jemma nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Możesz ze mną lecieć, jeżeli chcesz. Poczekam, aż się przygotujesz - zaproponował.

Jemma spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie, chyba nie. Muszę iść do pracy.

- Macie nowych pracowników - przypomniał jej - i twoja obecność nie jest konieczna. Ustąp tym razem, dobrze? Chętnie pokażę ci Nowy Jork.

Jego prośba zadziwiła ją. Miała ochotę z nim lecieć, ale...

- Nie, nie. Tego nie było w naszej umowie.

- Rzeczywiście, nie było. - Przez szare tęczęwki przemknął mroczny cień. - Jak mogłem zapomnieć. - Pochylił się i pocałował ją szorstko. - Wracam za dwa tygodnie. Spróbuj nie tęsknić za bardzo - rzucił szyderczo, odwrócił się napięcie i wyszedł.

Telefon zadzwonił, kiedy usiadła do śniadania. Theo wyjaśnił, że dzwoni z życzeniami na trzydzieste ósme urodziny wnuka. Jemma poczuła się fatalnie. Wymówiła się pracą i szybko skończyła rozmowę.

- Co się z tobą dzieje? - Jemma nie zauważyła Liz, która przypatrywała się jej z widoczną troską. - Tęsknisz za Lukiem?

- Mniej więcej. - Jemma postanowiła zwierzyć się przyjaciółce. - Luke ma dziś urodziny, a ja zapomniałam złożyć mu życzenia przed wyjazdem.

- To źle - odparła Liz sucho - ale nie kompletna katastrofa. Zadzwoń wieczorem, przeproś go. To powinno zadziałać. On cię uwielbia.

Jemma nie mogła się nie uśmiechnąć.

Luke wstał od biurka i rozejrzył się posepnie. Z równym skutkiem mógł zostać w domu. Ale gdzie właściwie był jego dom? Powoli zrozumiał, że Jemma wcale się nie stara, by nadać ich londyńskiemu apartamentowi jakiś charakter. Nie powiesiła najmniejszego obrazka ani nie postawiła kwiatka. Apartament, nagi i surowy, w niczym nie przypominał przytulnego domu, który dzieliła ze swoim pierwszym mężem.

Luke westchnął. To nie był udany dzień. W uszach wciąż dzwoniły mu słowa Jemmy, że podróżowanie z nim nie należy do ich umowy.

Nalał sobie szkockiej, stanął przy oknie i ponuro obserwował nowojorskie dachy na tle nieba. Nie mógł winić Jemmy za jej zachowanie. To on wymyślił tę umowę, ona się tylko dostosowała. Gdyby przed pół rokiem ktoś powiedział mu, że zakocha się we własnej żonie, Luke roześmiałby mu się w twarz.

Starał się, jak mógł, żeby Jemmie zaczęło na nim zależeć. Za pierwszym razem, kiedy wyjechał bez niej, wysłał jej kwiaty z Japonii, a po powrocie usłyszał, żeby tego więcej nie

robił, bo przecież ona jest właścicielką kwaciarni. Kupował jej biżuterię i ubrania, mogła mieć wszystko, co chciała. Tylko że ona nie chciała od niego niczego, poza seksem.

Większość mężczyzn byłaby zadowolona, mając taką żonę, ale nie Luke. W sensie fizycznym dawał jej wszystko, ale powoli zrozumiał, że jakaś część jej osobowości pozostaje ukryta przed nim na zawsze.

Miłość osłabiła go. Coraz częściej zaniedbywał pracę. Poprzednio spędzał w Londynie zaledwie kilka tygodni, teraz przez większość czasu chciał być z Jemmą.

Zrozumiał, że miłość uzależnia jeszcze silniej niż seks.

Rozważania przerwało pukanie do drzwi. Ciekawe, kto to? Myślał, że wszyscy już wyszli.

- Niespodzianka! - W drzwiach stała Davina Lovejoy z butelką szampana w dłoni. - Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin! Otwórz. - Z uśmiechem wyciągnęła do niego butelkę. - Napijmy się jak starzy przyjaciele, a potem złożę ci życzenia.

Luke zignorował zapraszający błysk w jej roześmianych oczach, ale nie wypadało odmówić drinka. Podszedł do barku po kieliszki.

Na biurku zadzwonił telefon.

- Odebrać? - spytała Davina i, nie czekając na odpowiedź, podniosła słuchawkę. - Biuro Luke'a Devetzi. Mówi Davina. W czym mogę pomóc? Kim pani jest? Żoną Luke'a?

- Jemma! - Luke wyrwał Davinie słuchawkę. Jemma nigdy wcześniej do niego nie dzwoniła. Coś musiało się stać! - Co się dzieje?

- Nic. Nic złego. Chciałam ci tylko życzyć wszystkiego najlepszego. Nie wiedziałam, że masz urodziny, dopóki nie zadzwonił Theo. Bardzo mi przykro, że nic ci nie dałam. Ale prezent będzie na ciebie czekał po powrocie. Powiedz mi, co byś chciała.

Luke nigdy dotąd nie słyszał Jemmy paplającej w ten sposób. W dodatku jeszcze nie skończyła. Ale było mu miło słyszeć jej głos i wcześniejsze troski pierzchły jak śnieg w słońcu.

- A może lepiej zrobię ci niespodziankę. Co wolisz? Będę kończyć, pewno jesteś zajęty, prawda? - rzuciła w końcu.

- Wcale nie. Moja sekretarka poczęstowała mnie urodzinowym toastem. - Gestem nakazał Davinie opuścić pokój. - Właśnie wychodzi. - Usiadł w fotelu za biurkiem, Davina, ponaglana jego gestami, zatrzasnęła za sobą drzwi. - Już jestem sam. Właśnie miałem wyjść.

- No to nie będę cię zatrzymywać.

- Nie odkładaj słuchawki. Bardzo się cieszę, że zadzwoniłaś. Na urodziny chciałbym najpierw ciebie. - Usłyszał jej westchnienie i popuścił wodze wyobraźni, precyzując swoje marzenia.

Jemma zastanawiała się nad telefonem do Luke'a przez cały wieczór i kiedy w końcu wybrała numer, dochodziła północ. W Nowym Jorku był wczesny wieczór.

- Luke - odezwała się w końcu - nie powinieneś mówić takich rzeczy przez telefon.

- Mam nadzieję, że będziesz o mnie śnić - odpowiedział ze śmiechem w głosie.

- Na pewno. Po tym, co właśnie usłyszałam, to nieuniknione - odparła i słyszała, jak się śmieje.

- A ja będę musiał spędzić wieczór pod zimnym prysznicem. Spróbuję wrócić wcześniej. A ty przez ten czas rozejrzyj się za domem. Wiem, że nie lubisz tego apartamentu, więc poszukaj domu z dużym ogrodem. Takiego, który mogłabyś pokochać.

Jemma milczała przez moment, przetrawiając jego słowa. Słyszała, jak wymawia jej imię, pytając, czy jeszcze tam jest. Dotknęła dłonią brzucha i odpowiedziała:

- Tak, Luke, zrobię tak. A teraz dobranoc. - I odłożyła słuchawkę.

Po drugiej stronie Atlantyku Luke uśmiechnął się i nalał sobie kieliszek szampana. Głos Jemmy wciąż brzmiał mu w uszach, a nastrój poprawił się o sto procent.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W czwartek po południu Jemma przekręciła klucz w drzwiach swojego starego domu na Bayswater. W środku było zimno i pachniało pustką - to typowe dla domów, w których nikt nie mieszkał. Wpadła tu tylko kilka razy przed Bożym Narodzeniem, kiedy Luke był za granicą.

Zrzuciła płaszcz i po raz ostatni obeszła ciche pokoje. W czwartek rano, po bezsennej nocy, podjęła w końcu decyzję. Zaakceptowała małżeństwo oparte na seksie i świadomie unikała głębszego zaangażowania. Zdecydowana nie przekraczać narzuconych sobie granic, nie zainteresowała się nawet, kiedy jej mąż ma urodziny. Teraz czuła się winna, że nawet go o to nie spytała.

Odkąd tak bardzo się bała emocjonalnego zaangażowania? Z perspektywy czasu widziała, że to się zaczęło po śmierci jej matki. Nie starała się zbliżyć do macochy i siostry przyrodniej, wolała raczej bliższą relację z ciotką Mary i Alanem. Utrata Alana zrujnowała ją psychicznie, a śmierć ciotki w następnym roku jeszcze pogłębiła problem. Z natury ciepła i kochająca, zaczęła unikać głębszych związków. Odpychała każdego, kto mógłby uwolnić jej głęboko skrywane uczucia. Także Luke'a. Za bardzo się bała, że może stracić także i jego, by pozwolić mu się do siebie zbliżyć.

O świcie Jemma w końcu zrozumiała, że musi uwolnić się od przeszłości i od swoich lęków, że nie wolno jej zmarnować wspaniałej szansy przyszłości z Lukiem. Chciała mieć dziecko, a dziecko potrzebuje matki, która umie kochać, a nie emocjonalnego wraka.

Poprzedniego wieczoru ze smutkiem odkryła, że jednak w ciąży nie jest, ale to nie zmieniło jej postanowienia. Musiała iść naprzód i ufać w przyszłość. Skontaktowała się z agencją na temat domu za miastem, jak proponował Luke, w końcu musiała też sprzedać swój dawny dom, Rzeczoznawca miał

przyjść następnego dnia rano, a ona wymknęła się z kwaciarni, żeby zabrać jeszcze trochę drobiazgów, które chciała zachować, zdjęć z dzieciństwa, fotografii rodziców, ciotki i Alana. Miała nadzieję, że któregoś dnia będzie mogła je pokazać swojemu dziecku.

Postawiła pudło na stole w salonie i zaczęła pakować, żałując, że nie zrobiła tego kilka miesięcy wcześniej. Przy niektórych drobiazgach marudziła, przy innych wybuchała śmiechem, nad jeszcze innymi wzdychała. W końcu rozejrzała się po pokoju i stwierdziła, że nie chce już nic więcej, poza kilkoma pamiątkami, które trzymała w sypialni.

Nie usłyszała otwierania frontowych drzwi ani kroków na schodach. Siedziała na łóżku, pochylona nad poobijaną puszką zawierającą ukochane skarby z dzieciństwa. Muszelki zebrane podczas wakacji z rodzicami. Kamyk w kształcie serca z czerwoną żyłką na obwodzie, ładniejszy od wszystkich wyrobów jubilerskich świata. Oczy jej zwilgotniały na wspomnienie dnia, kiedy go znalazła. Ojciec był zajęty pracą, więc obie z matką pojechały na cały dzień do Brighton, gdzie Jemma wykopała kamyk z piasku. To był jej ostatni wypad z matką.

Otarła łzy grzbietem dłoni, zamknęła pudełko i wstała. Dość smutku, pozostawi tylko piękne wspomnienia. Odwróciła się do drzwi i stanęła jak wryta.

W drzwiach stał Luke, ubrany w ciemnoniebieski kaszmirowy sweter i granatowe spodnie. Serce Jemmy podskoczyło radośnie.

- Co ty tu robisz? Myślałam, że wrócisz za dziesięć dni - rzuciła z uśmiechem.

Szare oczy obserwowały ją zagadkowo, ale coś w wyrazie ust przyprawiło ją o niewytłumaczalną nerwowość.

- Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę i kiedy cię nie zastałem w apartamencie, zadzwoniłem do Flower Power.

Patty powiedziała, że jesteś w domu na Bayswater - odparł gładko. - Myślałem, że sprzedawałaś go dawno temu, chociaż powinienem się domyślić, że nie zamierzasz się pozbyć tego ołtarzyka.

- Mylisz się.

- Czyżby? - Luke ruszył w jej kierunku, w szarych oczach błysnął złowrogi cień, kiedy skinął w kierunku pomiętej pościeli. - Prawdopodobnie śpisz tutaj za każdym razem, kiedy wyjeżdżam.

- Wcale nie - zaprzeczyła szybko. Na jego twarzy malowała się gładka uprzejmość, ale czuła buzującą pod tą układną maską złość. - Chciałam tylko zabrać kilka drobiazgów, bo jutro rano przyjdzie pośrednik od nieruchomości.

Czarne brwi wygięły się w szydercze łuki.

- Dziwne, ale pamiętam, jak mi o tym mówiłaś w zeszłym roku.

Jemnę oblał rumieniec wstydu.

- Nie chciałam kłamać, ale tak mnie wtedy ponaglałeś... - próbowała się usprawiedliwić.

- Ja cię ponaglałem? Pamiętam, że wpadłaś do mojego łóżka w minutę potem, jak mnie zobaczyłaś, a i następnym razem nie trzeba cię było długo prosić - powiedział z odcieniem goryczy. Po raz pierwszy nie hamował swojej wściekłości. - Za kogo ty mnie bierzesz? Za głupka?

Jemma patrzyła, całkowicie zaskoczona jego wybuchem.

- Ja nigdy...

- Nie zamierzam słuchać więcej twoich kłamstw. Uczepiłaś się swojej przeszłości jak rzep. Tylko dlaczego to nie dotyczy twojego ciała? - Trzymał ją tak mocno, że nie mogła się ruszyć.

- Luke, proszę... - wykrztusiła słabo.

Zanim zdołała dokończyć, pocałował ją gwałtownie, a kiedy próbowała się uwolnić, pchnął na łóżko.

Zalała ją fala złości. Co takiego zrobiła, żeby go tak rozwścieczyć? Chciała się zerwać, ale opadł na nią, unieruchamiając ją pod sobą.

- Luke! - krzyknęła.

- O tak, chcę, żebyś dobrze wiedziała, kto cię weźmie w tym łóżku najczulszych wspomnień. Nie będziesz już mogła w nim spać, nie myśląc o mnie.

Spróbowała go odepchnąć, ale jego pierś była twarda i nieustępliwa jak mur. Kiedy w końcu ogarnęło ją znajome podniecenie i zaczęła oddawać mu pieszczoty, Luke nagle znieruchomiał. Jemma wolno uniosła powieki, by na niego spojrzeć. Wpatrywał się w nią wściekły.

- Co ja, u diabła, robię?

Jemma nie wierzyła własnym oczom, kiedy wstał i poprawił ubranie. Spojrzał na nią ponuro i wsunął dłonie w kieszenie.

- I pomyśleć, że mógłbym... - przerwał i potrząsnął głową.

- Co się dzieje? - spytała ogromnie speszona, nienawidząc płaczliwego tonu w swoim głosie.

- Nie rozumiesz? Znajduję cię tutaj, zapłakaną na łóżku twojego zmarłego męża.

- Nie płakałam - zaprzeczyła, ale on nie słuchał.

- Mam dosyć - syknął. - Chcę separacji. Możesz tu zostać, najwyraźniej to jest twoje miejsce. - Rzucił jej szyderczy uśmiech. - Byłem szalony myśląc, że to możliwe. Każę ci odesłać rzeczy i nie chcę cię więcej widzieć.

Powoli odwróciła się od niego, zapięła spodnie i zsunęła nogi przez krawędź łóżka.

Przy Alanie nigdy się tak nie czuła, bo ich uczucie narodziło się z długotrwałej przyjaźni, łagodności i troski i

mało było w nim namiętności. Luke zawładnął jej ciałem i umysłem. Całą siłą woli utrzymywała barierę między nimi, a teraz, kiedy było już za późno, nagle zrozumiała prawdę: kochała go.

Ból zaatakował ją z nową siłą, ale nie chciała dać mu poznać, jak bardzo ją zranił. Naciągnęła podartą bluzkę, zapięła jedyny, ocalały guzik i wstała z łóżka. Musiała użyć całej siły woli, żeby na niego spojrzeć.

- Jak sobie życzysz - zdobyła się nawet na wzruszenie ramionami. - Nie chciałabym tylko, żeby nasza separacja dotknęła mojego ojca.

- Twój ojciec i jego firma będą dalej otrzymywać pieniądze, tak jak uzgodniliśmy. - Skrzywił się. - A jeżeli okazałoby się, że jesteś w ciąży, będziemy musieli dojść do jakiegoś przyjacielskiego porozumienia.

- Nie jestem w ciąży. I powiedz Theo, że może korzystać z domu na Zante, ile razy przyjdzie mu ochota. - Wyglądało na to, że tylko ona jedna nie dostanie tego, czego oczekiwała od tego małżeństwa.

- Dziękuję bardzo, ale będę nalegał, by płacić ci za wynajem, ilekroć tam będzie. Theo nie musi wiedzieć.

Propozycja wynajmu za pieniądze rozżłościła ją, ale zanim zdążyła się odezwać, Luke odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Jemma usiadła na łóżku. Nie płakała, usiłując pojąć sens tego, co się właśnie stało. Kiedy Luke odlatywał do Nowego Jorku, wszystko wydawało się w najlepszym porządku, a tamtego wieczoru, kiedy do niego zadzwoniła...

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Telefon odebrała kobieta. Davina... po chwili namysłu przypomniała sobie. Jan wspominała, że przed ślubem z nią Luke spotykał się z dziewczyną o podobnym imieniu, mieszkającą w Nowym Jorku. Nagle Jemie wydało się, że rozumie wszystko. Luke najpewniej znów jest z Daviną, a wszystko to, co powiedział

jej tamtego wieczoru przez telefon, było okrutnym żartem. Czy teraz oboje się z niej śmieją? Kiedy Luke namawiał ją, by poszukała domu z ogrodem, naiwnie wierzyła, że zamieszkają tam razem. Ale to ona miała wyprowadzić się z apartamentu, żeby jej miejsce mogła zająć inna kobieta.

Ależ była ślepa. Luke miał inną kobietę. Szczerze mówiąc, od samego początku spodziewała się czegoś podobnego. Miała szczęście, że ich małżeństwo przetrwało aż cztery miesiące. A jednak wcale nie czuła się szczęśliwa. Nie mogła powstrzymać łez...

Luke wszedł do samochodu i mocno trzasnął drzwiami. W piersi czuł kamień. Oparł drżące dłonie na kierownicy. Chciał zniknąć z tego miejsca, odjechać jak najdalej. Był wstrząśnięty własnym zachowaniem. Jakże mało brakowało, by wziął Jemkę siłą, nie licząc się z jej uczuciami. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się wpaść w tak wszechogarniającą wściekłość. Najwidoczniej miał na jej punkcie niezdrową obsesję.

Dał jej wszystko, poza wyznaniem miłości, i boleśnie tęsknił za jej uczuciem. Po trzech frustrujących dniach w Stanach wyczarterował samolot i wrócił do Londynu, zdecydowany wyznać Jemmie miłość. Romantycznie wierzył, że rzuci mu się w ramiona i odwzajemni jego uczucie.

Jak tylko usłyszał, że Jemma jest na Bayswater, zrozumiał wszystko, ale jeszcze nie chciał w to wierzyć. Kiedy zobaczył ją w sypialni, zapłakaną nad pamiątkami po zmarłym mężu, kompletnie stracił panowanie nad sobą. Miłość zrobiła z niego idiotę, ale przyrzekł sobie, że to ostatni raz. We wszystkich innych dziedzinach życia był dumnym zwycięzcą, z Jemką poniósł klęskę. Nie ufał sobie, kiedy znajdowała się w pobliżu, była słabością, na którą nie mógł sobie pozwolić. Musiał z tym skończyć, jeżeli nie chciał, by to uczucie go zniszczyło.

Tydzień później Jemma siedziała w restauracji z Liz, udając, że cieszy się z lunchu, na który zupełnie nie miała ochoty.

- Uśmiechnij się, Luke wróci w sobotę - pocieszała ją Liz.

Promienny uśmiech zupełnie się Jemie nie udał. W końcu prawda i tak wyjdzie na jaw.

- On nie wróci, Liz. Wszystko skończone.

- Nie! Nie wierzę. Luke cię uwielbia!

- On uwielbia kobiety jako takie - odparła Jemma sucho. - Jestem pewna, że ma inną.

- Nie zrobiłby ci tego. Na pewno się mylisz - zaprotestowała Liz.

- Raczej nie. Widziałam się z nim w czwartek. Wpadł do Londynu, żeby mi to powiedzieć osobiście. Ma mnie dosyć i nie chce mnie więcej widzieć. To ci wystarczy?

- Wstrętna gnida!

- Też tak uważam - zgodziła się Jemma. Wstała. - Możemy stąd wyjść? Mam dosyć.

Jemma bała się wyznać prawdę ojcu, ale okazało się, że niepotrzebnie. Odwiedził ją w czasie weekendu i, ku jej zdumieniu, okazał współczucie.

- Jak się miewasz, córeczko? - zapytał, obejmując ją na powitanie, - Miałem nadzieję, że Luke uczyni cię szczęśliwą, a nie zostawi w taki sposób.

Jemma cofnęła się o krok. Fakt, że Luke powiedział o wszystkim jej ojcu, był dodatkowym upokorzeniem.

- Nie martw się, tato - odparła. - Tobie ani firmie nic nie grozi. - Cynizm był instynktowną obroną przed dławiącym ją bólem i żalem.

- Wiem, Luke mi powiedział. Ale czy ojciec może nie martwić o córkę? Na pewno jesteś przygnębiona.

- Wcale nie - zaprzeczyła. - Zawsze wiedziałam, że Luke to kobieciarz. Było miło, dopóki trwało. Teraz to już

nieważne. A teraz, tato, muszę cię pożegnać, bo za chwilę przyjdą ewentualni kupcy domu.

- Sprzedajesz go? Znajdź coś większego i wygodniejszego. Luke'a z pewnością na to stać.

Po tej przyjacielskiej poradzie ojciec wyszedł. Jemma nie mogła powstrzymać uśmiechu.

W ciągu następnych tygodni uśmiechała się niewiele. Nie mogła spać, nie mogła jeść, a to wszystko z winy Luke'a Devetzi. Tak bardzo próbowała uniknąć bólu związanego z uczuciem do niego, ale wszystko na próżno.

Był pierwszy dzień wiosny. Jemma właśnie opuściła gabinet swojego lekarza w stanie poważnego wstrząsu. Znalazła się tutaj, bo zasłabła w pracy i Liz zmusiła ją do wizyty.

To chyba cud! Była w ciąży. Zdaniem doktora płamienie w pierwszych tygodniach ciąży nie było niczym niezwykłym, tymczasem ona myślała, że to okres. Teraz okazało się, że to już trzeci miesiąc. Wspaniale, myślała, podążając do samochodu tanecznym krokiem. Sprzedała dom i zaledwie przed tygodniem wprowadziła się do uroczej willi z dużym ogrodem w Sussex. Decyzja o wyjeździe z Londynu i ograniczeniu pracy do trzech dni w tygodniu uczyniła ją osobą szczęśliwą.

- Co powiedział doktor? - spytała Liz, jak tylko Jemma weszła do sklepu.

- Chodźmy na zaplecze, to wszystko ci opowiem.

- A co z Lukiem? - zapytała Liz jakiś czas później, kiedy Jemma opanował trochę wybuch radości. - Musisz mu powiedzieć.

- Nie! Daj spokój, Liz. Niedawno w jednym z twoich kolorowych magazynów widziałam jego zdjęcie z Daviną w objęciach. Bądź realistką. Powiedział, że nie chce mnie więcej widzieć. Odesłał moje rzeczy kurierem, wyobrażasz sobie?

Liz potrząsnęła głową.

- Nie wiedziałam. Co za drań! Jednak uważam, że powinnaś mu powiedzieć. W końcu będzie ojcem.

- Jeżeli to ci poprawi samopoczucie, powiem mu, jak go zobaczę - odpowiedziała Jemma.

Kilka tygodni później przyszedł list od Thea. Donosił, że remont domu na Zante został ukończony i wyrażał nadzieję, że pomimo jej rozstania z Lukiem nadal pozostaną przyjaciółmi. Odpisała mu, donosząc, że poleciła opiekunowi domu zostawić mu klucz, żeby mógł korzystać z domu, kiedy tylko zechce. Czuła się winna, ale chociaż wiedziała, że nie może ukrywać ciąży przed Lukiem i Theo, nie chciała im tego powiedzieć od razu. Potrzebowała czasu, żeby oswoić się z tymi nowymi emocjami.

W połowie kwietnia przeżyła niemiły wstrząs.

- Byliśmy z Peterem na biznesowej kolacji, a Luke był tam specjalnym gościem - oznajmiła Liz podczas ich zwyczajowego, wspólnego lunchu. - Był sam i wyglądał okropnie, a w każdym razie mizernie.

- Wcale się nie dziwię, przy takim trybie życia - opowiedziała Jemma krótko.

- Pytał o ciebie... Jemma zeszywniała.

- Mam nadzieję, że nic nie powiedziałaś?

- Tylko tyle, że kwitniesz - odparła Liz sucho.

W następnym tygodniu Jemma wzięła zwolnienie lekarskie. Tłumaczyła się troską o dziecko, ale tak naprawdę martwiła się, że Liz spotkała Luke'a w Londynie. Od rozstania nie widzieli się ani nie słyszeli i wołała, żeby tak zostało. Co miesiąc wpłacał na jej konto pieniądze na życie, które ona ignorowała. W czwartym miesiącu jej ciąża nie była jeszcze widoczna i wiedziała o niej tylko Liz. Jemma chciała utrzymać ten stan jak najdłużej.

Bardzo polubiła nowy dom i ogród i zachwycała się cudem, rosnącym w niej samej. Miłość do Luke'a zamknęła w najtajniejszych zakamarkach pamięci. Kiedy czasem uczucie wracało do niej, najczęściej ciemną nocą, robiła sobie szklankę gorącego mleka i rozmyślała o dziecku. Była mistrzynią w ukrywaniu uczuć, miała przecież wieloletnią praktykę...

Usłyszała dzwonek telefonu jeszcze przed drzwiami, ale zanim znalazła klucze i weszła do domu, umilkł. Pomyślała, że jeżeli to coś ważnego, zadzwoni drugi raz. Przeszła do przestronnej kuchni połączonej z jadalnią. Odłożyła kupioną właśnie puszkę farby na kuchenny stół i rozprostowała plecy. Postanowiła pomalować pokój dziecienny na jasnożółto.

Spędziła niezwykle pracowite przedpołudnie, odbyła wizytę kontrolną po sześciu miesiącach ciąży i zrobiła zapasy jedzenia na następny tydzień. Do najbliższego miasteczka miała ponad sześć kilometrów własną drogą, obsadzoną po jednej stronie zagajnikiem. Dom został zbudowany przez poprzedniego właściciela przed pięćdziesięciu laty i kilkakrotnie przebudowywany, w miarę jak rodzina się powiększała, aż w końcu miał, poza główną sypialnią, pięć innych i trzy łazienki. Właściwie był dla Jemmy zbyt duży, ale pokochała to miejsce i coraz częściej wyobrażała sobie biegające po nim dziecko.

Uśmiechnęła się do siebie i ruszyła do samochodu po resztę zakupów. Telefon zadzwonił znowu i ponownie nie zdążyła go odebrać. Schowała zakupy i zaparzyła sobie rumianku. Z filiżanką w ręku wyszła przez tylne drzwi do ogrodu. Klomby leżały barwnymi plamami pośród zieleni trawników i Jemma westchnęła w zachwycie.

Usiadła na leżaku obok fontanny i sączyła napój. Malec czuł się świetnie. Życie było piękne. Odstawiła filiżankę, objęła dłońmi brzuch i zamknęła oczy.

Luke rozpoznał samochód Jemmy, zaparkował obok i wysiadł. Nacisnął dzwonek przy drzwiach frontowych i cofnął się o kilka kroków, żeby popatrzeć na dom. Glicynia w pełni kwitnienia pokrywała całą frontową ścianę. W dachu z ciemnoniebieskiej dachówki uśmiechały się cztery mansardowe okna, zwieńczone drewnianymi rzeźbami kwiatów. A więc tak wyglądał dom Jemmy.

Zadzwoił jeszcze raz. Musiała tam być, ale słyszał tylko senne brzęczenie owadów w gorącym czerwcowym powietrzu. Zajrzał za róg i odkrył, że dom ma dwa skrzydła. Między nimi rozciągał się ogród z fontanną pośrodku.

Była w ciąży. Nawet z oddalenia widział duży brzuch. Leżała na leżaku i nie poruszyła się, kiedy do niej szedł. Była tak piękna, że falą wróciły do niego wszystkie uczucia, które jak sądził, już dawno pogrzebał głęboko.

Miała na sobie miękką muślinową sukienkę na ramiączkach. Jedno obsunęło się, odsłaniając kremową pierś. Jedno smukłe ramię spoczywało wzdłuż ciała, drugie opiekuńczym gestem osłaniało ciężarny brzuch. Nosila jego dziecko i nie powiedziała mu o tym.

Otworzyła oczy i pomyślała, że śni.

Nagle zobaczyła go wyraźnie. To nie był sen. Serce jej zabiło, kiedy spojrzała w szare oczy patrzące groźnie spod zmarszczonych brwi.

- Jak mogłaś trzymać to w sekrecie przede mną? - zapytał szorstko.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - odpowiedziała. - Moja ciąża to żadna tajemnica. - Jemma wstała. Powrócił ból wywołany ich rozstaniem. - Powiedziałaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć, więc nic dziwnego, że mój stan uszedł twojej uwagi.

Nie miała najmniejszego pojęcia, co przeszedł przez ostatnie miesiące. Chory z tęsknoty, niezdolny spać, pracował

dniami i nocami, żeby tylko o niej nie myśleć. Zarobił mnóstwo pieniędzy, których nie potrzebował. Ale nic nie mogło ukoić tęsknoty za Jemmą. W desperacji zabrał na kolację Davinę, ale wieczór okazał się katastrofą. A teraz Jemma stała przed nim, z wyzwaniem w bursztynowych oczach.

- Nie przeciągaj struny - warknął. - Wiesz doskonale, o czym mówię. Nie miałaś zamiaru poinformować mnie o dziecku. Kiedy się rozstawaliśmy, pytałem, czy to możliwe. Znów mnie okłamałaś.

Wyraz jego przystojnej twarzy wstrząsnął Jemmą do głębi.

- Wcale nie kłamałam! Kiedy mnie pytałeś, nie miałam pojęcia o ciąży - wyjaśniła. Cofnęła się o krok i wpadła na leżak, który dopiero co opuściła. Luke wykazał się doskonałym refleksem, ratując ją od upadku. - Już w porządku - wysapała i w tej samej chwili poczuła kopnięcie.

Rysy Luke'a złagodniały, w jego oczach mignęła trwoga.

- Dziecko kopie. Czy to cię boli? - zapytał.

- Nie, wszystko dobrze - odpowiedziała drżącym głosem.

- Powiedz mi teraz, jak mnie znalazłeś i dlaczego.

Opuścił ramię, którym ją podtrzymywał, i uśmiechnął się kpiąco.

- Dziwne, że Liz cię nie ostrzegła. To chyba jedyna osoba, z którą jesteś blisko.

- Liz ci powiedziała? Nie wierzę. Nie zrobiłaby tego... - przerwała, bo przypomniała sobie dwa nieodebrane wcześniej telefony.

- Nie martw się, Liz nie zawiodła twojego zaufania. Powiedział mi Peter. Spotkałem go na biznesowym przyjęciu. Sam jest ojcem i uznał, że powinienem wiedzieć.

Jemma zdobyła się na nonszalanckie wzruszenie ramionami, ale w środku cała drżała. Przez prawie pięć miesięcy pracowicie przekonywała sama siebie, że nie kocha

Luke'a i go nie potrzebuje. Ale kiedy przed nią stanął, wszystkie, tak starannie budowane zasieki nagle runęły. Wyglądał rzeczywiście mizernie, ale dla niej był wciąż tak samo pociągający.

- Czego właściwie chcesz, Luke? - spytała ostrożnie. Prawnie wciąż była jego żoną i Luke miał pełne prawo wyegzekwować swoje prawa do dziecka. Mógł łatwo zburzyć jej, niepewne jeszcze, nowe życie. Mógł się upierać przy stałym kontakcie z dzieckiem albo Bóg jeden wie, co jeszcze.

- Pospiesz się, z łaski swojej. Już wystarczająco długo byłam dziś na słońcu.

- Jesteś moją żoną, w ciąży z moim dzieckiem - odpowiedział i zanim zdążyła odgadnąć jego intencje, porwał ją na ręce.

- Oszalałeś! Puść mnie! - krzyknęła, ale musiała go złapać za szyję, żeby nie stracić równowagi.

Ruszył w kierunku domu.

- Zamierzam chronić ciebie i nasze dziecko. Masz rację, rzeczywiście byłaś zbyt długo na słońcu - powiedział, wnosząc ją do przestronnej kuchni. Ostrożnie postawił ją na nogach i rozejrzał się. Szare oczy zabłysły uznaniem. - Ładnie tu.

- Nie obchodzi mnie twoje zdanie - odparowała. - Nie wiem, o co ci chodzi, w każdym razie tracisz czas. Nie chcę cię tutaj. - Odwróciła się do niego plecami i podeszła do zlewu po szklanek wody.

Luke chwycił ją za ramię, odwrócił do siebie i wbił w nią wzrok.

- Nie masz wyboru.

Kiedy słyszałam to ostatnio? - pomyślała z goryczą. Nic się nie zmieniło.

- Zostanę tutaj, jak długo będzie trzeba. Nawet na zawsze. Kocham cię, Jemmo, i nie pozwolę ci znów odejść.

Patrzyła na niego, zaskoczona.

- Powtórz to. Przeczesał palcami czarne włosy.

- Kocham cię, Jemmo. Zawsze cię kochałem.

Na moment prawie mu uwierzyła. Dopóki nie poruszyło się w niej dziecko.

- Nie - powiedziała. - Nie wierzę ci. - Jak mogła zapomnieć, że umiał doskonale manipulować ludźmi, że wykorzystywał swoją siłę i błyskotliwą inteligencję, by zawsze dostawać, czego chce? Chciał dziecka. Jej dziecka. - Kłamiesz, bo chcesz dziecka.

- Po co miałbym kłamać. Jestem ojcem tego dziecka, a ono jest również moje, niezależnie od stosunków między nami. Ale to ciebie kocham. - Wyciągnął do niej rękę. - Potrzebuję cię, i to bardzo. Próbowałem żyć bez ciebie, ale to było piekło na ziemi.

Szczerłość w jego głosie trafiła jej do serca. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, jak silnie to przeżywa. Jej opór zaczął słabnąć. Tak bardzo pragnęła jego miłości...

- Musisz mi uwierzyć, bo nie pozwolę ci znowu odejść.

Jego słowa podziałały jak zimny prysznic. Nagle wyzwoliły się w niej emocje skrywane głęboko od miesięcy. Zebrała całą siłę i odepchnęła go.

- Niedawno słyszałam, że nie chcesz mnie więcej widzieć. A teraz nachodzisz mnie w domu, deklarujesz dozgonną miłość i spodziewasz się, że padnę ci do stóp? Ale ja też mam ci coś do powiedzenia. Myślisz, że nie wiem o Davinie? Spotykałeś się z nią przed naszym ślubem, prawda?

Była z tobą, kiedy dzwoniłam z życzeniami, A ostatnio widziałam wasze zdjęcie.

Puścił ją i cofnął się o krok, a policzki zabarwił mu ciemny rumieniec.

- Nawet nie próbuj zaprzeczać. Te wszystkie słodkie słówka były skierowane do niej, prawda? Nieźle się bawiliście

moim kosztem! Wiesz co? Na twój widok zbiera mi się na wymioty. Po co kazałeś mi szukać domu dla nas, skoro chciałeś tylko, żebym zwolniła apartament? I pomyśleć, że ja właśnie postanowiłam odłożyć przeszłość na bok. - Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się gorzko. - Daj mi spokój, Luke. Muszę odpocząć. - Odwróciła się na pięcie, drżąc po tym wybuchu.

- O nie, Jemmo. - Luke z powrotem przyciągnął ją do siebie. - Nie uciekaj. Jesteś zazdrosna o Davinę. - Szare oczy zabłyśły ulgą. - Wiesz, jaki jestem z tego powodu szczęśliwy? Wiesz, jak bardzo pragnąłem przebić się przez twój chłód? Poczuć, że ty też coś do mnie czujesz? Jakże często leżałem obok ciebie i czułem, że budujesz między nami mur, a twoje głębsze uczucia zostały na zawsze pochowane razem z twoim zmarłym mężem? Pokochałem kobietę, zamkniętą we wspomnieniach dawnego uczucia.

Jemma patrzyła mu w oczy i widziała w nich szczerość. Gwałtownie zaczerpnęła tchu. Takiego Luke'a dotąd nie знаła i teraz obserwowała go w bolesnej niepewności i ostrożnej nadziei, bo chciała mu wierzyć, ale jeszcze się bała.

- No to kiedy cię olśniło? - zapytała sarkastycznie.

Uśmiechnął się do niej.

- Tamtego dnia na Zante, kiedy kochaliśmy się w sypialni twojej ciotki. Potem, na plaży, powiedziałaś, że nie wierzę w miłość. Czułem, że jeszcze za wcześnie na wyznania. Zabolało mnie, że skłamałaś, kiedy pytałem o kochanka twojej ciotki, bo to znaczyło, że mi nie ufasz.

Jemma zarumieniła się.

- To już nieważne. Nie musisz mi mówić. Przyrzekłem sobie wtedy, że zrobię wszystko, żebyś mi zaufała, a może i pokochała.

Luke był bardzo przekonujący, kiedy tak trzymał ją w ramionach.

- Powiedziałaś, że miłość nie istnieje, że to tylko inne słowo na określenie pożądania. Powiedziałaś, że masz mnie dosyć, dlaczego miałabym uwierzyć, że nagle wszystko się zmieniło?

Luke skrzywił się na to wspomnienie.

- Jak mam ci to wyjaśnić? Wszystkie moje wyobrażenia o miłości wywietrzały mi z głowy w chwili, gdy cię zobaczyłem. Byłaś kobietą z moich snów, ale wszystko zmieniło się w koszmar, kiedy powiedziałaś, że jesteś mężatką. Spędziłem rok w celibacie, próbując o tobie zapomnieć. W końcu, w desperacji, umówiłem się z Daviną.

Potem ponownie spotkałem cię i przysięgam, że od tamtej chwili nie dotknąłem jej. Przyszła do biura z życzeniami, ale odesłałem ją, żeby porozmawiać z tobą. Myślisz, że mógłbym kochać się z inną, tak jak z tobą? To ty jesteś moją miłością, moją pasją, moim życiem. Kiedy cię zmusiłem, żebyś za mnie wyszła, myślałem, że to nieważne, że wciąż kochałaś Alana. Pragnąłem cię, wiedziałem, że pasujemy do siebie, wierzyłem, że to wystarczy, by stworzyć podstawy tego związku. Ale szybko zrozumiałem, że byłem w błędzie. Pokochałem cię i chciałem od ciebie dużo więcej. - Uniósł jej brodę. - Popatrz na mnie - poprosił. Spojrzała mu w oczy i zdziwiła się, jak mogła kiedykolwiek myśleć, że są zimne. Teraz płonęły pragnieniem i bólem, od których serce jej drgnęło.

- Jestem bardzo zaborczym mężczyzną i wstyd mi za to, ale byłem szaleńczo zazdrosny o twojego zmarłego męża.

- Specjalnie zniszczyłeś mój medalion. Oczy Jemmy były teraz ogromne, a twarz Luke'a ściągnięta bólem.

- Kiedy wróciłem z Nowego Jorku, chciałem ci powiedzieć, co czuję, bo po tamtej intymnej rozmowie byłem przekonany, że wreszcie nam się uda, tym bardziej że zgodziłaś się poszukać domu.

- Myślałam, że to ma być dla nas, ale potem uznałam, że chcesz, żebym się wyprowadziła.

- Pierwsza myśl najlepsza - Luke uśmiechnął się słabo. - Ale kiedy zobaczyłem, jak płaczesz w starym domu, coś we mnie pękło. - Na tamto wspomnienie przymknął oczy, ale zaraz otworzył je znowu. - Jemmo, czy mi wybaczysz? Nie mogła znieść cierpienia w jego oczach.

- Byłeś na mnie zły...

- Kiedy sobie uświadomiłem, że nie mogę sobie ufać, kiedy jestem przy tobie, musiałem odejść.

- Ale powiedziałeś, że masz mnie dosyć i widziałam to w twoich oczach.

- Miałem dosyć samego siebie. Tylko siebie. Seks był wspaniały, ale miałem coraz mniej nadziei, że mnie pokochasz. Chciałem cię mieć całą. Ciało i duszę. Próbowałem wszystkiego i wszystko zawodziło. Nie mogłem już dłużej. Nie dziwię się, że nie powiedziałaś mi o ciąży. Musiałaś się mnie bać.

Jemma nie mogła znieść tej pokory u dumnego, niezłomnego Luke'a.

- Nie mogłabym się ciebie bać, Luke... nigdy - odpowiedziała z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że naprawdę tak myślisz, bo zamierzam być przy tobie i dziecku przez bardzo długi czas - odpowiedział.

Jemma przesunęła dłońmi po jego piersi i objęła go za szyję. Przyłgnęła do niego, na ile pozwalał jej brzuch i przyciągnęła jego dumną głowę do swojej.

- Bardzo chcę, żeby mężczyzna, którego kocham, był przy mnie i naszym dziecku.

Pochylił się i pocałował ją z czułością.

- Powiedz mi to - poprosił, unosząc głowę. Jedną dłonią pogładził jej miękkie loki, drugą położył na karku. - Powiedz, że to prawda, że naprawdę mnie kochasz.

Spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię, Luke. - Jej pełne wargi rozchyliły się w uśmiechu, kiedy krzyknął z radości.

Pocałował ją znowu z gorącym pragnieniem. Przyłgnęli do siebie, porwani namiętnością.

- Nie powinienem, jesteś w ciąży.

- Powinieneś. - Ciało Jemmy przebiegł rozkoszny dreszcz. - Chodźmy na górę.

Luke uniósł ją w ramionach, ostrożnie wniósł po schodach i postawił na ziemi. Cofnął się o krok i obserwował ją w ciszy przez długą chwilę.

- Podoba ci się sypialnia? - spytała Jemma nerwowo.

- Wypełniłaś moje oczy, serce i umysł. Nie ma już miejsca na nic innego. - Położył drżące dłonie na jej ramionach i delikatnie zsunął ramiączka sukienki. Biały muślin opadł do stóp Jemmy.

- Mój Boże! - wykrzyknął. - Zawsze wydawałaś mi się doskonała, ale teraz... to się po prostu nie da wypowiedzieć.

- Luke - odezwała się niepewnie, bo jeszcze nigdy go takim nie widziała.

- Jesteś niewiarygodnie piękna! - Wziął ją w ramiona i gładził po głowie z twarzą ukrytą w jej długich włosach. - Nie zasługuję na ciebie, Jemmo, ale kocham cię szaleńczo i zawsze będę cię kochał.

Pod jego czułym dotykiem i tchnieniem jego oddechu wszystkiego strachy wyparowały, została tylko miłość i pragnienie.

- Luke - powtórzyła drżąc, jego wargi musnęły jej brew, policzek i w końcu usta.

Podniósł ją i ostrożnie, jakby była ze szkła, położył na łóżku, zsunął ubranie i położył się obok niej.

- Kochanie moje - wyszeptał.

Było jak nigdy przedtem, prawdziwy związek ciał i dusz, narastające fale napiętności i wspólny finał, cud stawania się jednością.

Potem Luke trzymał ją w objęciach i gładził delikatnie po brzuchu.

- Theo będzie szczęśliwy, wiesz? Jego prawnuk w końcu odziedziczy jego stary dom.

Spojrzała w jego roześmiane oczy.

- A ty?

- Ja? Ja kocham cię bardziej, niż potrafię wyrazić, Jemmo.

- To mi to pokaż - uśmiechnęła się figlarnie.

EPILOG

Był wrzesień, na błękitnym niebie świeciło słońce, a w powietrzu rozbrzmiewał dziecięcy śmiech. Jemma wychyliła się z okna sypialni, uśmiechnięta na widok Thea, Mila i małego Alexa, pluskających się w basenie pod oknem. Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

- Jemmo, już po dziewiątej. Maria zapakowała ci torbę. Musisz się tylko ubrać. - Luke stanął za nią i objął ramieniem.

- To nasza druga rocznica, pamiętasz?

Rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

- Przypominasz mi o tym już trzeci raz od północy, wiesz?

W szarych oczach czaił się uśmiech,

- Wiem i zrobię to jeszcze nieraz, obiecuję. Ale pospieszmy się. Helikopter już leci, a ja chcę tam dotrzeć przed nocą, bo mam dla ciebie niespodziankę.

- Myślisz, że Alex może zostać sam?

- Sam? Chyba żartujesz? Sześcioro pracowników, a do tego Theo i Milo, zakochani w nim po uszy. Mały nie będzie sam ani chwili.

- Masz rację. - Odwróciła się i pocałowała go w brodę. - Wezmę prysznic. - Dostrzegła błysk zainteresowania w jego oczach. Roześmiała się i wymknęła z jego objęć. - Spieszmy nam się, pamiętasz?

Uśmiechała się, odkręcając wodę. Ostatnie czternaście miesięcy wypełniało czyste szczęście. Dzielili czas pomiędzy dom pod Atenami i willę wybraną przez Jemkę pod Londynem. Bywali też w domku na Zante. Ich syn, Alex, urodził się w domu, przy pomocy żony sąsiada, ku przerażeniu Luke'a, który załatwił miejsce w najlepszym londyńskim szpitalu. Jednak malec nie chciał czekać. Przyszedł na świat dzień przed ich pierwszą rocznicą ślubu, wierna kopia ojca, z masą czarnych włosów i donośnym głosem.

Jemma wytarła się i ubrała w białe bawełniane spodnie i białą - granatową koszulkę. Poprzedniego dnia dom wypełnił tłum przyjaciół i sąsiadów z dziećmi, przybyłych na uroczystość pierwszych urodzin Alexa, a miary ogólnego podniecenia dopełnił fakt, że mały zdołał o własnych siłach postawić pierwsze w życiu kroki.

- Chodź, Jemmo, helikopter czeka. - Luke pojawił się w drzwiach sypialni, ubrany w szorty i koszulkę polo.

Wystartowali godzinę później, po długim pożegnaniu z Alexem.

- Wyjeżdżamy przecież tylko na jedną noc... - mamrotał Luke.

Jemma uśmiechnęła się do siebie. Spędził tyle samo czasu na przytulaniu synka, co ona.

Ku zaskoczeniu Jemmy, helikopter wylądował na dachu hotelu, gdzie spędzili noc poślubną. Spojrzała zdziwiona na Luke'a, który wziął ją za rękę i poprowadził na dół. Często tu jadali, kiedy spędzali czas w domu na plaży. To miłe, pomyślała, ale niezbyt oryginalne.

Luke objął ją i przyciągnął.

- To jeszcze nie jest moja niespodzianka. To tylko najbliższe i najbezpieczniejsze lądowisko.

- Więc dokąd idziemy?

- Trochę cierpliwości.

Po krótkiej jeździe samochodem znaleźli się na klifie, przy ścieżce prowadzącej do domku przy plaży. Uśmiechnięty Luke zatrzymał się przy schodkach.

- A teraz muszę ci zawiązać oczy. Wyglądał wspaniale w słońcu igrającym w czarnych włosach, pogodny i rozluźniony.

- Mam nadzieję, że to nie ma nic wspólnego z jakąś perwersją?

- Wstydz się, Wręcz przeciwnie. - Przewiązał jej oczy czarną szarfą, objął w talii i poprowadził w dół.

W końcu poczuła pod stopami bruk, a potem ziemię. Stanęli i Luke odsłonił jej oczy.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Stali przy ogródku skalnym, który urządziła dla swojej ciotki. Teraz w skałach klifu powyżej pojawiła się owalna nisza wyłożona błękitną mozaiką, z przepięknie wyrzeźbionym posążkiem Madonny z dzieciątkiem.

Jemma nie mogła powstrzymać łez. Luke otoczył ją ramionami.

- Mówiłaś, że ciotka chciała upamiętnić to miejsce. Pomyślałem o takiej kapliczce. Proszę, nie płacz - wyszeptał w jej włosy.

Jemma schyliła głowę, uśmiechając się, jej oczy jeszcze spływały łzami smutku i radości jednocześnie. Wiedziała, że Luke ją kocha, okazał to już na tysiące sposobów, ale wrażliwość, której dowiódł tym prezentem, wzruszyła ją do głębi.

- To wspaniałe, Luke. Kocham cię. - Spojrzała na niego oczami przepełnionymi miłością. - Ciotka Mary byłaby zachwycona. To najwspanialszy prezent świata.

- To grecka rzeźba. - Luke pocałował ją, a kiedy podniósł głowę, dodał: - Muszę ci zdradzić jeszcze jeden powód, dla którego cię tu przywiozłem.

Ciepło jego ciała, błysk w oczach, przyspieszony puls nie kazały jej długo zgadywać.

- Mamy pewną rodzinną tradycję, do której chciałbym wrócić - powiedział, muskając wargami jej kark. - Theo został poczęty w tym domku i moja matka też. Jeżeli się zgodzisz, chciałbym, żeby tak się stało i z naszym dzieckiem...

Spadkobierczynią rodzinnej tradycji została Lucy Marie, urodzona dziewięć miesięcy później.